

CIVITAS

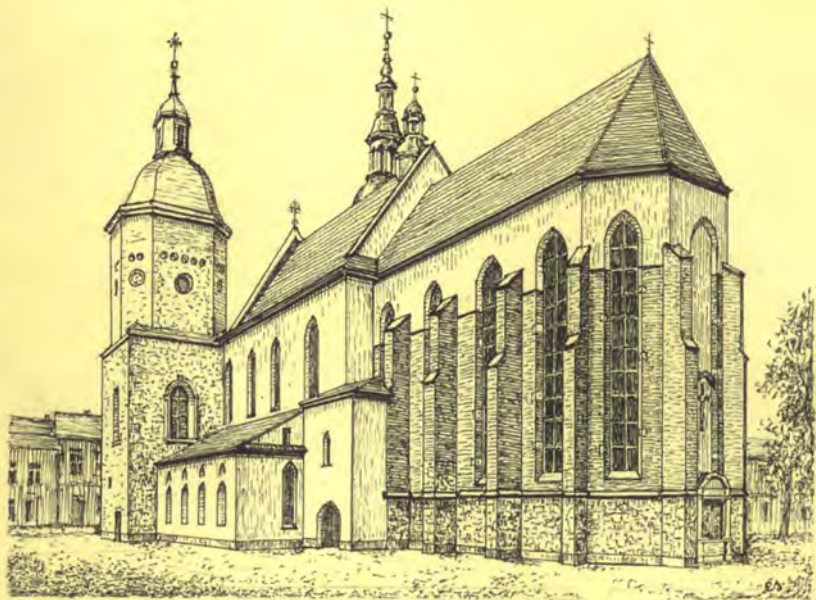


CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie  
„Civitas Christiana”  
Oddział w Nowym Sączu

ISSN 1232-5910

# ALMANACH SĄDECKI



R. XVIII  
NR 1/2 (66/67)

CIVITAS



CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie

„Civitas Christiana”

Oddział w Nowym Sączu

# ALMANACH

## SĄDECKI

R. XVIII NR 1/2 (66/67)

Sądecka Biblioteka Publiczna



REGION



Nowy Sącz 2009

2009.05



Almanach Sądecki (kwartalnik)  
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana” w Nowym Sączu  
33-300 Nowy Sącz  
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3  
tel. (018) 443 81 52



Współpraca: Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu – Instytucja  
Kultury Województwa Małopolskiego

Publikacja dotowana przez Urząd Miasta Nowego Sącza  
oraz Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu

Redakcja: Leszek Migrała – redaktor naczelny  
Stanisław Korusiewicz, Stanisław Pażucha,  
Edward Storch, Robert A. Ślusarek, Zbigniew Wolanin,  
Leszek Zakrzewski – sekretarz redakcji

Rysunki  
na okładce: Kościół św. Małgorzaty oraz wizerunek św. Małgorzaty  
pochodzący z kościoła parafialnego w Olszówce (XVI wiek)  
– rys. Edward Stoch

Skład  
komputerowy: Wydawnictwo „Koliber”  
Nowy Sącz, tel. 018 444 24 16

Druk: FLEXERGIS  
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. 018 444 33 44

**Akc.....200....**

## ROLA KAPITUŁY KOLEGIACKIEJ KOŚCIOŁA ŚW. MAŁGORZATY W ŻYCIU RELIGIJNYM I KULTURALNYM NOWEGO SĄCZA OD POŁOWY XV DO XVIII WIEKU

8 listopada 1292 r. król Wacław Czeski wydał dokument lokacyjny dla Nowego Sącza, który został założony na terenie wsi Kamienica, leżącej w widłach rzek Kamienicy i Dunajca. W granicach nowego miasta znalazł się kościół pod wezwaniem św. Małgorzaty P.M., który z czasem zdominował inne świątynie miejskie, w tym kościół św. Wojciecha istniejący tu znacznie wcześniej jako kościół parafialny.

Momentem szczególnym w dziejach kościoła św. Małgorzaty był rok 1448, kiedy to 4 października kardynał Zbigniew Oleśnicki powołał do istnienia kapitułę św. Małgorzaty i złączył ją z kościołem św. Małgorzaty, podniesionym do rangi kolegiaty. Od tego momentu kolegiata św. Małgorzaty stała się głównym kościołem miejskim, mimo istnienia tu świątyń zakonnych franciszkanów konwentualnych, premonstratensów (norbertanów), a w XVIII w. także pijarów.

### **Kolegiata i kapituła według zamierzeń fundatora – kardynała Zbigniewa Oleśnickiego**

Twórcą kolegiaty i kapituły w Nowym Sączu był kard. Zbigniew Oleśnicki (1423–1455), zasiadający ponad 30 lat na stolicy biskupiej w Krakowie, włączający się czynnie w politykę zewnętrzną i wewnętrzną Jagiellonów. Jako biskup wydał statuty synodów krakowskich w latach 1436 i 1446, przeprowadził rozbudowę sieci parafialnej w diecezji krakowskiej, zakupił dla biskupstwa krakowskiego księstwo siewierskie, utworzył archidiakoniat sądecki i dokonał wielu pobożnych fundacji.

Powołując do istnienia kolegiatę i kapitułę św. Małgorzaty w Nowym Sączu, miał na uwadze liczne cele. Pierwszorzędnym było podniesienie wspaniałości i okazałości obrzędów liturgicznych sprawowanych w sądeckim kościele parafialnym oraz zwiększenie liczby księży pracujących przy tej świątyni, przy czym okazałość sprawowanej liturgii miała pomóc w osiągnięciu celu misyjnego.

Zbigniew Oleśnicki jako biskup zobowiązał się do bezwzględnej walki z husytyzmem i czynił to z całą stanowczością. Istnienie mocnego ośrodka kościelnego blisko terenów objętych husytyzmem nie było mu zatem obojętne. Również kontakty z religią prawosławną zmuszały do ubogacenia liturgii w Kościele katolickim. O sile oddziaływania liturgii wschodniej przekonał się Oleśnicki podczas celebry kardynała Izzydora, metropolity kijowskiego obrządku wschodniego, wracającego w 1440 r. przez Nowy Sącz po soborze florenckim (1439).

Zdaniem niektórych uczonych powodem utworzenia kolegiaty i kapituły był zamiar powołania nowego archidiaconatu w diecezji krakowskiej. Sądecka fundacja Oleśnickiego dawała także szansę zażegnania sporów w sprawie obsady beneficjów w Podegrodziu i Nowym Sączu oraz możliwość przygotowywania kandydatów do kapłaństwa w szkole kolegiackiej, która bez wątpienia miała wyższy poziom nauczania niż szkoły wiejskie. Nie bez znaczenia było także rosnące znaczenie miasta w państwie oraz zabiegi sekretarza kardynała krakowskiego ks. Jana Długosza, który odnotował w *Liber beneficiorum*, że Oleśnicki podniósł kościół do godności kolegiaty za jego osobistym naleganiem.

Kapituła związana z kolegiatą składała się w 1448 r. z czterech prałatur (prepozyt, dziekan, archidiacon, kustosz). W XVII w. z fundacji ks. Jacka Śliwskiego powstały trzy nowe prałatury (scholasteria – 1678, kantoria – 1685, kancelariat – 1688). Oleśnicki utworzył w Nowym Sączu także cztery kanonie – fundi Chochorowice, Niskowa, Dąbrówka, Biegonice, natomiast bp Jan Małachowski erygował dwie kanonie fundi Fabianowski (1691) i fundi Banasiewicz (1697). Od 1751 r. powoływano także kanoników honorowych kolegiaty. Pierwszym został ks. Paweł Sroczyński, proboszcz w Górze Ropczyckiej, który zrezygnował z dochodów płynących z prebendy kanonickiej na rzecz remontu kolegiaty.

Uposażenie kapituły nie należało do najhjojniejszych, ale kanonicy nie cierpieli biedy, tym bardziej, że kumulowali więcej beneficjów. Podstawą uposażenia były dziesięciny. Jedynie archidiacon miał beneficjum w Podegrodziu a kustosz wieś Kamionkę.

Akt erekcyjny zachęcał kanoników do pełnienia służby Bożej w kolegiacie osobiście lub przez wikarych. Praktyka wykazywała, że kult sprawowali wikarzy pod nadzorem kapituły w ciągu roku i z udziałem kapituły w momentach szczególnych.

Zbigniew Oleśnicki doceniając troskę mieszczan o kolegiatę pozostawił im prawo prezenty kustosa, który praktycznie był proboszczem kolegiaty. Natomiast dla zaangażowania w kierowanie diecezją profesorów Akademii Krakowskiej powoływał ich do grona prałatów i kanoników kapituły, w tym także sądeckiej. Oleśnicki nigdy nie zabiegał o potwierdzenie papieskie dla swojej fundacji, zresztą nie było to konieczne, skoro akt prawny rezerwujący erygowanie kolegiaty papieżowi ukazał się dopiero w 1626 r.

## Formy obecności kapituły w życiu religijnym Nowego Sącza

**Kapituła jako proboszcz parafii.** Od czasu powołania kapituła miała spełniać obowiązki proboszcza parafii sądeckiej, która oprócz miasta obejmowała 26 wiosek (Boguszowa, Chełmiec, Chruślice, Drzykowa, Dąbrowka, Falkowa, Gocz, Gorzków, Hampłowa, Jamnica, Januszowa, Kamionka, Kwieciszewa, Kunów, Librantowa Mała, Librantowa Wielka, Ołbinka, Paszyn, Piątkowa, Podłęże, Rdziostów, Roszkowice, Strugi, Świniarsko Małe, Świniarsko Wielkie, Zabełcze). Liczba ludności parafii zmieniała się głównie z powodu wojen i zaraz, które powodowały jej czasowe zmniejszenie się. W XIV w. Nowy Sącz zamieszkiwało do 3 tys. ludzi, w 1581 – ok. 7600, a w XVII w. według ks. Jana Sygańskiego – 4–5 tys. W drugiej połowie XVII w. liczba mieszkańców Nowego Sącza spadła do 1320 osób, by w następnym stuleciu wzrosnąć do 2,5 tys. Osób mieszkających w parafii było oczywiście więcej, z tym jednak, że część z nich stanowili Niemcy i Żydzi.

O sprawach religijnych decydowała cała kapituła, choć w praktyce obowiązki proboszcza spełniał kanonik rezydujący przy kolegiacie, zwykle kustosz.

**Służba Boża i szafowanie sakramentów świętych.** Celebrowanie Mszy św. było rdzeniem służby Bożej. Pierwszą Mszą św. była prymaria, którą sprawowano o godz. 6. Msze św. o godz. 8 zwano maturą. O 9.30 celebrowano sumę. Początkowo nie było różnicy między liczbą Mszy św. w niedziele i dni powszednie. Dopiero bp Kajetan Sołtyk zdecydował, że w dni powszednie Msze św. będą o godz. 7 (prymaria) i o 9 (suma). W niedziele i święta były trzy Msze św. Widoczna była różnica w sprawowaniu sumy w niedziele i dni powszednie. W niedziele i święta sumę odprawiali prałaci i kanonicy per turnum, w asyście dwóch wikarych ubranych w dalmatyki oraz przy akompaniamencie muzyki. W czasie tych Mszy było także głoszone kazanie. W dni powszednie sumę odprawiali wikarzy bez asysty i bez muzyki, a tylko ze szkołą i kantorem. Dla podniesienia świątliwości obrzędu często odprawiano w niedziele i święta Msze św. przed wystawionym w monstrancji Najświętszym Sakramentem. Do udziału w nich nawoływano dzwonami.

W łączności ze sprawowaniem Mszy św. pozostawało oficjum brewiarzowe, odmawiane zwykle przez wikariuszy pod przewodnictwem hebdomadariusza, a tylko w niedzielę pod przewodnictwem lub przy udziale kanonika odbywającego per turnum swoją posługę w kolegiacie. Przed prymarią odmawiano matutinum i laudesy, przed maturą – prymę, tercję i sextę, po sumie nonę, po południu nieszpory i kompletę. Podczas odmawiania brewiarza i przy sprawowaniu innych nabożeństw zwracano uwagę na właściwe zachowanie w stallach, godne i pobożne sprawowanie liturgii. Przestrzegano, aby w stallach zasiadano w odpowiednim stroju i z właściwą tonsurą. Aby uniknąć potknięć i błędów w liturgii, wprowadzono funkcję ceremoniarza. Całodzienna służba Boża w kolegiacie była sprawowana nie tylko dla uwielbienia Boga, ale także dla udostępnienia wiernym sakramentów św., pogłębienia świadomości religijnej oraz w celu dostarczenia przeżyć estetycznych

Sakramentu chrztu udzielali zasadniczo wikarzy, natomiast o udzielaniu sakramentu bierzmowania wiadomo jedynie z protokołów wizytacyjnych (kard. Radziwiłł bierzmował 1248 osób, bp Szaniawski – 380, bp Tomasz Oborski bierzmował przez kilka dni). Do komunii św. przystępowano w okresie wielkanocnym oraz z racji świąt kościelnych. Częściej czynili to członkowie bractw. Obliczono, że w 1776 r. do komunii wielkanocnej przystąpiło 3021 osób. Z innych okresów brak jest szczegółowych danych.

Spowiadanie wymagało nie tylko święceń kapłańskich, ale i aprobaty ze strony biskupa, oficjała lub egzaminatora diecezjalnego. W kolegiacie takiemu egzaminowi poddawali się wikarzy, a później ustanowieni przy kolegiacie penitencjarze (co zalecał Sobór Trydencki i biskupi krakowscy), którzy z racji pełnionej posługi mieli zapewnione dodatkowe uposażenie. Wśród penitencjarzy byli także zakonnicy. Ponieważ zdarzały się zastrzeżenia odnośnie pełnienia tej posługi, kapituła interweniowała u przełożonych zakonnych, twierdząc iż ojcowie ociążają się w wypełnianiu swojego obowiązku. Sakramentu małżeństwa udzielali wikarzy lub kanonicy.

**Msza św. konwentualna.** W obecności wszystkich członków kapituły w kolegiacie sądeckiej celebrowana była rzadko, ponieważ kanonicy nie rezydowali stale w mieście, przybывая zwykle jedynie na tzw. kapitułę generalną przed uroczystością św. Małgorzaty (13 lipca). W tej najbardziej okazałej Mszy uczestniczyli także wikarzy oraz altaryści rezydujący przy kolegiacie.

Duchowieństwo wychodziło do wielkiego ołtarza procesjonalnie, ubrane w uroczyste stroje. Procesji towarzyszyła muzyka, używano też kadzideł. Dzwonnicy, ubrani w komże, klęczeli na stopniach ołtarza, trzymając zapalone świece. Cechy przybywały ze sztandarami, a starszyzna miasta zasiadała w stallach pod chórem.

Z podobną wystawnością organizowano procesje Bożego Ciała oraz uroczystości związane z wizytacjami biskupimi, wyborami do rady miasta oraz obchodami roku jubileuszowego.

W 1785 r. do kolegiaty przeniesiono obraz Przemienienia Pańskiego, który uprzednio cieszył się czcią wiernych w kościele Franciszkanów. Nastąpiło to 2 września 1785 r. po kasacie klasztoru przez władze austriackie, gdy ks. Wojciech Mroziński, dziekan kapituły, na podstawie pozwolenia uzyskanego od bp. nominata tarnowskiego ks. Jana Duvalla, umieścił Przemienienie Pańskie na ścianie kościoła kolegiackiego.

Zdaniem ks. Sygańskiego, obraz ten z czasem dopiero uzyskał pełne prawo bycia w świątyni, która początkowo pełniła rolę bardziej miejsca jego przechowywania, aniżeli sanktuarium związanego z jego obecnością.

**Głoszenie Słowa Bożego i katechizacja.** W kolegiacie obowiązek głoszenia słowa Bożego wypełniali początkowo wikarzy, wybierając spośród siebie bardziej zdatnego do tej posługi. Drugi wikariusz zajmował się głoszeniem kazań dla ludności niemieckiej.

Wprawdzie kaznodzieje mieli swoje uposażenie, ale skarżyli się, że dochody ich są zbyt małe i zaniedbywali swój obowiązek. W przypadku kaznodziei niemieckiego przestał on pełnić swoją posługę z uwagi na spolonizowanie się mieszczan pochodzenia niemieckiego.

W 1597 r. podczas wizytacji kardynał Jerzy Radziwiłł połączył funkcję kaznodziei z kustodią, pozostawiając magistratowi prawo prezenty na to stanowisko. Ustanowił także pomocnika kaznodziei, który miał uczyć nauki chrześcijańskiej w godzinach popołudniowych oraz głosić kazania w dni świąteczne.

Kustosz przemawiał w niedziele i uroczystości. W 1723 r. zgodzono się, żeby mógł za niego głosić kazania ksiądz diecezjalny upoważniony przez biskupa. W 1741 r. pozwolono w drodze wyjątku na głoszenie kazań w zastępstwie kustosa przez zakonnik, którym mógł być franciszkanin lub premonstratens, ale nigdy pijar.

Od 1712 r. przyjętą się zwyczaj, że kapituła wyznaczała spośród siebie kaznodziejów na uroczystość św. Małgorzaty, św. Marcina, poświęcenia kościoła, wizytacje biskupa i inne większe święta. W 1763 r. bp Kajetan Sołtyk powierzył obowiązki kaznodziei dwóm najbliższym mieszkającym kanonikom – kanonikowi prebendy biegonickiej, nadając mu także beneficjum proboszcza w Biegonicach, oraz kanonikowi prebendy Niskowa, nadając mu jako uposażenie beneficjum parafialne w Łącku.



Nauczaniem katechizmu zajmowali się wikarzy oraz nauczyciel szkoły kolegiackiej. Uczono przed sumą oraz przed niezporemami. Skuteczność katechezy sprawdzano podczas kolędy, odpytując podstawowych prawd wiary.

**Duszpasterstwo grup specjalnych.** W kolegiacie istniało szereg bractw. Były to: bractwo literackie Najświętszej Marii Panny (przed rokiem 1579), bractwo różańcowe (XVII w.), bractwo św. Józefa (XVIII w.), bractwo Najświętszego Serca Pana Jezusa (1746), bractwo Trójcy Przenajświętszej (1757). Założenie arcybractwa Niepokalanego Poczęcia NMP nie powiodło się. Każde bractwo posiadało kapelana, ołtarz oraz określone obowiązki.

Członkami bractw byli głównie rzemieślnicy, których liczba w Nowym Sączu ulegała zmianie. Przykładowo: w XVI w. było ich 140, a w 1635 r. 123 zorganizowanych w 10 cechach. Typowymi dla sądeckich cechów formami włączenia się w życie religijne było zamawianie Mszy za zmarłych, udział w uroczystościach kościelnych ze świecami, zamawianie wypominek, procesje Bożego Ciała. Towarzyszyły temu ozdobne stroje i strzelanie na wiwat. Cech rzeźników z racji grzebania swoich członków w kaplicy Trójcy Świętej dobrowolnie opiekował się tym miejscem, paląc też w kolegiacie w niedziele świece. Cechy zazwyczaj korzystały z posługi duchownych w kolegiacie, jedynie cech szewski był bardziej związany z norbertanami.

Troskliwą opieką duszpasterską otaczano stowarzyszenie wdów sądeckich zwanych kletkami. Prowadziły one życie wspólne w oparciu o zasady nadane przez rajców sądeckich w 1603 r., uzupełnione przez archidiacona Jana Januszowskiego podczas wizytacji w 1608 r. Kletki, uważane za tercjarki, oddawały się służbie Bożej, pomocy ludziom potrzebującym oraz pracy nad sobą. Do ich obowiązków należało odmawianie określonej liczby paciery w kolegiacie podczas oficjum brewiarzowego sprawowanego przez wikarych, korzystanie co miesiąc ze spowiedzi, przyjmowanie komunii św., modlitwa za Ojca Świętego, ojczyznę, rajców, opiekowanie się chorymi, a także nauczanie dziewcząt czytania i pisania, jeśli któraś potrafiła to robić. Na własne utrzymanie zarabiała przygotowując świece. Jednorazowo mogło ich być dziesięć. Materialną stronę życia kletek zabezpieczało miasto. O ich sprawy duchowe dbali wikarzy pod nadzorem kapituły.

**Kapituła wobec problemu innowierstwa.** W Nowym Sączu problem innowierstwa pojawił się w XVI w., kiedy to były wikary Stanisław Farnowski w 1556 r. przybył do miasta wraz z Markiem Wiktorem z Lubowli, propagując kalwinizm i znajdując zwolenników wśród szlachty zamieszkałej okolicy Nowego Sącza. W 1567 r. powrócił do miasta jako zwolennik arianizmu, znajdując opiekę, poparcie i schronienie u starosty sądeckiego Stanisława Mężyka. Starosta oddał

mu do dyspozycji kaplicę zamkową, a nawet przymuszał miejscową ludność do udziału w nabożeństwach ariańskich. Propagowaniu arianizmu służyła też założona przez Farnowskiego przy pomocy Mężyka szkoła.

Reagując na to, kapituła wystosowała list do króla Zygmunta Augusta uzalając się, że starosta popiera innowierstwo. Król nie pozostał głuchym na ten mniot i w odpowiedzi wysłał do starosty pismo, wzywające go do zaprzestania popierania sekciarzy, usunięcia ich z zamku i miasta, przypominając, że starostów mianuje się nie dla zaprowadzania nowej religii, ale dla bronięcia starej i w celu wymierzania sprawiedliwości. Polecenie zawarte w liście zostało wykonane dopiero wtedy, gdy urząd starosty przejął Wawrzyniec Spytek Jordan z Zakliczyna, który ograniczył możliwości działania Farnowskiego, zmuszając go do opuszczenia miasta w 1607 r. Dla przywrócenia porządku korzystna była także działalność starosty Sebastiana Lubomirskiego, co nie zmienia faktu, że zabrakło wówczas troski o prawowierność wszystkich członków kapituły, czego dowodem były skargi sędęczan do kardynała Radziwiła, wytykające brak głoszenia słowa Bożego w kolegiacie, a także pozbawienie przez bp. Padniewskiego z powodu błędów w wierze w 1568 r. urzędu archidiacona sądeckiego ks. Dziekońskiego.

Wyzwaniem dla kapituły było także sprowadzenie przez króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego do Nowego Sącza Żydów, co nastąpiło w 1673 r. na prośbę starosty sądeckiego Aleksandra Lubomirskiego. Kapituła była temu przeciwna, ale ponieważ nie było możliwości zmiany tej decyzji, poleciła w 1679 r. oficjałowi Stanisławowi Wołskiemu wypracowanie sposobu współistnienia z nowoprzybyłymi, nakazując zwlekanie z decyzją o przyznaniu Żydom własnego cmentarza oraz zdecydowany sprzeciw wobec starań tychże o synagogę.

Biskupi krakowscy wielokrotnie zwracali uwagę kapituły na problem rozwoju gminy żydowskiej w mieście, ale powstrzymanie tego zjawiska przez kapitułę było niemożliwe. Pozwolenie na cmentarz Żydzi otrzymali od biskupa Małachowskiego w 1688 r., a na pierwszą synagogę w 1699 r.

Porozumiewano się także w sprawie uiszczenia przez gminę należności przeznaczonych na Kościół oraz w sprawach handlowych, w których kapituła korzystała z pośrednictwa Żydów.

## **Udział kapituły a w życiu kulturalnym miasta**

**Troska o kolegiatę.** Opieka nad kościołem św. Małgorzaty była powierzona miastu, które do 1611 r. wywiązywało się ze swojego obowiązku ofiarnie i skutecznie. Opis kolegiaty pozostawiony przez archidiacona Januszowskiego w 1608 r. ukazuje kolegiatę jako kościół bardzo dobrze wyposażony, okazały pod względem architektonicznym i artystycznym. W kościele z dwoma wieża-

mi były dwie nawy, sześć ołtarzy, dziewięć kaplic, zakrystia, skarbiec, prezbiterium ze stallami kanonicznymi, organy, nawa główna z kamienną posadzką oraz kaplice boczne z posadzką wyłożoną cegłą.

Wystrój kaplic odznaczał się różnorodnością w zależności od gustu i możliwości fundatorów.

Po pożarze w 1611 r. o odbudowę, remonty, utrzymanie kolegiaty dbała kapituła, uzyskując pomoc miasta, które było życzliwe, ale miało już wtedy ograniczone możliwości finansowe. Kanonicy przekazywali na potrzeby kolegiaty konkretne fundusze, podejmując się opieki nad konkretnymi kaplicami, co zalecił podczas wizytacji bp Felician Szaniawski, a potwierdził w 1753 r. bp Andrzej Załuski.

**Troska o muzykę i śpiew w kolegiacie.** Organista był przy kolegiacie już w 1523 r. W 1597 r. kardynał Jerzy Radziwiłł zalecił mu konkretne obowiązki – grę w wyznaczone dni tygodnia. Kapituła często zajmowała się sprawami obsady tej funkcji, szukając odpowiedniego człowieka o dobrej opinii i biegłego w swoim fachu, starając się o odpowiednie dla niego mieszkanie. W zakresie śpiewu organista współpracował z kantorem zatrudnionym w szkole. Archidiacon Januszowski zostawił opis organów czternastogłosowych. Organy te uległy zniszczeniu podczas pożaru 1611 r., a prace nad nowymi podjęto dopiero w 1673 r., gdy zebrano odpowiednią sumę pieniędzy na ich wykonanie.

Kolegiata posiadała także organy w prezbiterium, wykonane w 1673 r. W 1719 r. główne organy przeniesiono na chór kolegiacki, kończąc prace z tym związane w 1723 r. W kolegiacie był także instrument przy ołtarzu św. Józefa, który jednak kapituła postanowiła sprzedać. Przy kolegiacie istniała również kapela, która grała podczas procesji Bożego Ciała oraz podczas niektórych nabożeństw. W szkole kolegiackiej uczono gry na skrzypcach i flecie na potrzeby kapeli. Śpiewy w kolegiacie organizował kierownik szkoły, śpiewano pieśni ludowe, wielkopostne oraz kolędy.

**Szkoła kolegiacka.** Szkoła istniała w Nowym Sączu co najmniej od XV w. Pierwsza wzmianka o niej pochodzi z 1412 r. Ponieważ jednak nazwiska sądeczan znajdujemy wcześniej wśród studentów Akademii Krakowskiej, wobec tego można się domyślać, że szkoła w Nowym Sączu istniała już w XIV w. Poziom nauczania w szkole nowosądeckiej był stosunkowo wysoki, a nauczycielami w niej byli absolwenci uniwersytetu krakowskiego.

**Kapituła promotorem i twórcą kultury.** Dobrym zwyczajem w Kościele było wspieranie uczącej się młodzieży. Kapituła Sądeckiej patronował temu ks. Bartłomiej Fuzoriusz – kustosz kolegiaty, który w 1631 r. przeznaczył dla trzech studiujących w Akademii Krakowskiej, a pochodzących z Nowego Sącza

cza, Grybowa i Kamionki, fundusz w wysokości 80 florenów, zapisany na dobrach miejskich we wsi Paszyn. Również ks. Szymon Jaroszowski, prepozyt kapituły w 1643 r., opłacił naukę gry na skrzypcach Łukaszowi synowi Mikołaja Skrzypca.

Na uwagę zasługuje także praca naukowa członków kapituły sądeckiej, a zwłaszcza działalność pisarska archidiakona Jana Januszowskiego, drukowane kazania kustosa Marcina Frankowicza, w tym jego książka pt. *Wizerunek świętej doskonałości w błogosławionej Kunegundzie* z 1718 r., oraz biografia bł. Kingi *Vitae Beatae Kunegundis*, napisana przez kustosa Jana Petrykowskiego w 1744 r., będąca wotum dziękczynnym za ocalone życie.

Wykładowcami na Akademii Krakowskiej z grona kapituły sądeckiej byli: Jan z Dąbrówki, Zygmunt ze Stężycy, Bartłomiej Fuzoriusz, Augustyn Czuryczkowiec, Gabriel Profeski, Stanisław Markiewicz, Stanisław Mamczyński, Jakub Janidłowicz, Jan Kopciowic.

**Troska o archiwum i bibliotekę.** Gromadzenie dokumentów i przywilejów było nie tylko dobrym zwyczajem, ale i obowiązkiem kapituły. Dokumenty przechowywano w solidnej skrzyni ustawionej w skarbcu kościelnym. Za czasów kardynała Jerzego Radziwiłła kapituła posiadała 19 dokumentów. Wizytujący polecił kapitule spisać je w jedną księgę, co z czasem uczyniono. Z posiadanych dokumentów korzystano zwłaszcza wtedy, gdy dochodzono swoich racji w urzędach.

Kapituła posiadała także bibliotekę, chociaż jej wielkość i zasobność nie budzi zachwytu. Kardynał Radziwiłł zastał bibliotekę składającą się z 12 ksiąg. Archidiakon Januszowski zanotował, że 505 ksiąg bibliotecznych pożyczył kustosz Stanisław Grabski. W 1760 r. kanonik Troynarski potrzebował trzech dni, aby zinventaryzować bibliotekę kapitułną, ale nie zachował się żaden spis prezentujący jej zasób. Wiadomo też, że wielu kanoników przekazywało testamentem do biblioteki swoje księgozbiory. Tak uczynili m.in. Zygmunt ze Stężycy, Bartłomiej Fuzoriusz oraz Jan Morzkowski.

## ŚW. MAŁGORZATA DZIEWICA I MĘCZENNICA (legendarny topos – kult – ikonografia)

Imię Małgorzata wywodzi się od greckiego słowa *margarites* – „perła”. Na temat życia św. Małgorzaty zachowało się niewiele informacji historycznych. Właściwie można stwierdzić, że jej żywot zastąpiły rozmaicie amplifikowane wątki legendowe, rozwijające się od IV w., będące zapożyczeniami i kompilacjami żywotów innych świętych, szczególnie św. Pelagii z Antiochii, męczennicy czczonej w kalendarzu greckim 8 października oraz Maryny, której historia została przypomniana na kartach *Złotej Legendy* Jakuba z Voraginy z drugiej poł. XIII w.

Według jednej z wersji legendy hagiograficznej spisanej w IV w. przez niejakiego Tymoteusza, Małgorzata po przyjęciu chrztu w Antiochii jako młoda dziewczyna poświęciła się Chrystusowi, odmawiając małżeństwa z rzymskim prefektem Olibriuszem. Z tego powodu jej ojciec, kapłan pogański, oskarżył ją wobec władz rzymskich o oddawanie czci obcym bóstwom. Rzymianie poddali Małgorzatę torturom, obejmującym poparzenie ogniem, biczowanie, powieszenie za włosy. Skrajnie wyczerpaną osadzili w więzieniu, gdzie mocą znaku krzyża Chrystusa zwyciężyła szatana ukazującego się jej pod postacią smoka. Jednym z objawów walki z szatanem miało być zniknięcie z ciała świętej ran zadanych jej przez oprawców w trakcie tortur. Unaoczniony cud spowodował liczne nawrócenia wśród ludu antiocheńskiego, co zwiększyło tylko nieważność pogan, doprowadzając do zadania Małgorzacie śmierci przez ścięcie mieczem.

Po raz pierwszy w oficjalnych pismach Kościoła na Zachodzie św. Małgorzata została wspomniana przez Rabana Maura w *Martyrologium Romanum*

pod dniem 20 lipca. W średniowieczu do rozpowszechnienia kultu świętej męczennicy przyczynili się w znacznej mierze krzyżowcy. W XV w. została włączona do grupy czternastu wspomóżycieli i była jednym z „głosów” słyszanych przez św. Joannę d'Arc. Rzekome relikwie św. Małgorzaty zostały przywiezione ok. 908 r. do San Pietro della Valle nad Jeziorem Bolseńskim, skąd w 1145 r. trafiły do Montefiascone k. Viterbo, z tym, że część z nich w 1213 r. znalazła się w Wenecji.

Ku czci św. Małgorzaty powstawały w średniowieczu i w czasach nowożytnych liczne hymny, sekwencje, pieśni i misteria (m.in. w XIII w. *Martyr insignis Margarita*, w XIV w. *Laudes solvat harmonia*, w XIV w. *Sacra nunc Margarita, Luce mentis et decore*, w XV w. *Ave, virgo Margarita* oraz *Margaritae collaudemus*).

Jako patronkę czcili ją rolnicy, którzy w dniu jej wspomnienia rozpoczynali żniwa, prosząc ją o wstawiennictwo, co znalazło wyraz w przysłowiaach. Niejednokrotnie była wzywana na pomoc w przypadku choroby oczu, nie gojących się ran, bezpłodności i trudnych porodach.

Małgorzata jest patronką Antiochii Pizydyjskiej, w Polsce zaś Poznania, Nowego Sącza i Tucholi. Wspomnienie liturgiczne św. Małgorzaty, przypadające na dzień 13 lub 20 lipca, zostało opuszczone w Kalendarzu Rzymskim, ale jest celebrowane w Polsce w kilku parafiach pod jej wezwaniem, m.in. w Bielsku-Białej, Bytomiu, Wielkiej Łąktce i Trzcianie. Wraz ze św. Barbarą, św. Dorotą i św. Katarzyną Aleksandryjską tworzy grupę Czterech Świętych Dziewic, występujących razem w rozbudowanych strukturalnie i bogatych treściowo programach założeń przestrzennych świątyń chrześcijańskich.

\*

Ikonografia przedstawia św. Małgorzatę jako młodą kobietę, obdarzoną niepospolitą urodą, z długimi, rozpuszczonymi włosami, w koronie na głowie, odzianą zazwyczaj w ozdobną suknię. Jej atrybutem jest smok, symbol szatana i chaosu, którego depcząc („Po zmiji, po bazyliszku chodźć będziesz...” – Ps. 90) przebija w walce krzyżem, rzadziej mieczem lub trzyma na pasku bądź łańcuchu, albo też podtrzymuje na dłoni. Niekiedy wyobrażana jest w chwili wynurzania się z brzucha smoka (w nawiązaniu do jednej z legend). W licznych zabytkach widnieje z narzędziami tortur (żelazny grzebień, pochodnia) lub z palmą męczeństwa czy też małym krzyżem w dłoni.

Najwcześniejsze wizerunki, zachowane na Wschodzie, ukazują ją w maforionie, spowitą w powłóczytą szatę, np. na fresku z końca X w. w kościele w Tokali Kilise w Göreme (Turcja), jak również na ikonie z pocz. XI w. w skarbcu klasztoru

ru Hillandar na Synaju, czy też na obrazie z ok. 1500 r. w Muzeum Bizantyjskim w Atenach. Do ciekawych ujęć należy malowidło ściennie z 1541 r. w kościele Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Arborze (Rumunia).

Od XVI w. przeważają wizerunki przedstawiające Małgorzatę w wytwornej sukni i koronie na głowie (jak na XVII-wiecznym fresku w klasztorze w macedońskim Humorze). W sztuce pobizantyńskiej wielokrotnie pojawia się w malowanych cyklach kalendarzowych (na kartach Kalendarza z pocz. XVIII w., przechowywanego w zbiorach Ikonenmuseum w Recklinghausen).

Na Zachodzie Małgorzata występuje jako młoda męczennica z małym krzyżem w dłoni, jak ma to miejsce na XII-wiecznej mozaice z Cappella Palatina w Palermo. Z palmą i żelaznym grzebieniem odnajdujemy ją na witrażu z 1320 r. kościoła opackiego w Hajligenkrojc (Słowenia).

Na licznych wizerunkach depcze smoka, np. w rzeźbie z połowy XIV w. znajdującej się w kruście katedry w Vitorii, czy też na rysunku wykonanym piórką przez Martina Schongauera, przechowywanym w Kupferstichkabinet w Berlinie. Ten sam wariant ikonograficzny został zastosowany przez anonimowego malarza katalońskiego w malowidle pochodzącym z XII w., znajdującym się w Episcopal Museum w Vich w Hiszpanii, jak również w późniejszej, bo barokowej realizacji rzeźbiarskiej Christiana Wenzingera, wykonanej dla kościoła św. Małgorzaty w Waldkirche. Na płaskorzeźbie ołtarzowej (1425) w kościele św. Piotra w Lubece widnieje z małym smokiem spoczywającym na księdze. Z palmą męczeństwa i małym krzyżem występuje w niezwykle urokliwej miniaturze zdobiącej *Godzinki Jeana Le Meingre, marszałka de Boucicaute*, Mistrza Boucicaut z pocz. XV w., przechowywanej w Musee Jacquemart-Andre w Paryżu, jak również w statui I. Gunthera znajdującej się w kościele św. Piotra w Monachium. Do wyjątkowych ujęć należą wizerunki św. Małgorzaty jako pasterki lub chłopki w stroju hiszpańskim i kapeluszu, znajdujące się na frankońskiej tkaninie z ok. 1560 r. (zbiory prywatne), jak również na obrazie Francesco Zurbarana z l. 1630–1634 (National Gallery Londyn).

Małgorzata jako jedna z głównych dziewic pojawia się w kompozycjach ołtarzowych, m.in. w retabulum z ok. 1520 r. w kościele w Kisszeben oraz w wielofiguralnych kompozycjach maryjnych: *Adoracji Dzieciątka* na skrzydle *Tryptyku Portinari*ch Hugona van der Gosa z ok. 1475 r., w Galerii Uffizi we Florencji, czy w scenach ilustrujących *Mistyczne zaślubiny*, w których Maryja podaje Małgorzacie małego Jezusa, jak ma to miejsce na malowidle Michaela Pachera z ok. 1490 r. (zbiory Muzeum Thyssen-Bornemisza – Lugano).

W scenach z towarzyszeniem świętych, w typie *Sacra Conversazione*, występuje na obrazie Parmigianina znajdującym się w Pinakotece Bolońskiej oraz

z Janem Ewangelistą na skrzydle retabulum ołtarza św. Bartłomieja z ok. 1500 w Alte Pinakothek w Monachium.

Cykle odtwarzające sceny z życia i legendy Małgorzaty oraz jej męczeństwo pojawiają się już w XI w. (zwłaszcza w malarstwie monumentalnym): na freskach z XI w. w kościele San Vincenzo w Galliano – malowidle ściennym z XIII w., w katedrze w Tournai oraz na witrażach katedry w Auxerre. Do cennych zabytków należy również 14 witraży-medalionów z epizodami legendy o św. Małgorzacie wypełniających okna kościoła w Ardagger oraz freski z XV w. w kościele Notre-Dame du Terte w Chatelaudren.

Niezwykle interesujący obiektem pod względem ikonograficznym, przedstawiającym w ujęciu portretowym postać św. Małgorzaty ze scenami jej męczeństwa w Antiochii, jest tablica namalowana ok. 1400 r. przez naśladowcę Turino Vanniniego, zdobiąca ściany Biblioteki Watykańskiej

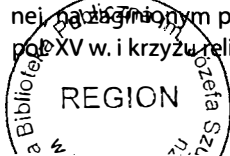
Wśród pojedynczych ujęć scenicznych spotyka się kompozycje ukazujące Małgorzatę wyskakującą z brzucha smoka, godzącą ostrym drzewcem krzyża w głowę albo cielsko piekielnej bestii (ten wątek reprezentowany jest na obrazach Rafaela (1518 – Luwr), Tycjana (1550–1552 – Prado), Nicolasa Poussina (1640 – Pinakoteka Turyńska) i Andrea del Sorto (XVI w. – katedra pizańska).

Wielokrotnie poszczególne etapy męczeństwa św. Małgorzaty ukazywano w formie samodzielnych przedstawień scenicznych, np. *Gotowanie w kadzi i polewanie zimną wodą*, występujące na obrazie Hansa Egekela z ok. 1470 r. znajdującym się w kościele opackim w Melku, *Ścięcie Małgorzaty* na fresku zapewne Lorenza di Bicci z końca XIV w. w katedrze w Prato, a także na obrazie Lodovica Carracciego (1616) w kościele Santo Maurizio w Mantui.

\*

W Polsce ukazywano św. Małgorzatę według schematów przyjętych w sztuce europejskiej. Najstarsze przedstawienia zachowały się na malowidle z ok. 1340 r. w kościele parafialnym w Mierowicach w powiecie włoszczowskim oraz na jednej z kwater witraża w prezbiterium kościoła Mariackiego w Krakowie z ok. 1370 r.

W licznych zabytkach gotyckiego malarstwa tablicowego św. Małgorzata figuruje jako młoda, pełna wdzięku i urody kobieta, w bogatej sukni i koronie na głowie, ze smokiem na ręku. Ujęcie tego typu występuje w trójkątnym zwieńczeniu tryptyku *Koronacja Maryi* z połowy XV w. w kościele parafialnym w Łopusznej, na złotym pectorale z kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu z pierwszej poł. XV w. i w krzyżu relikwiazowym z Nysy z kościoła św. Jakuba z końca XV w.





W kolejnym wariantcie reprezentującym ten sam typ przedstawieniowy, ujarzmiony smok wiję się wokół stóp Małgorzaty, jak ma to miejsce na kwaterze tryptyku ze Skołyszyna (pierwsza połowa XVI w., warsztat Mistrza Tryptyku z Wójtowej, obecnie Muzeum Narodowe w Krakowie), na skrzydle poliptyka z Domaradza, Korzennej (pierwsza poł. XV w. MNK), tablicy z Olszówki (pierwsza poł. XVI w.). Inny wariant ukazujący Małgorzatę ze smokiem na sznurku odnajdujemy na skrzydle późnogotyckiego poliptyku w kościele św. Andrzeja Apostoła w Szprotawie oraz na malowidle z kościoła w Dobrolinie z 1516 r. (obecnie w kościele św. Małgorzaty w Nowym Sączu).

W malarstwie monumentalnym samodzielne przedstawienie św. Małgorzaty zasadniczo nie występuje, poza może jednym przypadkiem ze wspomnianych wyżej Mieronic.

Postać świętej, wyposażonej w odpowiednie atrybuty, pojawia się w grupie czterech świętych dziewic: ze św. Dorotą na malowidle z końca XIV w. zdobiącym sypialnię wielkiego mistrza w zamku malborskim, w scenach męczeńskich wraz ze św. Katarzyną na malowidle z początku XV w. w północnym skrzydle krążganków klasztoru Augustianów w Krakowie, z Katarzyną Aleksandryjską oraz Dorotą i Barbarą na skrzydle retabulum gdańskiego z ok. 1473 r., na kwaterze tryptyku z kościoła św. Marii Magdaleny we Wrocławiu (druga połowa XV w.), z Urszulą, Dorotą i Barbarą na awersie tryptyku z XVI w. pochodzącym z kościoła św. Wojciecha w Krakowie, z Apolonią z Aleksandrii oraz Dorotą i Otylią w przedstawieniu zdobiącym kwaterę poliptyku wrocławskiego z 1469 r. (obecnie Muzeum Narodowe w Warszawie), z czterema świętymi na malowidle z Muchobora Wielkiego k/ Wrocławia z ok. 1500 r.

Postać świętej występuje też w rozbudowanych kompozycjach o charakterze maryjnym, takich np. jak: Koronacji Maryi (z predella ołtarza z ok. 1450 r. w kościele we Włocławku), Zwiastowanie Maryi (predella pentptyku z ok. 1480 r. w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie) oraz scenach wielofiguralnych ukazujących Świętą Rozmowę na ołtarzu św. Doroty (1530) w katedrze na Wawelu i na XVI-wiecznej tablicy w kościele w Bodzowie k. Krakowa.

\*

Plastyka potrydencka nie wykształciła oryginalnych wzorów i typów przedstawieniowych. Zdecydowały o tym być może enigmatyczne przesłanki natury hagiograficznej oparte na wątpliwej narracji źródłowej, osnute na elementach zapożyczonych z innych żywotów świętych, wzbogacone dodatkowo nieprawdopodobnymi i mitologicznymi wątkami fantastycznymi.

W nowożytnej sztuce polskiej postać św. Małgorzaty pośród proroków, apostołów, ojców Kościoła, innych świętych i męczenników odnaleźć można w iluzjonistycznej kompozycji polichromii nawy głównej pojezuickiego kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego w Brzegu, autorstwa Johanna Kubena (1739–1745), przedstawiającej ją w scenie *Tryumf krzyża adorowanego przez Trójkę Świętą i rzesze świętych*. Wśród cyklicznych przedstawień św. Małgorzaty należy wyróżnić cykl pochodzący z przedpiersia chóru kościoła cmentarnego z Witowie oraz pojedynczą scenę z Tarnowa Pałuckiego z ok. 1639 r. Do oryginalnych pod względem ikonograficznym wyobrażeń świętej należą zabytki z kościoła parafialnego w Kościanie (pierwsza poł. XVI w.) oraz rzeźba z kapliczki z Mokrego Dworu w okolicach Wrocławia. Reminiscencje sztuki gotyckiej można odnaleźć w obrazie z kościoła parafialnego w Gostynie (1640) oraz w przedstawieniu z kaplicy św. Małgorzaty w Krakowie (1680).



Krąg Turino Vanni, św. Małgorzata i sceny z życia, XIV w., Pinakoteka Watykańska



Kwaterna ołtarza św. Bartłomieja Ap.,  
Pinakoteka w Monachium, ok. 1505 r.



Andrea del Sarto, XVI w., katedra w Pizie



Fragmety balustrady dawnego chóru z kościoła cmantarnego w Witowie, XVII w.



Scena z legendą św. Małgorzaty, ok. 1360 r. Malowidło w prezbiterium kościoła parafialnego w Mieronicach



Malowidło w refektarzu zamku w Malborku, koń. XIV w.



Kwaterna z witraża w kościele Mariackim w Krakowie, XV w.



Warsztat małopolski. Tryptyk z Łopusznej, ok. poł. XV w.



Warsztat Mistrza Tryptyku z Wójtowej. Fragment kwatery tryptyku z Skolyszyna, ok. 1500 r.  
Muzeum Narodowe w Warszawie





Warsztat Mistrza Tryptyku z Wójtowej. Górna kwatera skrzydła tryptyku (awers) z kościoła parafialnego w Korzennej, pocz. XVI w.



Warształ małopolski. Skrzydło tryptyku (rewers) z kościoła parafialnego w Dłużcu, XV w.





Mistrz postaci św. Wojciecha, drzeworyt z *Hortulus animae*, Kraków 1513 r.



Mistrz z Katalonii, XII w., muzeum diecezjalne w Vich



Tycjan, XVI w. Galeria Prado w Madrycie

Literatura wykorzystana w tekście:

- Balint S., *Die altungarische Verehrung der hl. Margarete von Antiochien*, w: *Festschrift Matthias Zender*, Bd. I, Bonn 1972, s. 331-335
- Bazielich A., *Czternastu wspomoczyli*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 3 Lublin 1985, szp. 925-926
- Cammillieri R., *Wielka księga Świętych Patronów*, Kielce 2002, s. 189 i n.
- Daranowska – Łukaszewska J., Jacniacka M., *Małgorzata z Antiochii, Maryna*, w: *Encyklopedia Katolicka*, T. IX, Lublin 2006, s. 1013-1015
- Domasłowski J., Karłowska-Kameowa A., Kornecki M., Markiewiczówna H., *Gotyckie malarstwo ścienne w Polsce*, Poznań 1984, passim
- Dobrowolski T., *Malowidła ścienne w Mierowicach*, w: „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego – Prace z historii sztuki” 9 (1971), s. 90 i n.
- Dobrzeński T., Ruszczycówna J., Niesiołowska – Rothertowa Z., *Sztuka sakralna w Polsce. Malarstwo*, Ars Christiana 1958, s. 338 i n.
- Fros H., Sowa F., *Księga imion i świętych*. Kraków 1998, t. 4, s. 52 i n.
- Gadomski J., *Gotyckie malarstwo tablicowe Małopolski 1420–1470*, Warszawa 1981, s. 116, 121, 127, il. 196
- Gadomski J., *Gotyckie malarstwo tablicowe Małopolski 1460–1500*, Warszawa 1988, s. 64, 44, 60, 129, il. 27, 140
- Gadomski J., *Gotyckie malarstwo tablicowe Małopolski 1500–1540*, Warszawa, passim
- Goldyn P., *Symbolika religijna i kościelna w herbach miast polskich do końca XX wieku*, Warszawa 2008, s. 123-125
- Gumowski M., *Herb i pieczęć Nowego Sącza*, „Rocznik Sądecki” IV (1960) s. 71-86
- Heiden R., *Die Alte Pinakothek. Sammlungsgeschichte, Bau und Bilden*, München 1998, s. 114-117
- Jankowski A., *Średniowieczne malarstwo ścienne na Śląsku u progu reformacji (Ikonografia – funkcja – styl)*, Bydgoszcz 2005, s. 175-176, il. 4, 10, 147, 198-199
- Karłowska-Kamzowa A., *Malarstwo śląskie 1250–1450*, Ossolineum 1979, s. 114 (kat. R. 34)
- Katalog Zabytków Sztuki w Polsce* (seria wyd. IS PAN w Warszawie): T. II, z. 1, s. 4; T. II, z. 7, s. 27; T. IV cz. II z. I, s. 14; T. IV cz. III z. 2, s. 205; T. IV, cz. VII, z. 1, s. 66; T. V, z. 3, s. 20; T. V, z. 27, s. 28; T. V, z. 4, s. 13; T. V, z. 10, s. 48; T. V, z. 22, s. 6; T. VI, z. 9, s. 3; T. VI, z. 14, s. 9; T. VI, z. 10, s. 4; T. VII, z. 4, s. 2, 8; T. VII, z. 9, s. 165; T. VII, z. 7, s. 61; T. VII, z. 3, s. 53; T. IV (seria nowa), z. 2, s. 66
- Kimpel S., *Margareta von Antiochien*, w: *Lexikon der Christlichen Ikonographie. Ikonographie der heiligen*, III, begründet von E. Kirschbaum, vol. 7, kol. 494-500
- Krzak K., *Pobożność popularna w ilustracjach modlitewników drukowanych w Polsce XVI w.*, w: *Sztuka około 1500 (Materiały Sesji Stow. Hist. Sztuki, Gdańsk, listopad 1996)*, Warszawa 1997, s. 305, il. 5
- Kumor B., *Powstanie i rozwój sieci parafialnej w Małopolsce południowej do końca XVI wieku*, „Prawo Kanoniczne” 6 (1963), s. 463-464
- Kunstle K., *Ikonographieder christlichen Kunst*, 2, Freiburg In Br. 1928, s. 421-425
- Lepszy L., *Muzeum Diecezjalne w Tarnowie*, w: *Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej*, T. II, Kraków 1906, s. 325 i n.
- Łopatkiewicz P., *Malarstwo w Krośnie w pierwszej połowie XVI w.*, Krosno 2007, s. 108, 187-196
- Reau L., *Marguerite D' Antioche (20 juillet)*, w: *Iconographie de L'art. Chretien* T. III, Iconographie des Saints 2, Paris 1958, s. 877-882
- Regulska G., *Gotyckie złotnictwo na Śląsku*, Warszawa 2001, s. 168, il. 134, 169, 193
- Sauget J.M., *Marina di Antiochia (Margherita)*, w: *Bibliotheca Sanctorum*, t. VIII (1966) kol. 1150-1160
- Schauber V., Schindler H.M., *Bildlexikon der Heiligen*, München 1999
- Szczepanowicz B., *Zwierzęta i rośliny w życiu świętych oraz jako ich atrybuty*, Kraków 2007, s. 37, 116-118
- Tomkowicz S., *Inwentarz zabytków powiatu limanowskiego* (Z rękopisu Autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie), t. 1, Kraków 2008, s. 84
- Walicki M., *Złoty widnokrąg*, Warszawa 1965, s. 72, il. 9
- Zieliński Ch., *Sztuka sakralna – co należy wiedzieć o budowie, urządzeniu, wyposażeniu, ozdobie i konserwacji domu bożego*, Poznań – Warszawa – Lublin 1959, s. 348

---

## DONACJE NA RZECZ KOLEGIATY SĄDECKIEJ W XVII I XVIII WIEKU (zarys problematyki)

Powstała w 1448 r. kolegiata sądecka została utworzona na podstawie fundacji, której dokonał ówczesny biskup, a potem pierwszy kardynał polski Zbigniew Oleśnicki<sup>1</sup>. Kolejne donacje miały miejsce niedługo potem, o czym świadczy choćby zapis mieszczański z 1456 r.<sup>2</sup>

Intencje, które przyświecały donatorom były różne. W większości przypadków zapisy ich miały one charakter dobroczynny i przebłagalny. Mimo poważnych strat, jakich doznał Nowy Sącz w XVII i XVIII w., liczba zapisów nie malała.

Donacje stanowiły uzupełnienie stałych dochodów kościelnych, pochodzących z majątków oraz dziesięcin. Mogły one przyjmować różne formy. Najczęściej było to przekazanie określonych sum pieniężnych, gruntu, żywności albo trunków. W latach 1663–1689 wydatki mieszczan sądeckich na kolegiatę wyniosły 875 florenów, zawierając się zarówno w gotowym pieniądzu, jak i prowinianie oraz trunkach<sup>3</sup>.

Donatorami lub fundatorami były osoby świeckie, duchowni, a także społeczności miejskie i szlachta. W przypadku duchowieństwa najlepszym przykła-

---

<sup>1</sup> Informacje na temat fundacji znajdują się w pracach: J. Kracik, *Środowisko kościelne*, [w:] *Historia miasta Nowego Sącza* t. I, Warszawa – Kraków 1990, s. 181; J. Fijałkowski, *Nowosądecka kolegiata cz. I: dzieje kapituły mniejszej (1448–1791)*, Warszawa 1958 oraz S. Salaterski, *Kolegiata i kapituła św. Małgorzaty P. M. w Nowym Sączu (1448–1791)*, Nowy Sącz 1997; B. Kumor, *Powstanie i cele kapituły kolegiackiej w Nowym Sączu*, „Almanach Sądecki” 4 (25), 1998. Dane o charakterze fundacji zawierają też dokumenty znajdujące się w Zakładzie im Ossolińskich we Wrocławiu, odnoszące się do kolegiaty sądeckiej, datowane na wiek XVII i XVIII. Cennym źródłem do tego zagadnienia są również księgi miejskie Nowego Sącza, które jako Akta Depozytalia znajdują się w Archiwum Państwowym w Krakowie Oddz. III, mimo że zachowały się tylko egzemplarze od XVI wieku wzyż.

<sup>2</sup> Materiały źródłowe i wypisy ks. Jana Fijałka, *Bibl. Nauk. PAU i PAN w Kr. rkps 5128*, s. 44–46.

<sup>3</sup> APKr. Oddz. III, AD 574, s. 101

dem jest ks. Jacek Śliwski – dziekan kolegiaty tarnowskiej, który przekazał na potrzeby kościoła św. Małgorzaty w 1678, 1685 i 1688 r. łącznie sumę dziesięć i pół tysiąca złotych<sup>4</sup>. Mamy też ofiary biskupie na kolegiatę, np. w 1693 r. w wysokości 4000 florenów.<sup>5</sup>

Rodzajem donacji były fundacje kultowe lub ołtarzowe<sup>6</sup>, spośród których do najbardziej znaczących zalicza się fundacje duchownych, m.in. prepozyta kolegiaty Jana Gorzkowskiego, bp. Konstantego Szaniawskiego i bp. Kajetana Sołtyka<sup>7</sup>. Również osoby świeckie miały w nich swój udział, co potwierdzają dokumenty z pierwszej połowy XVIII w., świadczące o tym, że kaplicę św. Józefa fundować miała niejaka Chochorowska, Męki Pańskiej – Nieszkowska, św. Anny – Dąbrowska, ołtarz Wszystkich Świętych – Biegunicka, a św. Jakuba – Siedlicka<sup>8</sup>.

Największą grupę donatorów stanowili mieszczenie nowosądecy oraz mieszkańcy okolic Nowego Sącza. To właśnie oni swymi najczęściej drobnymi zapisami wyrażali wdzięczność Bogu, przyczyniając się do dbałość o świątynię i potrzeby jej duszpasterzy. Wiadomo np., że Andrzej Kusterkowicz przekazał na kolegiatę w 1603 r. 65 florenów<sup>9</sup>, Stanisław Dzierwa w 1615 r. grunty oraz 50 florenów<sup>10</sup>, a niejaka Jaskułczyzna w 1617 r. ofiarowała na farę sądecka i kościół Franciszkanów 5 grzywien<sup>11</sup>.

Także szlachta, która z reguły łożyła na kościół Franciszkanów z racji odbywanych tam sejmików powiatowych<sup>12</sup>, wspierała kolegiatę. W 1617 r. bracia Jan i Marcin Lutosławscy zapisali kościołowi św. Małgorzaty dom i plac<sup>13</sup>. W tym samym mniej więcej czasie zapis na rzecz kolegiaty uczynił Mateusz Niedziaikowicz, przekazując na kościół w testamencie 50 złotych i dodatkowo 20 florenów na budowę domu przy kolegiacie dla ubogich wdów (pieniądze pochodzić miały z folwarku podmiejskiego), przy czym do zrealizowania tego zapisu została zobligowana Anna Goczałowna<sup>14</sup>. W 1650 r. Małgorzata Sowa zgodnie z testa-

<sup>4</sup> J. Kracik, *Stosunki kościelne doby sarmatyzacji katolicyzmu*, [w:] *Dzieje...*, s. 625.

<sup>5</sup> Dokument APKr. Oddz. III, AD 574, s. 61-63.

<sup>6</sup> B. Kumor, *Archidiakonat sądecki*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne, t. 9, R 1964. Zob. też J. Kracik, *Kontrreformacja i katolicka reforma*, [w:] *Dzieje...*, s. 428.

<sup>7</sup> J. Kracik, *Stosunki kościelne doby sarmatyzacji...*, s.626.

<sup>8</sup> Bibl. Nauk. PAU i PAN w Kr., rkps. 2748, s. 29a.

<sup>9</sup> Ak. Oddz. III, AD 78, s. 474.

<sup>10</sup> APKr. Oddz. III, AD 574, s. 753.

<sup>11</sup> APKr. Oddz. III, AD 75, s. 879-880.

<sup>12</sup> Zazwyczaj to właśnie w tym kościele zbierała się szlachta sądecka na sejmiku powiatowym. Potwierdzają to liczne dokumenty sejmikowe oraz zapisy konfederacji jednym z takich przykładów jest konfederacja z lutego 1733. Zob. P. Wierzbicki, *Sejmik województwa krakowskiego i ziemi sądeckiej, Nowy Sącz 14 lutego 1733 r.*, „Almanach Sądecki”, 3/4 (48/49), 2004, s. 25-29.

<sup>13</sup> APKr. Oddz. III, AD 75, s. 888-889.

<sup>14</sup> APKr. Oddz. III, AD 75, s. 626-627.



mentem swego męża Marcina oddała na kościół 40 florenów<sup>15</sup>. Z kolei w roku odsieczy wiedeńskiej niejaki Błażej Wiatrowski przeznaczył 100 zł na bractwo różańcowe działające przy kolegiacie sądeckiej, podobnie Urszula Kopciowa, która na ten sam cel przekazała 20 zł<sup>16</sup>.

Również bractwa różańcowe wносиły różnego rodzaju opłaty na rzecz kościoła, na co wskazują dokumenty choćby miejscowego bractwa św. Józefa<sup>17</sup>. Informacje o donacjach zawierają także przywileje dla konwentu św. Klety, znajdujące się przy kolegiacie nowosądeckiej<sup>18</sup>.

Donacje stawały się niekiedy powodem sporów lub kontrowersji, a to z tego powodu, że sumy donacyjne zabezpieczane na majątkach nie zawsze były regularnie wypłacane przez zobligowanych do tego spadkobierców. W takich przypadkach księża stawali się egzekutorami należności, co było przyczyną dalszego zamieszania związanego ze świadczeniami na rzecz miasta<sup>19</sup>.

Fara sądecka była kościołem cieszącym się największym prestiżem. Jak wskazują na to zapisy donacyjne, jedynie kościół franciszkański dorównywał jej pod tym względem, ciesząc się wsparciem ze strony szlachty, która łożyła również na inne świątynie, np. kościół Karmelitów na Piasku w Krakowie<sup>20</sup>.

Wzrost ilościowy donacji w drugiej połowie XVII w. i na początku XVIII w. spowodowany był wojnami i zarazami. Ludzie chcąc ratować swoją wieczność, uzmysławiając sobie kruchość życia doczesnego, często zdobywali się na wielkie wyrzeczenia w poszukiwaniu ratunku swojej duszy<sup>21</sup>.

Wojna północna poważnie zubożyła mieszkańców miasta, ale nie zmniejszyła skłonności mieszkańców Nowego Sącza do wyrzeczeń, które doprowadziłyby do odkupienia win doczesnych. Przykładem tego są: mieszczanin Ofmanowicz (ofiarował 200 tynfów), Kazimierz garncarz (350 tynfów), Wojciech piwowar (199 tynfów na kielich), Dominik płóciennik (100 tynfów), a także Stanisław Makowski, który przekazał trzy nici koralu, pas srebrny i 8 talarów (tj. 80 tynfów) oraz Wojciech Krzywonos złotnik, który darował biżuterię i 250 tynfów<sup>22</sup>.

<sup>15</sup> APKr. Oddz. III, AD 574, s. 339-340. O testamentie wspomina J. Kracik, *Kontrreformacja i katolicka...*, [w:] *Dzieje miasta...*, s. 431.

<sup>16</sup> APKr. Oddz. III, AD 574, s. 164.

<sup>17</sup> J. Kracik, *Kontrreformacja i katolicka...*, s. 420-423.

<sup>18</sup> Ossol. rkps 1391/I, s. 1-23. Wspomina też o tym J. Kracik, *Kontrreformacja i katolicka...*, s. 426-427.

<sup>19</sup> Tamże, s. 427.

<sup>20</sup> P. Wierzbicki, *Sądeccy dobrodzieje oraz czynszownicy klasztoru i kościoła OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie na przełomie XVII-XVIII wieku*, „*Almanach Sądecki*”, 3/4 (52/53), 2005, s. 3-5.

<sup>21</sup> *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. I, s. 434.

<sup>22</sup> J. Sygański, *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, Nowy Sącz, 1988, s. 235.

## RZEŻBY DWUNASTU APOSTOŁÓW Z KOŚCIOŁA ŚW. MAŁGORZATY W NOWYM SĄCZU

W nowosądeckim kościele świętej Małgorzaty znajduje się zespół rzeźb z końca XIV w. przedstawiający Dwunastu Apostołów, który zdobi północną ścianę prezbiterium. Wysokiej wartości artystycznej dzieła stanowiły niegdyś część ołtarza gotyckiego. Umieszczone były w bocznych skrzydłach nie istniejącego już tryptyku. Rzeźbiony ołtarz z figurami apostołów został przywieziony na to miejsce jako wotum wdzięczności Władysława Jagiełły po zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem w 1410 r.<sup>1</sup> lub jako dar dla kościoła św. Małgorzaty, ofiarowany przez rycerzy kasztelana sądeckiego Krystyna Kozieglowskiego, którzy brali udział w tej bitwie<sup>2</sup>. Wiadomo, że po zwycięskiej wojnie z Zakonem Krzyżackim Władysław Jagiełło pozyskał na Pomorzu Wschodnim różne przedmioty kultury i przekazał je kościołom, m.in. w Gnieźnie, Krakowie i Sandomierzu<sup>3</sup>. Zapewne taką drogą do kościoła św. Małgorzaty w Nowym Sączu trafił rzeźbiony ołtarz z figurami apostołów. Związek rzeźb apostołów z Nowym Sączem jest zatem przypadkowy.

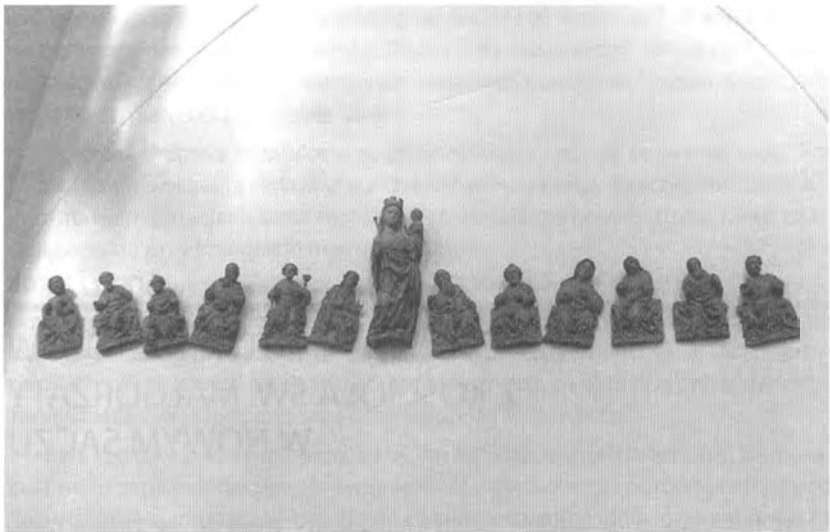
Najstarszy zapis źródłowy dokumentujący obecność ołtarza z figurami apostołów w kościele świętej Małgorzaty, a dokładniej w kaplicy Wszystkich Świętych, pochodzi z wizytacji biskupiej przeprowadzonej w 1608 r.<sup>4</sup> Z opisu powizytacyjnego dowiadujemy się, że „Kaplica Wszystkich Świętych była największą

<sup>1</sup> Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski, *Dzieje miasta Nowego Sącza*, red. F. Kiryk, Warszawa – Kraków 1992, t. I, s. 264-265; S. Świszczowski, *Materiały do dziejów Kolegiaty Świętej Małgorzaty w Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki” t. III, 1957, s. 52; Stanisława Tomkowicza *Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego. Z rękopisów Autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*, Kraków 2007, s. 123

<sup>2</sup> I. Styczyńska, *Bazylika pod wezwaniem św. Małgorzaty*, *Almanach Sądecki* nr 1(6), 1994, s. 18.

<sup>3</sup> J. Gadomski, *Sztuka gotycka ziemi sądeckiej, Wystawa Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu w Galerii Sztuki „Dawna Synagoga”*, Nowy Sącz 1992, s. 3-7.

<sup>4</sup> S. Świszczowski, *Materiały do dziejów...*, s. 52.



w całym kościele i ciągnęła się od zakrystii aż po wieżę północną. Z nawą główną połączona została trzema wejściami wykonanymi w ścianie nośnej budowli w formie ostrołuku. Potocznie nazywano ją przechodnią, gdyż stanowiła wejście dla czterech innych kaplic. Jej wnętrze oświetlały od północy trzy gotyckie okna oraz tyle samo wchodów do kaplic i pobielane ściany. Kolejna para wejść była w ścianie południowej. Jedno z nich znajdowało się niedaleko ołtarza i prowadziło do skarbcza umieszczonego nad zakrystią. Drugie zaś, wykute w murze, wiodło po ceglanych schodkach na ambonę. Najważniejszą rolę odgrywał w tym miejscu gotycki ołtarz przylegający do muru zakrystii. Podniesiony względem poziomu kamiennej, różnobarwnej posadzki na wysokość dwóch stopni, zadziwiał swoim kunsztem. Był to bogato złożony tryptyk, zakończony czterema piramidalnymi szczytami. Pośrodku niego widniała rzeźba Matki Boskiej, którą adorowali apostołowie znajdujący się na skrzydłach ołtarza<sup>5</sup>.

Opisywane powyżej pomieszczenie powstało przed 1416 r., lecz nie znamy jego przeznaczenia. Koniec XVIII w. był kresem istnienia kaplicy. Proces ten zapoczątkowało zamurowanie w 1761 r. środkowego wejścia i ustawienia w tym miejscu od strony nawy głównej nowego ołtarza. Czterdzieści lat później w czasie trwającego wówczas remontu usunięto ołtarz, wyburzono dotychczasowe gotyckie sklepienie, zastępując je prostym drewnianym. Przymurowano okna

<sup>5</sup> Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie (dalej: AKMK), Akta Wizytacji Biskupa Tomickiego przeprowadzone przez Jana Januszewskiego, t. V.



Św. Piotr



Św. Szymon



Św. Jan



Św. Jakub Starszy



Św. Tomasz



Św. Maciej



Św. Jakub Młodszy



Św. Filip



Św. Tadeusz



Św. Paweł



Św. Bartłomiej



Św. Andrzej

i ściany oraz wybito nowe wyjście na zewnątrz. Taki stan trwał do 1932 r., kiedy to architekt Józef Wojtyga podjął się pierwszych prac rekonstrukcyjnych w kościele, przywracając tej części świątyni gotyckie sklepienie<sup>6</sup>.

Po roku 1761 nie są znane dalsze losy ołtarza. Prawdopodobnie figury apostołów zostały przemalowane i pojedynczo umieszczone w wykonanych w tym celu drewnianych kapliczkach. Świadczy o tym odnalezienie rzeźb w takim właśnie stanie w drewnianym kościółku św. Heleny w Nowym Sączu. Być może stanowiły niegdyś część wyposażenia tego kościoła, gdzie zostały odnalezione po II wojnie światowej.

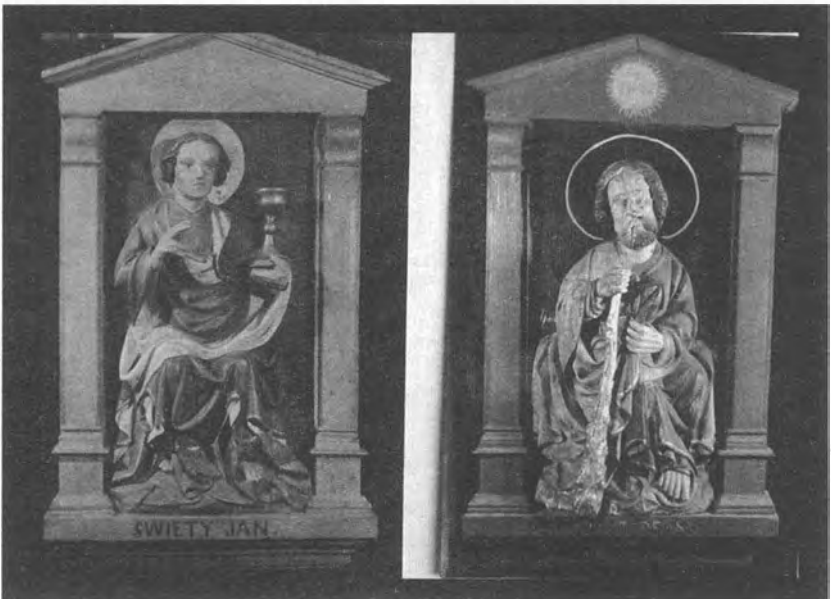
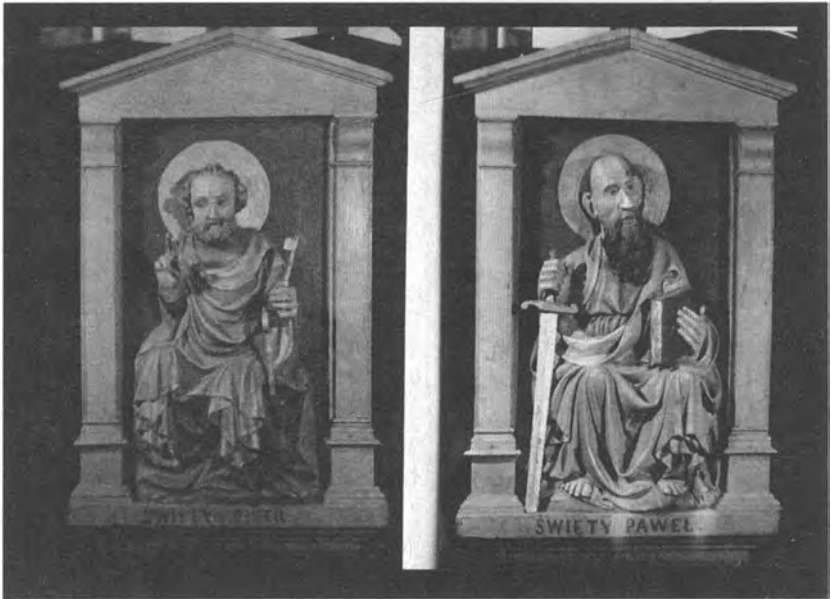
Podczas ostatniej konserwacji rzeźb przeprowadzonej w 1962 r. zostały one rozmontowane i doprowadzone do stanu pierwotnego. Okazało się, że figurki są drążone od tyłu z licznymi wstawkami nowego drewna oraz, że zostały dorbione niektóre ich części (ręce, barki lub głowa w przypadku św. Filipa). Atrybuty świętych są nowsze, zachował się jedynie oryginalny kielich u świętego Jana oraz księgi u świętych Pawła i Jakuba. Rzeźby były dwukrotnie przegruntowywane gruntem kredowym grubym i cienkim olejnym oraz polichromowane farbami olejnymi w ostrych, jaskrawych kolorach. Prace konserwatorskie doprowadziły



<sup>6</sup> S. Świszczowski, *Materiały do dziejów*, s. 18.









do ukazania pierwotnego wyglądu apostołów. Usunięto wszelkie naniesione warstwy przemalowań i później dorabiane atrybuty świętych, a także niektóre części ciała. Rzeźby zostały oczyszczone do warstwy drewna<sup>7</sup>.

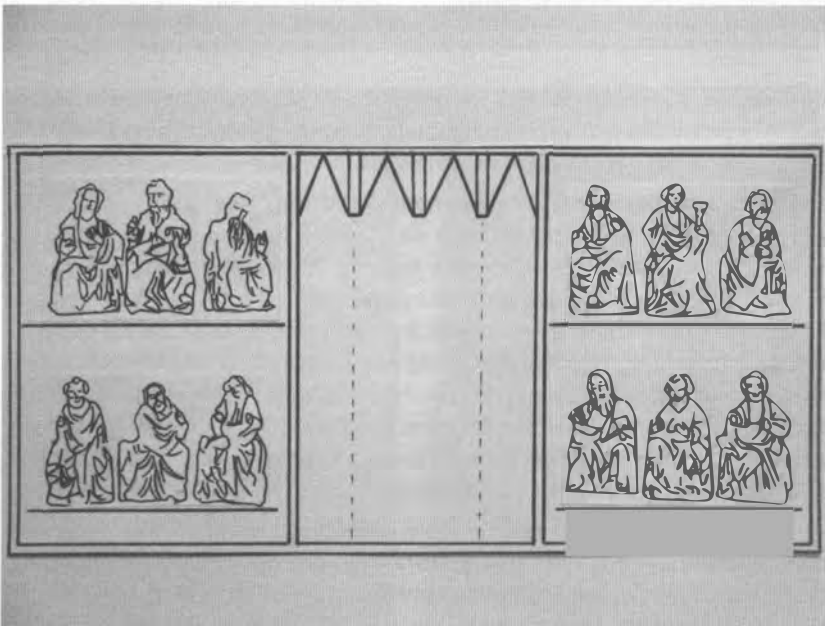
Ołtarz z rzeźbami apostołów pochodzi z czwartej ćwierci XIV w. i zaliczany jest wspólnie do grupy „Madonn na lwach”. Zgodnie z tym kanonem postacie apostołów mają lekko wygięte korpusy. Wszystkie też zostały ukazane w pozycji siedzącej. W twarzach widać duże, wypukłe oczy, ostro zarysowane brwi i delikatnie archaizujący uśmiech. Rzeźby zostały wydrążone, co znaczy że miały się znaleźć w skrzydłach gotyckiej nastawy. Draperie szat cechuje spokój i prostota kompozycji. Fałdy są miękkie i płynne, końce płaszcza zwisają po bokach ku ziemi. Bardzo charakterystyczne są stopy – nagie i szerokie, z długimi palcami. Nogi opierają się na stromo opadającej płaszczyźnie, tak że widoczne są z perspektywy patrzącego z dołu widza.

Datowanie rzeźb jest znacznie mniej kłopotliwe, aniżeli ustalenie konkretnego warsztatu. Jediną informacją, która daje nam obraz pierwotnego wyglądu dawnego ołtarza jest krótki fragment cytowanego wcześniej opisu kaplicy Wszystkich Świętych, który stwierdza, że „[...] był to bogato złożony tryptyk, za-

<sup>7</sup> Archiwum Parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, Sprawozdanie z prac konserwatorskich przy gotyckich rzeźbach Dwunastu Apostołów z kościoła farnego w Nowym Sączu p.w. św. Małgorzaty, Kraków 1962.



Stan po konserwacji



Schemat kompozycyjny ołtarza szafowego z rzeźbami apostołów z Nowego Sącza

kończony czterema piramidalnymi szczytami. Pośrodku niego widniała postać Matki Boskiej, którą adorowali apostołowie znajdujący się na skrzydłach ołtarza”<sup>8</sup>.

Daje to podstawy do stwierdzenia, że szafa i skrzydła były pomyślane jako całość. Postacie apostołów, mniej więcej równej wysokości (około 60 cm), ustawione były w rzędzie na dwóch lub trzech poziomach, w części centralnej umieszczona była natomiast postać Matki Boskiej, która nie zachowała się do naszych czasów. Nie zachował się żaden opis, który przybliżyłby wygląd tej rzeźby. Można hipotetycznie założyć, że jeśli figury apostołów należą do kręgu „Madonn na lwach”, to Matka Boska również należała do tej grupy. A zatem skoro rzeźby apostołów datuje się na koniec XIV w., to i ołtarz musiał przypominać nastawy wczesnogotyckie.

Analizując stylistyczne cechy rzeźb Dwunastu Apostołów, dostrzegamy oddziaływanie stylu pięknego. Frontalne ujęcie figur oraz nowa ornamentyka w układzie szat nie wywołuje już wrażenia cielesności, lecz służy rozbudowaniu tradycyjnych układów tkaniny. Nowym motywem był także nierówny poziom stóp oraz kolan. Pomimo adaptacji stylu pięknego do tradycji rzemieślniczej kręgu „Madonn na lwach” i powolnego przejmowania nowej konwencji stylowej, nie została naruszona struktura nastawy ołtarzowej.

Szukając analogii stylistycznych do apostołów z Nowego Sącza, brano pod uwagę trzy kręgi warsztatowe: Śląsk, Wielkopolskę i Pomorze. Wśród zachowanych w Polsce XIV-wiecznych ołtarzy szafowych zbieżności znajdujemy w figurach ołtarzowych z Kłępska, Ciećmierza, Jasienicy i Pełcznicy. Wszystkie wyżej wymienione, pomimo różnej proveniencji, łączy nie tylko ogólne podobieństwo stylistyczne, ale również zależność bardziej zasadnicza widoczna w szczegółach przedstawienia draperii. Zostały one zaliczone do kręgu „Madonn na lwach”; datuje się je na koniec wieku XIV.

Najbardziej jednak zbliżoną formę do rzeźb z Nowego Sącza ma nastawa ołtarzowa z Pełcznicy. Horyzontalizm wydłużonego tryptyku, duża liczba drobnych figurek oraz dominujące złote tło, upodabniają zabytek do kolońskich ołtarzy relikwiarzowych lub starych, zdobionych skrzyń służących do przechowywania relikwii świętych. Tryptyk z Pełcznicy należy do najstarszych zachowanych na Śląsku ołtarzy szafiastych. Wydaje się być dziełem pracowni prowincjonalnej z kręgu „Madonn na lwach”.

Jeśli chodzi o rozmieszczanie poszczególnych postaci, to podobieństwo dostrzec można w dwóch ołtarzach z Kłępska, gdzie w części środkowej znajduje się postać Matki Boskiej w otoczeniu czterech ewangelistów rozstawionych

<sup>8</sup> AKMK, Akta Wizytacji Biskupa Tomickiego przeprowadzone przez Jana Januszewskiego, t. V.



Ołtarz z Kępńska



Ołtarz z Ciećmierza



Korpus ołtarza z Jasienicy



Ołtarz z Pelcznicy

w rogach szafy, gdy pozostali apostołowie umieszczeni są w skrzydłach bocznych. Druga możliwość to rozstawienie apostołów według układu ołtarza z Pełcznicy.

Śląsk jako macierzysty teren powstania stylu „Madonna na lwach” miał ogromny wpływ na kształtowanie się środowisk artystycznych Wielkopolski i Pomorza, dlatego faktem jest, że najstarsze rzeźbione ołtarze drewniane związane były z ekspansją zabytkową i osobową pracowni śląskich omawianej grupy warsztatowej. Z tego powodu rzeźbom ołtarzowym z Nowego Sącza nie można przeciwstawić innego zespołu, któryby z tradycją śląską nie był związany. Omawiane figury wykazują więc cechy typu śląsko-pomorskiego z charakterystycznym płaskim i reliefowym traktowaniem postaci, dość szeroką twarzą (z reguły jakby w półuśmiechu) i wypukłymi oczami. Początków tego stylu należy doszukiwać się w krajach austriacko-czeskich, jednak w pełni wykształcony został na Śląsku, skąd przetransponowany był do państwa zakonnego<sup>9</sup>.

Przedstawienia Kolegium Apostolskiego w sztuce chrześcijańskiej mają za zadanie przypominać o żywej wierze pierwotnego Kościoła. Oprócz zawartych w nich wyobrażeniach symbolicznych, często o ukrytych znaczeniach, wyrażały one inną jeszcze myśl – zmierzającą do ukazania jedności Kolegium, albo też uzmysławiającą rozejście się Apostołów na cały świat i wypełnienie powierzonego im zadania, co wyraża się najpełniej w słowie „apostoł” – czyli posłany w celu spełnienia określonej misji<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka Ziemi Krakowskiej*, Kraków 1982, s. 112.

<sup>10</sup> R. Knapiński, *Kolegium Apostolskie w sztuce pierwszego tysiąclecia*, [w:] *Symbol apostołski w nauczaniu Kościoła*, red. tenże, Lublin 1997, s. 115-151.

## KOLEGIATA SĄDECKA W ZAINTERESOWANIACH BADAWCZYCH I KONSERWATORSKICH STANISŁAWA TOMKOWICZA

Stanisław Tomkowicz (1850–1933), jedna z najwybitniejszych postaci w życiu intelektualnym Krakowa końca XIX i pierwszych trzech dziesięcioleci XX w., należał do grona historyków sztuki, których prace torowały drogę do badań nad dawną architekturą, rzeźbą i malarstwem<sup>1</sup>. Wśród licznych form naukowej działalności tego uczonego jedno z najważniejszych miejsc (zwłaszcza u schyłku XIX w.) zajmowała inwentaryzacja zabytków<sup>2</sup>. Tomkowicz pełnił w latach 1887–1894 funkcję okręgowego konserwatora zabytków<sup>3</sup>, dla siedmiu dawnych powiatów galicyjskich: krośnieńskiego, jasielskiego, gorlickiego, grybowskiego, sądeckiego, limanowskiego i nowotarskiego, prowadził systematyczne objazdy i badania naukowe<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Sylwetka i dorobek badawczy tego uczonego były prezentowane wielokrotnie, por. J. Remer, *Stanisław Tomkowicz. Sylweta konserwatora*, „Ochrona Zabytków Sztuki”, z. 1-4, cz. 1, 1930-31, s. 34-51; J. Pagaczewski, *Stanisław Tomkowicz (1850-1933)*, „Rocznik Krakowski”, t. 25, 1934, s. 159-162; tenże, *Stanisław Tomkowicz (1850-1933)*, „Prace Komisji Historii Sztuki”, t. 6, 1934-1935, s. 1-4; M. Rożek, *Stanisław Tomkowicz (1850-1933)*, [w:] *Ludzie którzy umiłowali Kraków. Założyciele Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa*. Praca zbiorowa pod red. W. Biełkowskiego, Kraków 1997, s. 191-197; T. Łopatkiewicz, *Stanisława Tomkowicza curriculum vitae*, [w:] *Stanisława Tomkowicza Inwentarz zabytków powiatu krośnieńskiego. Z rękopisów autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*, Kraków 2005, s. 3-14 [dalej cyt. Łopatkiewiczowie 2005].

<sup>2</sup> Por. J. Gadomski, *Stanisław Tomkowicz – pionier nowoczesnej inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce*, [w:] *Stanisława Tomkowicza Inwentarz zabytków powiatu jasielskiego. Z rękopisów autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*, Kraków 2001, s. 3-5 [dalej cyt. Łopatkiewiczowie 2001].

<sup>3</sup> W tym miejscu dodać wypada, iż Stanisław Tomkowicz pełnił swój urząd społecznie i honorowo, gdyż taki był wówczas charakter i organizacja państwowej służby konserwatorskiej w monarchii austro-węgierskiej. Dodatkowo, od 1893 roku, zastępował chorego Józefa Łepkowskiego na stanowisku konserwatora zabytków Krakowa i powiatu krakowskiego.

<sup>4</sup> Polska myśl o podjęciu opartej na owych zasadach, systematycznej akcji inwentaryzowania zabytków zrodziła się wśród członków czynnego w Krakowie Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej. Dawne opisy zabytków uznano za



Sporządzone wówczas notaty terenowe posłużyły mu następnie do przygotowania pierwszych na ziemiach polskich topograficznych inwentarzy zabytków. Owocem trwających od 1887 r. prac inwentaryzacyjnych tego uczonego, było wydanie drukiem inwentarzy zabytków powiatu grybrowskiego i gorlickiego<sup>5</sup>. Przygotowany przez Tomkowicza rękopis inwentarza zabytków powiatu nowotarskiego zaktualizował (w lecie 1930 r.), uzupełnił i wydał drukiem (w 1938) Tadeusz Szydłowski, który dzieło to poświęcił pamięci swego wybitnego poprzednika<sup>6</sup>. Te znakomite publikacje, które na stałe weszły do obiegu naukowego, są do dziś bezcennym materiałem obrazującym stan artystycznej kultury materialnej sprzed stu lat.

Prócz trzech inwentarzy wydanych drukiem, kolejne cztery – obejmujące materiały do inwentaryzacji zabytków powiatów krośnieńskiego, jasielskiego, sądeckiego i limanowskiego – nie doczekały się publikacji za życia autora. Nic więc dziwnego, iż obszerne rękopisy, które noszą wszelkie znamiona tekstów przygotowanych redakcyjnie, przekazane w roku 1933 (na mocy legatu testamentowego) Muzeum Narodowemu w Krakowie<sup>7</sup>, nie weszły do szerokiego obiegu naukowego. W roku 1999, dzięki życzliwości Dyrekcji Muzeum Narodowego w Krakowie, wraz z bratem Tadeuszem, rozpoczęliśmy prace zmierzające do wydania drukiem czterech pozostających w rękopisie inwentarzy. Do podjęcia prac edytorskich w tym zakresie zostaliśmy zachęceni przed kilkunastu laty przez Panią Helenę Małkiewiczównę z Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego, która pierwsza zwróciła nam uwagę na wartość rękopiśmiennych materiałów pozostawionych przez Tomkowicza, zwłaszcza w badaniach nad dawną spuścizną artystyczną południowej i południowo-wschodniej Małopolski.

Z zamysłu, który miał obejmować początkowo edycję materiałów do inwentaryzacji powiatów jasielskiego i krośnieńskiego, zrodziła się ostatecznie koncepcja obszernego projektu naukowego, zmierzającego do wydania drukiem kompletnej

„niedostateczne i niefachowe”. Zwrócono się ku wzorom i metodom realizowanej od niedawna w Europie Środkowej inwentaryzacji naukowej, uwzględniającej, oprócz opisów, oparte na źródłach informacje historyczne, szczegóły topograficzne, rejestrowanie napisów na zabytkach, ich datowanie a także zaopatrywanie tekstu w rysunki i fotografie.

<sup>5</sup> S. Tomkowicz, *Inwentaryzacja zabytków Galicji Zachodniej. Powiat grybowski*, „Teki Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej”, t. 1, 1900, s. 95-165; tenże, *Inwentaryzacja zabytków Galicji Zachodniej. Powiat gorlicki*, tamże, s. 167-319.

<sup>6</sup> Por. T. Szydłowski, *Sprawozdania z inwentaryzacji – powiat nowotarski*, „Ochrona Zabytków Sztuki”, 1930-1931, cz. 1, z. 1-4, s. 425-430; tenże, *Zabytki Sztuki w Polsce. Inwentarz topograficzny*, cz. 3. t. 1, z. 1, *Powiat nowotarski*, Warszawa 1938. Co ciekawe, po II wojnie redaktorzy nowej edycji Katalogu Zabytków w Polsce uczciwie przyznali, że zeszyt swój opracowali na podstawie *Inwentarza Zabytków Sztuki* ogłoszonego przez T. Szydłowskiego, zob. *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, t. 1, *Województwo krakowskie*, pod. red. J. Szablowskiego, z. 11, *Powiat nowotarski*, Warszawa 1951. Tym samym, pionierskie ustalenia Tomkowicza z końca XIX wieku funkcjonują w literaturze przedmiotu do dziś.

<sup>7</sup> Rękopisy te przechowywane są w Bibliotece Książek Czartoryskich w Krakowie, stanowią własność krakowskiego Muzeum Narodowego i noszą stosowne sygnatury – odpowiednio: rkps MNK 610, rkps MNK 617; rkps MNK 609; rkps MNK 614. Zob. też J. Nowak, *Kolekcja rękopisów Stanisława Tomkowicza z Muzeum Narodowym w Krakowie*, [w:] Łopatkiewiczowie 2001, s. 11-12.

rękopiśmiennej spuścizny Stanisława Tomkowicza, obejmującej wszystkie sporządzone przez tego uczonego materiały do inwentaryzacji Galicji Zachodniej.

Prace prowadzone niemal równolegle nad powiatem jasielskim i krośnieńskim (1999–2001), zaowocowały wydaniem w 2001 r. pierwszego tomu (czyli inwentarza powiatu jasielskiego)<sup>8</sup>. Rok później do druku gotowy był kolejny (znacznie obszerniejszy) *Inwentarz* obejmujący dawny powiat krośnieński<sup>9</sup>. W roku 2002 rozpoczęliśmy prace nad edycją najobszerniejszego z rękopiśmiennych inwentarzy Tomkowicza, poświęconego powiatowi sądeckiemu. Jego przygotowanie zajęło nam niemal cztery lata (2002–2006). *Inwentarz* sądecki, w dwóch tomach, o objętości ponad 800 stron, ukazał się ostatecznie jesienią 2007 r.<sup>10</sup> W tym samym czasie prowadziliśmy już prace badawcze i edytorskie nad ostatnim z rękopisów Tomkowicza, obejmującym materiały do inwentaryzacji powiatu limanowskiego. Materiał ten, choć objętościowo dość skromny, w wymiarze poznawczym zdaje się być najbardziej wartościowym. Latem 2008 r. prace na *Inwentarzem* limanowskim zostały ostatecznie ukończone a kompletny materiał złożony został do druku w Muzeum Narodowym w Krakowie. Książka o objętości ponad 360 stron ukazała się w grudniu 2008 r.<sup>11</sup>

Dziesięcioletnie prace edytorskie nad rękopiśmiennym dorobkiem Tomkowicza pozwalają z zupełnie innej perspektywy spojrzeć na wybitne dokonania inwentaryzatorskie tego uczonego. Przyjęta przez nas formuła edytorska – polegająca na wyposażeniu oryginalnego (podanego *in extenso*) tekstu w obszerne komentarze i kompletny aparat naukowy, w końcu zaś w materiał ilustracyjny z epoki Autora – zmusiła nas do podążania śladami Tomkowicza i odwiedzenia wszystkich miejscowości i wszystkich zachowanych zabytków, które przed stu dwudziestu laty stały się przedmiotem zainteresowań krakowskiego uczonego. Dopiero z tej perspektywy ocenić można obiektywnie tytaniczną pracę, jakiej Tomkowicz podjął się mimo rozlicznych obowiązków naukowych i społecznych pełnionych wówczas w Krakowie.

Podróże inwentaryzatorskie rozpoczął Tomkowicz w roku 1887, tuż po objęciu funkcji ck Konserwatora Zabytków Starożytności Okręgu IV. W piątek 14 października jadąc koleją z Krakowa zatrzymał się w Bieczu, gdzie przedmiotem jego zainteresowań stał się zabytkowy zespół urbanistyczny, zwłaszcza zaś tamtejszy kościół parafialny p.w. Bożego Ciała<sup>12</sup>. Po nocy spędzonej przypusz-

<sup>8</sup> Łopatkiewiczowie 2001.

<sup>9</sup> Łopatkiewiczowie 2005.

<sup>10</sup> Stanisława Tomkowicza *Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego. Z rękopisów autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*, Kraków 2007 [dalej cyt. Łopatkiewiczowie 2007].

<sup>11</sup> Stanisława Tomkowicza *Inwentarz zabytków powiatu limanowskiego. Z rękopisów autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*, Kraków 2008.

<sup>12</sup> Tomkowicz, *Powiat gorlicki...*, s. 175.

czalnie w Bieczu, być może w murach klasztoru franciszkanów-reformatów, w sobotę 15 października udał się koleją do Krosna, stamtąd zaś bezpośrednio do pobliskiego Krościenka Wyżnego<sup>13</sup>. Rankiem 18 października wyjechał z Krosna i korzystając z połączenia kolejowego skierował się w pierw do Starego, a następnie Nowego Sącza<sup>14</sup>. Nie wiemy jak długo zatrzymał się Sączu, ale najpewniej już następnego dnia powrócił koleją do Krakowa.

Tak pokrótce przedstawia się marszruta pierwszej podróży konserwatorskiej Tomkowicza. Jej owocem było kilkadziesiąt kart papieru gęsto wypełnionych notatkami terenowymi, pomiarami i rysunkami sporządzonymi własnoręcznie. Pierwsza podróż miała z pewnością charakter przede wszystkim terenowego rekonesansu, a celem jej stały się najważniejsze zabytki i założenia urbanistyczne w powierzonym mu okręgu konserwatorskim: Biecz, Krosno, Nowy i Stary Sącz. Do miast i zachowanych tam budowli zabytkowych będzie odtąd powracał wielokrotnie. Wiemy na przykład, iż w Krośnie pojawił się jeszcze w maju 1890 r., 14 sierpnia 1891 oraz w dniach od 15–18 września 1896 r., 22 lipca roku 1899 a po raz ostatni jeszcze 22 lipca roku 1902<sup>15</sup>. Wielokrotnie był też w Bieczu, choć w opublikowanym tekście inwentarza odnajdujemy jedynie daty ramowe 14 października 1887 – 7 sierpnia 1896<sup>16</sup>. Zabytki Starego Sącza wizytował kolejno 17 marca 1891, 6 lutego 1892, 17 maja i 13 września 1893, 30 lipca 1894 oraz 3 września 1895<sup>17</sup>. Do Nowego Sącza powróci zaś jeszcze przynajmniej dwukrotnie, 12 października 1892 oraz 14 września 1895<sup>18</sup>.

Już pierwsza wizyta Tomkowicza w Nowym Sączu stała się okazją do odwiedzenia dawnego kościoła kolegiackiego Św. Małgorzaty. Notaty terenowe, rysunki i odpisy inskrypcji, posłużyły następnie do sporządzenia obszernego hasła w przygotowywanym przez niego inwentarzu zabytków powiatu sądeckiego. Hasło to w rękopisie zajmuje ponad 20 gęsto zapisanych stron. Nad ostatecznym kształtem tekstu pracował Tomkowicz od 1887 do 1910 r., na co wskazuje znajomość i cytowanie wszystkich prac Jana Sygańskiego, z których ostatnia wydana została we Lwowie w 1910 r.<sup>19</sup>

Po przedstawieniu obszernej noty historycznej, dotyczącej historii kościoła parafialnego a następnie kolegiackiego p.w. Św. Małgorzaty Tomkowicz przeszedł do opisu poszczególnych elementów dyspozycji przestrzennej budowli

<sup>13</sup> Łopatkiewiczowie 2005, s. 133, zob. także, *Kalendarium objazdów terenowych Stanisława Tomkowicza po zabytkach powiatu krośnieńskiego 1887-1902*, tamże, s. 169.

<sup>14</sup> Łopatkiewiczowie 2007, s. 119, 204, zob. także, *Kalendarium objazdów terenowych Stanisława Tomkowicza po powiecie sądeckim*, tamże, s. 308-309.

<sup>15</sup> Łopatkiewiczowie 2005, s. 70, 169.

<sup>16</sup> Tomkowicz, *Powiat gorlicki...*, s. 175.

<sup>17</sup> Łopatkiewiczowie 2007, s. 204, 308-309.

<sup>18</sup> Łopatkiewiczowie 2007, s. 119, 308, 309.

<sup>19</sup> J. Sygański, *Z życia domowego szlachty sandeckiej w epoce dynastji Wazów*, Lwów 1910.

oraz kluczowych elementów jej wyposażenia. A samym kościele krakowski inwentaryzator napisze między innymi:

*Budynek obszerny, orientowany, z cegły mieszanej z kamieniem, cały otynkowany, na planie gotyckim i z resztami cech stylowych gotyckich, ale o architekturze dość ciężkiej, dziś robiącej wrażenie niemal bezstylowej, gdyż w ciągu wieków przeróbki zatarły konstrukcję i szczegóły ozdobniejsze. System bazylikowy, dwie boczne nawy znacznie niższe od środkowej [myśl tę opatrz trafnym przypisem następującej treści: Podobno nawy boczne są przerobione z dawnych kaplic bocznych]. Prezbiterium tej wysokości co nawa środkowa, wydłużone, zamknięte 3ma bokami ośmioboku. Przy ścianach prezbiterium, naw głównej i bocznych są szkarpy. Okna dzisiaj są zwykłymi otworami w murze ceglany, otynkowanymi. W r. 1896 budowniczy [Karol] Knaus przy robotach restaur. odkrył w ścianie prezbiterium zatynkowane reszty lasek kamiennych dawnych okien gotyckich. Okrój laski przedstawia fig. [w tym miejscu rękopis wyposażony został w zwymiarowany przekrój profilu laski okiennej]*

W dalszym ciągu opisu uwagę Tomkowicza zwróciła duża zakrysta z piętrem, przy północnej ścianie prezbiterium, od południa dobudowana mała kruchta, przez którą wejście do prezbiterium; przy niej klatka schodów do łoży na piętrze nad kruchtą [...], w fasadzie zachodniej zaś: 2 wieże znacznej wysokości, prawie jednakie, grube o kształtach ciężkich. Wieża północna starsza ma rzut poziomy kwadratu; nad 3ciem piętrem w wysokości kalenicy dachu kościoła przechodzi w ośmiobok, nad którym hełm baniasty drewniany z latarnią górną baniastą [...] Dalej zaś napisze: *Obie wieże mają cokoły, odsadzki, obramienia okien kamienne, gotyckie; w oknach są reszty maswerków kam. gotyckich; tylko w wieży południowej, która jest dzwonnica, zbudowaną jakoby r. 1631, na II piętrze są otwory okienne wielkie ze skromnymi obramieniami kamiennymi renesansowymi, a na najwyższym piętrze okienko okrągłe.*

W następnym fragmencie rękopisu krakowski uczonego opisuje gotyckie i renesansowe detale architektoniczne, wmurowane w zachodnią elewację wieży południowej ścianie zachodniej wieży południowej: *plaskorzeźba kamienna w 3 kawałkach, gotycka: wyżej w obramieniu wnęki pełnym łukiem zamkniętej: Ukrzyżowanie, pod nim rzędem w 4 prostokątnych polach (od lewego zaczynając): data 1507 i znak kamieniarski czy mieszczański, IHS wśród wieńca wałkowatego, Orzeł piastowski, Pogoń. Trzy ostatnie z jednej sztuki kamienia. Za niezwykle cenną uznać należy podaną dalej informację: Są na nich ślady polichromji; tła były czerwone. Uwagi Tomkowicza nie uszedł również gotycki fryz zachodniej elewacji wieży północnej: pod okienkiem II piętra rodzaj fryzu, utworzonego z szeregu kamieni prostokątnych, na których w plaskorzeźbie gotyckiej (od lewego zaczynając): arkadki maswerkowe, potem Odrowąż, IHS w kole sznurowem, Orzeł piastowski, Pogoń i Odrowąż, Dębno pod kapeluszem prałackim z kutasami, jedna arkadka*

maswerkowa, 3 maswerki sercowate z końcami ostrymi na przemian zwróconymi w górę i na dół i znów kilka arkadek podobnych do początkowych. Maswerki arkadek i motywów sercowatych mają w środku osobliwe przewiązania węzłowe. W dalszej kolejności zamieszcza Tomkowicz odpisy inskrypcji imion trębaczy miejskich na węgarach bramki przybudówki wieży północnej<sup>20</sup>. Później zaś zamieszcza szczegółowy opis wnętrza kruchty południowej przy prezbiterium: *Kruchta od strony południowej prezbiterium, jest przestrzenią małą na rzucie poziomym zbliżonym do kwadratu, zasklepioną krzyżowo na żebrach kamiennych gotycko profilowanych. Widok wnętrza fig. ...<sup>21</sup>. Naróżne krokoszyny pod żebrami są gotyckie, wielokątne z trójliściami<sup>22</sup>. Między żebrami przekątnymi są 4 żebra prostokątne do 4 ścian. Z tej kruchty wejście do prezbiterium z portalem kamiennym ostrołukowym o profilu fig. ...<sup>23</sup>. Z boku zaś małe drzwiczki prowadzące do schodów na piętro, do łoży, mają odrzwia kamiennie późnogotyckie fig. ...<sup>24</sup>. Na drzwiach w kruchcie na zawiasach drewnianych wyryty napis:*

*Martinus Kruszeński Anno Dni 1687 Die (reszty brak)<sup>25</sup>*

Wnętrze kościoła kolegiackiego na Tomkowiczu nie zrobiło większego wrażenia. Przytoczmy stosowny fragment. *Wnętrze kościoła, jako budowa mało zajmujące. Niegdyś było sklepione; po spadnięciu sklepienia zap. r. 1486<sup>26</sup>, dano pułap sufitowy na całym kościele. U ścian pozostało kilka dawnych służek (dinstów) gotyckich. W nawie bocznej północnej, u ściany wschodniej za ołtarzem jest schowek na górze i tam widać początki żeber dawnego sklepienia gotyckiego<sup>27</sup>. W nawie bocznej lewej (północnej)<sup>28</sup> za ołtarzem ś. Jana Nepom. jest wnęka kamienna ostrołukowa ze skromnym maswerkiem u góry<sup>29</sup>. W czasie restauracji (r. 1913?) znaleziono*

<sup>20</sup> Ryty te wzmiankuje również: W. Łuszczkiewicz W., *Wyniki wycieczki naukowej w okolice Sącza i Bieczu*, SKHS, t. 4, 1891, s. XXIX; S. Świszczowski, *Materiały do dziejów kolegiaty św. Małgorzaty w Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki”, t. 3, 1957, s. 27, przyp. 21. Obecnie zachowane jedynie w podłuczcu archiwoloty portalu, są mocno zniszczone, słabo czytelne i pokryte ciemną patyną.

<sup>21</sup> Łopatkiewiczowie 2007, *Część ilustracyjna*, il. 119.

<sup>22</sup> Z czterech dawnych wsporników gotyckich do dziś przetrwały tylko trzy (czwarty został nieudolnie zrekonstruowany).

<sup>23</sup> Łopatkiewiczowie 2007, *Część ilustracyjna*, il. 110. Gotycki portal i kowalskie skrzydło drzwiowe zostały translokowane w miejsce wejścia z prezbiterium do zakrystii, a dawny otwór prowadzący z kruchty do prezbiterium został zastąpiony prostą ostrołukową arkadą kamienną, wymurowaną z ciosów piaskowca.

<sup>24</sup> Łopatkiewiczowie 2007, *Część ilustracyjna*, il. 120. Ten portal zachował się, jednak wskazanych tu drzwiczek już w nim nie ma.

<sup>25</sup> Drzwi te zostały usunięte w trakcie modernizacji wnętrza kruchty. Obecnie zastąpione są nowymi, dwuskrzydłowymi, konstrukcji drewnianej z przeszkleniem.

<sup>26</sup> W rzeczywistości sklepienie gotyckie, wzmiankowane w protokole wizytacyjnym biskupa Piotra Tylickiego z 1608 roku, przetrwało do 1749 roku, Świszczowski, *op. cit.*, s. 12-13, 16.

<sup>27</sup> Tomkowicz ma tu na myśli wspornik sklepienia jednej z kaplic północnych, nie zaś sklepienia dawnego (dwunawowego) korpusu.

<sup>28</sup> Chodzi tu zapewne o kaplicę św. Jana Jaluźnika, w ciągu południowym, nie zaś północnym.

<sup>29</sup> Była to zapewne wnęka dawnego gotyckiego sakrarium, zob. Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski B., *Sztuka gotycka*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, pod red. F. Kiryka, t. 1, Warszawa-Kraków 1992, s. 210, il. 61.

(w murach tej nawy?) reszty kamiennych lasek i przezroczy, z których fragmentów dorabiając części nowe odtworzono piękne okno gotyckie. Za ołtarzem ś. Jana Nep. odkryto po obu stronach okna w górze, reszty malowań ściennych na powierzchni 1 m.2, bardzo zniszczone. Po lewej ręce (patrzącego) są tylko jeszcze ślady napisu minuskułowego got. Po ręce prawej widać głowę w nimbusie postaci leżącej. Nad nią i pod nią szereg liter napisu minuskułowego got. w jednym wierszu tu i tam<sup>30</sup>. Na malowaniu reszty barwy czarnej i brunatno żółtej. Twarz ma cechy indywidualne (fig. ...). Malowanie jest zap. z przełomu wieku XV na XVI<sup>31</sup>.

W dalszej partii tekstu inwentarza Tomkowicz omawia nastawę ołtarza głównego:

*Wielki ołtarz drewniany, znacznej wysokości, cały okryty ornamentem barokowym z główkami i posążkami złożonym[i] na tle szafirowem<sup>32</sup>. Całość stylistycznie dobra, rzeźba głównej kondygnacji poprawna i delikatna, w kondygnacji górnej, grubszej roboty. We wnękach dużo posążków wolno stojących, o których jest tradycja miejscowa, jakoby robił je uczeń Wita Stwosza<sup>33</sup>. W głównym polu rzeźbiony krucyfiks bez wartości<sup>34</sup>. Ołtarz jest w złym stanie, spróchniały i pochylony, mowa o zastąpieniu go nowym – co nie pożądan<sup>35</sup>. W r. 1890 odnowiono go, odmalo-*

<sup>30</sup> Dziś malowideł tych już nie ma, zostały ostatecznie zniszczone w okresie międzywojennym.

<sup>31</sup> W roku 1956 w prezbiterium na ścianie północnej J. E. Dutkiewicz odkrył relikty malowideł ściennych, stanowiących pozostałość większego wielokwaterowego cyklu hagiograficznego i być może także chrystologicznego. Obecnie czytelne są kompozycje: Męczeństwo św. Bartłomieja, Ukrzyżowanie (fragment), Św. Dorota i Ścięcie św. Jakuba, ponadto kilka mniejszych fragmentów z postaciami oprawców. Z tego samego czasu pochodzą relikty malowideł w korpusie nawowym, na licu południowym i zachodnim filara północnego pod chórem muzycznym (obecnie bardzo słabo czytelnym), rozpoznanych jako: Chrystus w Ogroju, Naigrawanie, Przybicie do krzyża oraz Ostatnia Wieczerza i Oplakiwanie. Malowidła w prezbiterium były konserwowane w latach 1976-78 przez art. kons. Hannę Markowską, por. Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków – Delegatura w Nowym Sączu [dalej cyt. WUOZwNS], nr inw. 1710; malowidła na filarze północnym konserwował w 1970 roku art. kons. Józef Furdyna, por. WUOZwNS, nr inw. 1708. Marian Kornecki i Helena Małkiewiczówna uznali malowidła w prezbiterium i na filarze pod chórem muzycznym za jednorodny zespół z ok. 1360, reprezentujący przykład stylu kaligraficznego, powstały w kręgu oddziaływania malarstwa czeskiego poł. XIV w. Sformułowali jednocześnie hipotezę o udziale w fundacji rajców sądeckich, por. M. Kornecki, H. Małkiewiczówna, *Polska południowo-wschodnia*, [w:] A. Karłowska-Kamzowa, J. Domasłowski, M. Kornecki, H. Małkiewiczówna, *Gotyckie malowidła ścienne w Polsce. Wyniki badań przeprowadzonych w latach 1974-1979*, „Ochrona Zabytków”, 1980, nr 2, s. 142, 147, il. 8-9; M. Kornecki, H. Małkiewiczówna, *Małopolska*, [w:] J. Domasłowski, A. Karłowska-Kamzowa, M. Kornecki, H. Małkiewiczówna, *Gotyckie malarstwo ścienne w Polsce*, Poznań 1984, s. 37, 206, il. 3-4; por. także, *Katalog zabytków* pod redakcją Adama S. Labudy i Krystyny Secomskiej przy współudziale Andrzeja Włodarka oraz Tamary Łozińskiej, Anny Palińskiej i Witolda Rączkowskiego, [w:] *Dzieje sztuki polskiej*, t. 2, cz. 3, *Malarstwo gotyckie w Polsce*, pod red. Adama S. Labudy i Krystyny Secomskiej, Warszawa 2004, s. 79, il. 87, 88.

<sup>32</sup> Nastawa mimo gruntowej restauracji i przekształceń dokonanych w końcu XIX wieku, w kategoriach kompozycyjnych zachowuje jeszcze charakter typowy dla manierystycznej produkcji sycerskiej 2 ćw. XVII stulecia (miała być ufundowana w roku 1648).

<sup>33</sup> W kondygnacji zwieńczenia umieszczono w promienistej mandorli figurę Matki Boskiej z Dzieciątkiem, w niszach po bokach postacie św. Wojciecha i Stanisława. W bocznych osiach nastawy, w kondygnacji drugiej i trzeciej, ustawiono figury czterech Ewangelistów, zaś w skrajnych niszach kondygnacji dolnej – św. Piotra i Pawła.

<sup>34</sup> Jest to w istocie ponadnaturalnej wielkości krucyfiks późnogotycki, zapewne z ok. poł. XVI wieku. Rzeźba ta (wraz z nowożytnymi figurami asystencyjnymi Matki Bożej Bolesnej i św. Jana), w latach siedemdziesiątych XX wieku przeniesiona została na belkę tęczową. Por. Beiersdorf, Krasnowolski, *op. cit.*, s. 269, 278, il. 140-141; zob. także, L. Migrała, *Bazylika św. Małgorzaty w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 2000, s. 73-74, gdzie barwna reprodukcja krucyfiksu.

<sup>35</sup> Zob. list ks. Jana Depewskiego w sprawie pilnej potrzeby restauracji ołtarza, adresowany do Tomkowicza, z 16 lutego 1888, Łopatkiewiczowie 2007, *Aneks*, poz. 4a. Pełny tekst listu zamieszczam również w końcowej części niniejszego artykułu.

wano olejno i pozłożono psując polichromię dawną<sup>36</sup>. Ołtarze boczne w nawie przerobiono<sup>37</sup>.

Wśród cenniejszych mobiliów wnętrza uwagę Tomkowicza zwrócił zwłaszcza: *Obraz cudowny zw. „Przemienienie Pańskie”, w ołtarzu zakończającym od wschodu nawę południową<sup>38</sup>. Jest to głowa Chrystusa, w rodzaju bizantyńskim, malowana jakoby na drzewie cyprysowem<sup>39</sup>. Twarz otoczona blachą wykutą we wzór bogaty. Za szczególnie interesujący uznać należy kolejny passustekstu, poświęcony temu obrazowi: W r. 1892 zdjęto go restaurując ołtarz i wtedy widziałem z bliska. Jest to twarz Chrystusa więcej niż 2 razy wielkości natur. Malowanie olejne, zdaje się już przemalowywane, zdaje się na płótnie przyklejonem do deski<sup>40</sup>. Wartość art. b. mała<sup>41</sup>. Blachy zdjęte. Z nad głowy aureola z miedzi połączanej. Inne części ze srebra częścią połączanego, wykuwane w sploty roślinne, kwiaty i ptaki, dość dobrej roboty, barokowe<sup>42</sup>. Z nad głowy Chrystusa medalion z blachy eliptyczny z napisem dużemi literami*

#### SPECIOSUS FORMA PRAE FILIIS HOMINUM. P. 44.

W dalszej partii tekstu inwentarza Tomkowicz obszernie opisuje, lokalizuje i podaje odpisy inskrypcji na nagrobkach i epitafiach zachowanych we wnętrzu, między innymi: z płyty nagrobnej nieznanego z imienia i nazwiska ławnika sądeckiego, usytuowanej na zakończeniu nawy południowej; epitafium Erazma Karcza i żony jego Katarzyny z roku 1584; nie zachowanego

<sup>36</sup> Restauracja została przeprowadzona przez snycerza i pozłotnika Ludwika Sikorskiego, por. Migrała, *op. cit.*, s. 56.

<sup>37</sup> Są to symetrycznie zestawione, jednoosiowe, dwukondygnacyjne nastawy ołtarzowe o cechach małopolskiej produkcji snycerskiej poł. XVII stulecia. Obie zostały gruntownie przekształcone podczas restauracji prowadzonej w latach 1887-1890. Ołtarz po stronie lewej nosi wezwanie Trójcy Świętej, zaś po stronie prawej (dawny ołtarz Przemienienia Pańskiego) dedykowany jest Matce Boskiej. Ten ostatni był konserwowany w 1977 roku przez art. kons. Jana Kowalczyka, który przeprowadził również w tym samym czasie konserwację rokokowej nastawy ołtarza św. Józefa (autorstwa Piotra Korneckiego).

<sup>38</sup> Obecnie w strefie środkowej nastawy ołtarza głównego.

<sup>39</sup> Na podstawie badań obrazu wykonanych w toku prac konserwatorskich, przeprowadzonych w latach 1970-71 przez art. kons. Józefa Furdynę, stwierdzić można, iż podobrazie wykonane zostało z trzech desek lipowych, por. T. Bukowski, *Veraicon – co mówiam o sobie*, „Almanach Sądecki” (12), nr 2, 2003, s. 14.

<sup>40</sup> Informacja nie do końca ścisła. Obraz malowany jest techniką temperry na desce. Płótnem zaklejone zostały jedynie łączenia desek, co jest zgodne z zasadami stosowanymi w technikach malarskich na podobrazu drewnianym, Bukowski, *op. cit.*, s. 17.

<sup>41</sup> W czasach Tomkowicza obraz był silnie przemalowany, co spowodowało zaniżenie oceny artystycznej dzieła. Badania konserwatorskie przeprowadzone w 1970 roku, dowodzą, iż pierwsza restauracja wizerunku mogła mieć już miejsce po uszkodzeniach spowodowanych pożarem w roku 1486. Analiza stylistyczno-porównawcza zdjęć rentgenowskich skłoniła ks. Tadeusza Bukowskiego do podjęcia próby ustalenia czasu powstania dzieła i kręgu jego inspiracji artystycznych. Autor ten twierdzi, iż obraz powstał na terenie Czech, w latach 1350-1370, w kręgu malarstwa i stylu czeskiego, w klasztornej pracowni mistrza o włoskich tradycjach warsztatowych, Bukowski, *op. cit.*, s. 23, w kategoriach ikonograficznych zaś łączy wizerunek sądecki wprost z obrazem z Sancta Sanctorum na Lateranie w Rzymie, tamże, s. 23-24.

<sup>42</sup> Sukienka z obrazu sądeckiego należy do najwcześniejszych zachowanych zabytków tego typu w Małopolsce, por. T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka Ziemi Krakowskiej*, Kraków 1982, s. 463; Bukowski, *op. cit.*, s. 15-16, przyp. 18.

epitafium Mikołaja Pełki z roku 1597 (podając jego dokładny opis i odpis in-skrypcji); Zofii Poławińskiej z roku 1623; płyty nagrobnej Franciszka Ksawerego Riedelswalda z roku 1808<sup>43</sup>; czy epitafium niezidentyfikowanej niewiasty z rodu Śreniawitów.

Uwagi krakowskiego uczonego nie uszła również kamienna kropielnica z XVII stulecia, zlokalizowana za jego czasów: *w kruchcie od strony południowej prezbiterjum*, spiżowa chrzcielnica z 1557 r. pięć dzwonów, które uległy rekwizycji w latach I wojny światowej<sup>44</sup>, zachowane okucia kowalskie i wyroby ślusarstwa artystycznego oraz kilka mniejszej wartości paramentów liturgicznych przechowywanych w zakrystii.

Hasło dotyczące dawnego kościoła kolegiackiego kończą obszernie wypisy z wizytacji kardynała Jerzego Radziwiłła z 1597, wizytacji biskupa Piotra Tylickiego z roku 1608, inwentarzy kościoła a z roku 1726 i 1749 (podane za Sygańskim)<sup>45</sup>, jak również informacje zaczerpnięte z not rękopiśmiennych Józefa Łepkowskiego z roku 1851, z których wynika między innymi, iż *Archiwum w skarbcu na piętrze było w r. 1849 w wielkim nieładzie i zaniedbaniu*.

Za niezwykle ważną uznać należy wiadomość podaną przez Tomkowicza w końcowej partii hasła dotyczącej bezpośredniego otoczenia kościoła kolegiackiego. *W ogród plebański, przy rozszerzaniu jego w r. 1895, weszła część starego muru miejskiego, spory kawał muru nieźle zachowanego, z kamienia łamanego. Na szerokiej odsadzce chodnik dla straży<sup>46</sup>. Wyżej znać otwory na belki dachowe. Wtedy zbudowano nową plebanię<sup>47</sup>, a wykopane przy tem kilkanaście starych rzeźbionych kamieni i odłamków powsadzano niedbale i bez ładu po jednym w filarach nowego muru obwodowego ogrodu plebańskiego. Są tam węgry i nadproża z odrzwi ostrołukowych późno gotyckich ładnego profilu z przecinającymi się laseczkami, profilowane płasko ślepe maswerki ornamentacyjne, smok gotycki, paszcza lwa renesansowego, h. Habdank pod infułą*

<sup>43</sup> Zob. Łopatkiewiczowie 2007, *Część ilustracyjna*, il. 126 oraz il. 121 (u góry). Obecnie epitafium zlokalizowane jest we wnętrzu, między nawą północną a przedsionkiem zachodnim do zakrystii (wmurowane w ścianę przy schodkach). Jego fotografię zamieszczają Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski, *Urbanistyka, architektura i sztuka*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, pod red. F. Kiryka i S. Płazy, t. 2, Kraków 1993, s. 161, il. 23, jednak w podpisie podają błędnie nazwisko zmarłego i rok jego śmierci.

<sup>44</sup> Wśród nich był jeden z największych nowożytnych dzwonów w Małopolsce. Posiadał 207 cm średnicy, ważył 4847 kg, został odlany w Lublinie przez Eliasza Wagnerowicza w roku 1617, przelany w 1911, w roku 1917 uległ rekwizycji na cele wojenne, por. Migrała *op. cit.*, il. s. 27.

<sup>45</sup> J. Sygański, *Z życia domowego szlachty sandeckiej...*, s.105-118; 106-138.

<sup>46</sup> Ten odcinek średniowiecznego muru obronnego został mocno przebudowany po II wojnie światowej. Stan sprzed przebudowy ukazuje fotografia Bogdana Tretera z 1936 roku, reprodukowana w pracy Beiersdorf, Krasnowolski *Sztuka gotycka...*, *op. cit.*, s. 243, il. 94.

<sup>47</sup> Nową plebanię zbudowano kosztem 19 tys. florenów reńskich w 1893 roku, według projektu i kosztorysu przygotowanego przez inżyniera P. J. Minko, por. B. Kumor, *Parafia i życie religijne*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, pod red. F. Kiryka i S. Płazy, Kraków 1993, s. 323.



*i z pastorałem*<sup>48</sup>, *kawałki rzeźbionych nagrobków, pilastry, tarcze herbowe, kapitel kolumny.*

Opis dawnego kościoła kolegiackiego p.w. Św. Małgorzaty w Nowym Sączu, sporządzony na przełomie XIX i XX wieku przez Stanisława Tomkowicza na potrzeby edycji pierwszego na ziemiach Polski topograficznego inwentarza zabytków powiatu sądeckiego, obejmujący ponad dwadzieścia stron gęsto zapisanego rękopisu, formatu większego niż współczesny A4, stał się na ponad pięćdziesiąt kolejnych lat jedynym ze wszech miar profesjonalnym i nowoczesnym opracowaniem dotyczącym tego zabytku. Choć tekst Tomkowicza (tu przytoczony jedynie w ważniejszych fragmentach) wydawać się może dziś dość skromny, to warto zwrócić uwagę, iż hasło dotyczące tego zabytku, opracowane pięćdziesiąt lat później przez Tadeusza Dobrowolskiego i zamieszczone w Katalogu Zabytków Sztuki obejmującym powiat sądecki, wydanym (pod redakcją Jerzego Szablowskiego w ramach województwa krakowskiego), zajmuje w druku zaledwie 1 stronę formatu B6<sup>49</sup>.

W tych proporcjach widać chyba najlepiej, jak wielki i pionierski był wkład krakowskiego uczonego w nowoczesną inwentaryzację zabytków na ziemiach polskich, oraz jak wielkie znaczenie posiadają jego badania terenowe dla początków historii sztuki i to nie tylko Nowego Sącza i Sądeczyzny.

Odrębnym zagadnieniem jest konserwatorska działalność Tomkowicza, wykonywana w ramach powierzonych mu obowiązków konserwatora zabytków okręgu IV, w którym obok kilku innych powiatów galicyjskich znajdował się również powiat sądecki z Nowym Sączem. Zachowana dokumentacja źródłowa dotycząca bezpośrednio jego działań dotyczących kościoła kolegiackiego w Nowym Sączu, jest niestety dość skromna. Następstwem pierwszej wizyty Tomkowicza w dawnym kościele kolegiackim, 18 października 1887 roku, był list od ks. Jana Depowskiego, administratora kościoła parafialnego w Nowym Sączu, adresowany do Stanisława Tomkowicza, następującej treści<sup>50</sup>:

<sup>48</sup> Mowa tu o późnogotyckiej płaskorzeźbie z herbem Abdank biskupa Jana Konarskiego, z ok. 1515 roku, w której wmurowanej w ogrodzenie plebani, obecnie nie zachowanej, zniszczonej po roku 1976. Fotografie tego zabytku przed jego zniszczeniem reprodukuje Beiersdorf, Krasnowolski, *Sztuka gotycka...*, op. cit., s. 266-267, il. 127-128.

<sup>49</sup> Dla porównania hasło dotyczące dawnego kościoła kolegiackiego w Nowym Sączu, w wydanym przez nas *Inwentarzu* Stanisława Tomkowicza, zajmuje 17 stron druku formatu zbliżonego do A4, wyposażone zostało 84 obszerne komentarze zamieszczone w aparacie przypisowym oraz 28 archiwalnych rysunków i fotografii z epoki Tomkowicza, por. Łopatkiewiczowie 2007, s. 116-132, przyp. 520-604, il. 108-135.

<sup>50</sup> Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie, sygn. rkps MNK 609.

*Wielmożny i Czcigodny*

*Panie Dobrodzieju!*

*Jakkolwiek zupełnie nieznamy, ale ośmielony gorliwością o chwałę P. Boga, jaką Wielmożny Pan Dobrodziej odznacza się troszcząc się o upiększenie kościołów, poważam się w podobnej sprawie zasięgnąć rady i poprosić jak najuprzejmiej o dane pewnych wskazówek. Żałuję mocno, że nie miałem szczęścia być obecnym, kiedy Wny P. Dobrodziej przeczył nasz duży wprawdzie ale ubogi kościół w Nowym Sączu odwiedzić – gdyż mógłbym ustnie wszystko przedstawiając dokładniej całą rzecz wyjaśnić i zaraz o radę łaskawą poprosić. Lecz trudno – muszę teraz pisemnie –*

*Mam w planie odnowić ołtarz wielki w kościele parafialnym, o czym jeden z moich kolegów Wnemu P. Dobr. wspominał. Ołtarz to stary i piękny – ale zniszczony, koniecznie potrzebuje odnowienia i to zupełnego; proszę przeto o łaskawę podanie rad i wskazówek, jak i o ile odnawianym być powinien aby na piękności i wartości wcale nie stracił, ale owszem zyskał. Figur dużych w nim 15 – a nie wszystkie z nich najpiękniejsze – co z nimi uczynić, czy dla zachowania pamiątki i cechy starożytności tylko odnowić w tej samej formie jak są, czy je zmienić? Rzeźb różnego rodzaju i ozdób bardzo wiele – z tych wiele spruchniałych – a więc muszą być nowe dorobione – czy w tym samym guście mają być zastąpione nowymi? Czy te same kolory także być mają? Czy te wszystkie części, które są obecnie pozłoczone – także pozłoczone być muszą? tembardziej że tego pozłacania jest bardzo wiele?*

*Wiele jeszcze pytań miałbym do postawienia, lecz artystą i w tej mierze biegłym nie jestem, dlatego też proszę jak najuprzejmiej o łaskawę o ile można jak najdokładniejsze podanie wskazówek co do odnawiania tego ołtarza, o ile sam Wny Pan Dobr. będąc w kościele w porze letniej jako znawca zauważył. –*

*Również prosiłbym, jeśli można o wskazanie artysty, któremu ze spokojem można by tę pracę powierzyć. Mam wprawdzie rzeźbiarza, który wszystkie rzeźby może należycie wykonać i cały ołtarz należycie pozłocić – nawet już z nim w tej sprawie traktuję – ale boję się powierzyć mu figury. –*

*Ponawiając jeszcze raz swą uprzejmą prośbę – a zarazem przepraszając za śmiałość oczekuję rychłej łaskawej odpowiedzi, gdyż jeszcze w poście – a nawet za parę tygodni chciałbym oddać do roboty to, co w domu zrobić można. –*

*Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania*

Nowy Sącz 6/2 888

Ks. Jan Depowski  
administrator

[piórem, ręką Tomkowicza zapisane u góry pierwszej strony] – *Odpisałem d. 16/2 1888 – aby jak najwięcej uszanował zostawił polichromie – do malowania wziął Sroczyńskiego z Dynowa – do figuralnych rzeźb możemy przysłać kogo z Krakowa.*

W Bibliotece Książąt Czartoryskich w Krakowie zachował się również brudnopis listu Stanisława Tomkowicza do ck Starostwa w Nowym Sączu, będący znakomitą ilustracją wszechstronnych działań konserwatorskich, jakie podejmował Tomkowicz w powierzonym mu okręgu, w celu należytej ochrony zachowanego zasoby zabytkowego.

*Świętne c.k. Starostwo*

*w Nowym Sączu*

*Pragnąc wzmocnić i ulepszyć opiekę urzędową nad zabytkami sztuki w powiecie Nowo-Sądeckim, jako c.k. konserwator upraszam Świątne c.k. Starostwo uprzejmie stosownie do §fu 15 Najw. Postanowienia z d. 18. lipca 1873 (Nr 131 Dz. U.P) jako też §7 i 9 Rozp. Wys. c.k. Ministerstwa wyznań i oświaty z d. 14 września 1875 L. 9613 (Zbiór Kasperta Tom V str. 3735) oraz Rozp. Wys. c.k. Namiestnictwa z d. 16 marca 1887 L 2599 o wydanie następujących zarządzeń a mianowicie*

*1. Upraszam aby Św. c.k. Starostwo wydało do komitetów kościelnych względnie do zarządów kościołów parafialnych w [tu ołówkiem wynotowane miejscowości i zabytki] oraz do Zarządów kościołów i gmachów klasztornych [...], energiczne polecenie nakazujące wymienionym organom aby od chwili obecnej, naprzyszłość bez mojej wiedzy jako c.k. Konserwatora nie przedsięwzięły bezwarunkowo żadnych zmian ani restauracji na wyliczonych zabytkach architektury i aby odnośnie projekty i plany przedkładały mi wcześniej za pośrednictwem Świątnego c.k. Starostwa do oceny i aprobaty.*

*2. Upraszam aby Św. c.k. Starostwo poleciło wymienionym niżej organom aby wyliczonych niżej zabytków ruchomych zostających pod ich zarządem bez mojej wiedzy i aprobaty jako c.k. konserwatora nie zmieniały ani nie restaurowały (rozp. Wys. c.k. Namiestnictwa z d. 2 kwietnia 1877 (L. 16951) a mianowicie upraszam o wydanie polecenia do komitetów kościelnych [...] w sprawie wszystkich zabytków ruchomych w tychże kościołach i klasztorach się znajdujących [tu ołówkiem dopisana lista miejscowości i zabytków]. Przy wspomnianej sposobności raczy Św. c.k. Starostwo dobitnie przypomnieć wyliczonym Komitetom i Zarządom kościelnym Rozporządzenie Wys. c.k. Namiestnictwa z d. 23 grud. 1889 L 19213/pr we-*

*dług którego bez wiedzy i zezwolenia c.k. Władzy politycznej, która ma się porozumieć z c.k. konserwatorem (Rozp. Wys. Ministerstwa spraw wewnątrz. z d. 28 kwiet. 1883 L 1589/M.J.) niewolno zarządcom kościołów sprzedawać zabytków kościelnych [...].*

Działalność konserwatorska Tomkowicza, której przedmiotem stał się dawny kościół kolegiacki Św. Małgorzaty w Nowym Sączu, posiada niestety dość skromną bazę źródłową. Bez wątpienia zdecydowanie lepiej zjawisko to przedstawić by dziś można w odniesieniu do sądeckiego zboru ewangelickiego (z unikatowymi pozostałościami dawnego kościoła i klasztoru franciszkanów), sądeckiego zamku czy nawet dawnego kościoła norbertanów. Sytuacja ta spowodowana była przede wszystkim tym, iż w latach 1887–1894 (kiedy Tomkowicz sprawował ck konserwatora zabytków) to właśnie w obrębie tych zabytków (a w mniejszym stopniu w kościele kolegiackim) podejmowane były działania, które spowodowały tak liczne interwencje krakowskiego konserwatora oraz intensywną wymianę korespondencji w tym zakresie.

Nowy Sącz i tamtejszy kościół kolegiacki pozostał jednak także po roku 1894, na trwałe w pamięci i zainteresowaniach konserwatorskich Stanisława Tomkowicza. Przekonują nas o tym jego zapisy dotyczące spraw konserwatorskich na kolejnych stronach rękopiśmiennego inwentarza zabytków, wskazujące na doskonałą znajomość bieżącej problematyki konserwatorskiej tego zabytku nawet jeszcze przed I wojną światową.

Dokonania Tomkowicza – którym początek dały jego intensywne badania i objazdy terenowe prowadzone systematycznie od roku 1887 – skutecznie torowały drogę nowym dyscyplinom naukowym: historii sztuki oraz ochronie i konserwacji zabytków. A wszystko to dzięki pasji samotnego, niezwykle pracowitego człowieka, który wiele dziesiątków lat swojej konserwatorskiej pracy podsumował u kresu życia w skromnym, do dziś aktualnym – i jakże proroczym – przesłaniu: *Jedynie więc tylko inwentaryzacja może się stać podstawą racjonalnej ochrony zabytków, i tej nam się zrzekać nie wolno, jeśli nie chcemy stać w przedpokoju Europy zachodniej. Zabytki nasze zasługują, byśmy je sami znali, by też i świat o nich wiedział. Wszak posiadanie ich to jeden z walnych tytułów do nazwy narodu cywilizowanego, to metryka naszej starej kultury*<sup>51</sup>.

<sup>51</sup> S. Tomkowicz, *Znaczenie i zadania inwentaryzacji zabytków w Polsce*, „Ochrona Zabytków Sztuki”. Czasopismo poświęcone opiece nad zabytkami, inwentaryzacji i geografii zabytków, cz. 2, 1930-1931, z. 1-4, s. 410.

## Streszczenie

Stanisław Tomkowicz (1850–1933), jedna z najwybitniejszych postaci w życiu intelektualnym Krakowa końca XIX i początków XX wieku, należał do grona historyków sztuki, których prace torowały drogę do badań nad dawną architekturą, rzeźbą i malarstwem. Wśród licznych form naukowej działalności tego uczonego jedno z najważniejszych miejsc (zwłaszcza u schyłku XIX w.) zajmowała inwentaryzacja zabytków. Tomkowicz pełnił w latach 1887–1894 funkcję okręgowego konserwatora zabytków, dla siedmiu dawnych powiatów galicyjskich: krośnieńskiego, jasielskiego, gorlickiego, grybowskiego, sądeckiego, limanowskiego i nowotarskiego, prowadził systematyczne objazdy naukowe, a sporządzone wówczas notaty terenowe posłużyły mu następnie do przygotowania pierwszych na ziemiach polskich topograficznych inwentarzy zabytków.

Prócz trzech inwentarzy wydanych drukiem, kolejne cztery – obejmujące materiały do inwentaryzacji zabytków powiatów krośnieńskiego, jasielskiego, sądeckiego i limanowskiego – nie doczekały się publikacji za życia autora. W roku 1933 (na mocy legatu testamentowego) przekazane zostały Muzeum Narodowemu w Krakowie, tym samym nie weszły do szerokiego obiegu naukowego. Dziesięcioletnie prace edytorskie nad rękopiśmiennym dorobkiem Tomkowicza (które miałem możliwość prowadzić wspólnie z bratem Tadeuszem), pozwalają z zupełnie innej perspektywy spojrzeć na wybitne dokonania inwentaryzatorskie tego uczonego.

Już pierwsza wizyta Tomkowicza w Nowym Sączu, 18 października 1887 r., stała się okazją do odwiedzenia dawnego kościoła kolegiackiego Św. Małgorzaty. Sporządzone wówczas notaty terenowe, rysunki i odpisy inskrypcji, posłużyły następnie do zredagowania obszernego hasła poświęconemu temu zabytkowi w przygotowywanym przez niego inwentarzu zabytków. Opis dawnego kościoła kolegiackiego Św. Małgorzaty w Nowym Sączu, wykonany na przełomie XIX i XX w. przez Tomkowicza na potrzeby edycji pierwszego na ziemiach Polski topograficznego inwentarza zabytków powiatu sądeckiego, obejmujący ponad dwadzieścia stron gęsto zapisanego rękopisu, stał się na ponad pięćdziesiąt kolejnych lat jedynym ze wszech miar profesjonalnym i nowoczesnym opracowaniem dotyczącym tego zabytku. Nowy Sącz i tamtejszy kościół kolegiacki pozostał na trwałe w pamięci i zainteresowaniach konserwatorskich krakowskiego uczonego. Przekonują nas o tym zapisy dotyczące spraw konserwatorskich na kolejnych stronach rękopiśmiennego inwentarza zabytków, wskazujące na doskonałą znajomość bieżącej problematyki konserwatorskiej tego zabytku nawet jeszcze przed I wojną światową.

Dokonania Tomkowicza – którym początek dały jego intensywne badania i objazdy terenowe w obszarze dawnej Galicji, prowadzone systematycznie od roku 1887, w tym również te w obrębie zabytków Nowego Sącza – skutecznie torowały drogę nowym dyscyplinom naukowym: historii sztuki oraz ochronie i konserwacji zabytków.

Tadeusz Łopatkiewicz

## KOLEGIATA SĄDECKA W RYSUNKACH UCZESTNIKÓW NAUKOWO-ARTYSTYCZNEJ WYCIECZKI PO SĄDECCZYŹNIE W ROKU 1889

Problematyka naukowo-artystycznych wycieczek Władysława Łuszczkiewicza z uczniami krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, prowadzonych w latach 1889–1892 po peryferyjnych obszarach Galicji Zachodniej, doczekała się w ostatnich latach wcale licznych publikacji<sup>1</sup>. Istotnym bodźcem do ich powstania stało się zarówno szczęśliwe ujawnienie terenowych szkicowników uczniowskich<sup>2</sup>, od ponad półwiecza niedostępnych badaczom i uchodzących za zaginione<sup>3</sup>, jak również podjęcie prac redakcyjnych nad edycją czterech rękopiśmiennych inwentarzy zabytków pióra Stanisława

<sup>1</sup> Zob. T. Łopatkiewicz, *Nieznane rysunki z zapomnianej wycieczki... Uczniowie krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych na Podkarpaciu w 1890 roku*, „Rocznik Rymanowa Zdroju”, t. 7, 2002, s. 37–40; tenże, *Narysowane w Jaśle. Epizod z wycieczki studentów krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych latem 1891 roku*, [w:] „Na świadectwo ducha religijnego...? Z dziejów powstania, odbudowy i konserwacji kościoła farnego w Jasle. Materiały z sesji Jasło 20 września 2002, pod red. A. Laskowskiego, Jasło 2004, s. 197–211; tenże, *Kolekcja szkicowników uczniów krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych w zbiorach Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nieznane rysunki S. Wyspiańskiego, J. Mehoffera i innych z wycieczek z W. Łuszczkiewiczem w latach 1888–1892*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, MCCLXXVII, „Opuscula Musealia”, 2005, z. 14, s. 41–88 (dalej cyt. Łopatkiewicz 2005); tenże, *Między pedagogiką a inwentaryzacją zabytków. Naukowo-artystyczne wycieczki Władysława Łuszczkiewicza z uczniami krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych w latach 1888–1893*, dysertacja doktorska, Archiwum UJ, sygn. Dokt. 2006/117 (cyt. dalej: Łopatkiewicz 2006); tenże, *Naukowo-artystyczna wycieczka w Sądeckie z 1889 roku na tle zabytkoznawczej działalności Władysława Łuszczkiewicza i uczniów krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych*, „Biblioteka Rocznika Sądeckiego”, t. 1, Nowy Sącz 2008 (dalej cyt. Łopatkiewicz 2008); tenże, *Śladami zapomnianej wycieczki. Studenci krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych w Krośnieńskim A.D. 1890*, [w:] *Krosno. Studia z dziejów miasta i regionu*, t. 5, [w druku] i in.

<sup>2</sup> Ujawnienia ośmiu nieznanych szkicowników dokonali Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie w październiku 2002, zob. T. Łopatkiewicz, P. Łopatkiewicz, *Szkicownicy z wycieczek Władysława Łuszczkiewicza z uczniami krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Fakty znane i nieznanne*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności”, t. 67, 2003, s. 106–109.

<sup>3</sup> M. Bunsch-Prażmowska, *Szkicownicy młodzieńcze Stanisława Wyspiańskiego 1876–1891*, „Źródła do Dziejów Sztuki Polskiej”, pod red. A. Ryszkiewicza, t. 9, Wrocław 1959, s. 12,

Tomkowicza<sup>4</sup>, nieoczekiwanie otwierających dla uczniowskich rysunków wycieczkowych zupełnie nową, dotąd nie uwzględnianą, perspektywę badawczą<sup>5</sup>. Szczegółowe ustalenia faktograficzne odnoszące się do wypraw Łuszczkiewicza, poczynione przez mnie zarówno drogą kwerend archiwalnych, jak również poprzez drobiazgową analizę do niedawna nie rozpoznanych dostatecznie autorskich szkicowników, pozwalają dziś sytuować terenowe wysiłki Profesora i towarzyszących mu uczniów w obszarze zorganizowanej i konsekwentnie przeprowadzonej akcji rozpoznania oraz rysunkowo-opisowej i pomiarowej inwentaryzacji zabytków sztuki. Efekty tej pracy przynieść miały – i w dwóch przypadkach istotnie tak się stało<sup>6</sup> – podstawowy zasób materiału ilustracyjnego dla przygotowywanych przez Tomkowicza do druku topograficznych inwentarzy zabytków<sup>7</sup>, z podległych mu – jako ck konserwatorowi rządowemu – siedmiu powiatów politycznych Galicji Zachodniej<sup>8</sup>. Konstatacje powyższe są nie tylko istotnymi ustaleniami merytorycznymi, ale również stanowią przekonujący głos w wieloletniej dyskusji historyków sztuki nad faktycznym charakterem i rzeczywistym powodem sezonowych wyjazdów Łuszczkiewicza z uczniami w teren<sup>9</sup>.

Wycieczka w Sądeckie, przeprowadzona w sezonie wakacyjnym roku 1889, to dzisiaj – głównie z racji udziału w niej Stanisława Wyspiańskiego i Józefa Mehoffera – najgłośniejsze przedsięwzięcie badawcze Łuszczkiewicza. Mimo to, do niedawna nie były nawet znane nazwiska wszystkich rysowników towarzyszących Profesorowi, w nikłym procencie rozpoznany był także kapitalny dorobek dwutygodniowych studiów na Sądecczyźnie. Nieznany pozostawał też ręko-

<sup>4</sup> Zob. Stanisława Tomkowicza *Inwentarz zabytków powiatu jasielskiego. Z rękopisów Autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*, Kraków 2001; Stanisława Tomkowicza *Inwentarz zabytków powiatu krośnieńskiego. Z rękopisów Autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*, Kraków 2005; Stanisława Tomkowicza *Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego. Z rękopisów Autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*, Kraków 2007, t. 1 i 2; Stanisława Tomkowicza *Inwentarz zabytków powiatu limanowskiego. Z rękopisów Autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*, Kraków 2008.

<sup>5</sup> T. Łopatkiewicz, *Zabytkoznawcze aspekty naukowo-artystycznych wycieczek Władysława Łuszczkiewicza z uczniami krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych (1888-1893). Uwagi na marginesie edycji rękopiśmiennych inwentarzy zabytków Stanisława Tomkowicza*, referat na konferencji naukowej *Sztuka i podróżowanie* [w druku].

<sup>6</sup> S. Tomkowicz, *Inwentaryzacja zabytków Galicji Zachodniej. Powiat grybowski*, [w:] *Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej*, t. 1, 1900, s. 95-165; tenże, *Inwentaryzacja zabytków Galicji Zachodniej. Powiat gorlicki*, [w:] tamże, s. 167-319.

<sup>7</sup> Zob. P. Łopatkiewicz, *Podróże naukowe Stanisława Tomkowicza w latach 1887-1895 jako początek nowoczesnej inwentaryzacji zabytków w Polsce*, referat na konferencji naukowej *Sztuka i podróżowanie* [w druku].

<sup>8</sup> Konserwatorski okręg IV, nad którym opiekę sprawował Tomkowicz, obejmował powiaty: jasielski, krośnieński, gorlicki, grybowski, sądecki, limanowski i nowotarski; zob. T. Łopatkiewicz, *Stanisława Tomkowicza curriculum vitae*, [w:] *Stanisława Tomkowicza Inwentarz zabytków powiatu krośnieńskiego...*, op. cit., s. 3-14.

<sup>9</sup> M. Rzepińska, *Na styku pedagogiki artystycznej i historii sztuki. Ze studiów nad Władysławem Łuszczkiewiczem*, [w:] *Symbolae historiae artium. Studia z historii sztuki Lechowi Kalinowskiemu dedykowane*, Warszawa 1986, s. 493-506; W. Wyganowska, *Praktyki inwentaryzacyjne pod kierunkiem Władysława Łuszczkiewicza*, [w:] *Podług nieba i zwyczaju polskiego. Studia z historii architektury, sztuki i kultury ofiarowane Adamowi Miłobędzkiemu*, Warszawa 1988, s. 471.

piśmienny Program wycieczki uczniów Szkoły sztuk pięknych z prof. Łuszczkiewiczem w roku 1889 r.<sup>10</sup>, stanowiący bezcenne źródło dla wszechstronnej analizy interesującej nas tu wyprawy. Łuszczkiewicz, informując o swych zamierzeniach badawczych Jana Matejkę – dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, stwierdzał w Programie, co następuje: *Jako teren badań tegorocznych bierzemy ziemię Sandecką dotąd mało bardzo studyowaną pod tym względem, gdzie domyślać się można czynności sztuki od końca XIII wieku począwszy aż do XVIII wieku. Budownictwo i sztuka kościelna średniowieczna i epoki odrodzenia mieszcząca się w tych granicach epok nieograniczy się do zabytków kościelnych ale dojdzie do studyj zamków i budownictwa świeckiego jakie się znajdzie.*

*Podpisany profesor zamyśla jako główne kwatery wziąć Nowy Sącz, Grybów i Gorlice<sup>11</sup> i stąd robić wycieczki obejmujące obręb jedno lub dwu milowy. [...].*

*Stosownie do wysokości funduszu profesor zamierza wziąć co najwięcej sześciu uczniów z tych którzy wysłuchali cały kurs nauki o stylach, są dobrymi rysownikami i mają interes dla studyj zabytków przeszłości. Z funduszu rządowego będą mieli pokryte wszelkie koszta jazdy i utrzymania odpowiedniego w zamian za to obowiązują się rysować, mierzyć, notować to wszystko co im wskaże towarzyszący profesor. Wolno im po za tym robić studia inne ale niepowinni zapominać że każdy z nich obowiązany będzie po powrocie do Krakowa przez czas wakacji wygotować pięć tablic rysunków starannie obrobionych do wydawnictwa za wskazówkami profesora które zbiorom szkolnym przynależeć będą.*

*Wycieczka trwać ma niedłużej nad dwa pełne tygodnie zaraz po ukończeniu kursu szkolnego a zapewnia się uczniom powrót do Krakowa lub wyjazd do swoich siedzib – w tym ostatniem razie z punktu najwięcej zbliżonego po ukończeniu studyj.*

*Jako kandydatów proponuje podpisany uczniów tegorocznych wykładów o stylach PP. Wyspiańskiego, Mehofera, Matejkę Stefana, Puacza, Saskiego i Maszkowskiego – gdyby zaszła okoliczność że jeden z nich niemogłby jechać możnaby wziąć uczniów Czynciela lub Maślakiewicza<sup>12</sup>.*

Te ambitne zamierzenia udało się Łuszczkiewiczowi rychło zrealizować. Dysponując 250 złotową subwencją Ministerstwa Wyznań i Oświecenia w Wiedniu, już 25 lipca 1889 przybył koleją do Nowego Sącza. Towarzyszyło mu sześciu uczniów, wśród których – po rezygnacji Józefa Puacza – byli: Stanisław Wyspiań-

<sup>10</sup> Archiwum Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (dalej: ArchASP), *List W. Łuszczkiewicza do J. Matejki z 10 lipca 1889*, sygn. A-119. Po raz pierwszy Program Łuszczkiewicza opublikowany został w roku 2006, wówczas też dokonałem omówienia jego założeń. Zob. Łopatkiewicz 2006, s. 83-86; Łopatkiewicz 2008, s. 33-36.

<sup>11</sup> Ostatecznie, zabytki Gorlic nie stały się przedmiotem studiów wycieczki.

<sup>12</sup> Pełny tekst Programu... Łuszczkiewicza – zob. Łopatkiewicz 2006, *Aneks*, poz. 8, s. 264-265.



ski, Józef Mehoffer<sup>13</sup>, Stefan Matejko<sup>14</sup>, Antoni Karol Maszkowski<sup>15</sup>, Sylweryusz Saski<sup>16</sup> oraz Celestyn Czynciel<sup>17</sup>. Przez czas jakiś, przynajmniej w Nowym Sączu i okolicy, wycieczce towarzyszył Jan Bukowski<sup>18</sup>, sądeczanin, ówczesnie jeszcze gimnazjalista, jednak utalentowany rysownik i miłośnik zabytków<sup>19</sup>. Zdaje się – służył przede wszystkim za przewodnika po obu Sączach, jako znający dobrze warunki miejscowe.

Z pewnością każdy z uczniów posiadał indywidualny szkicownik terenowy, w którym rysował to wszystko, co wskazał mu do zinventaryzowania kierujący

<sup>13</sup> Józef Mehoffer, ur. 19 marca 1869 w Ropczycach, zm. 8 lipca 1946 w Wadowicach. W 1887 wstępuje na Uniwersytet Jagielloński aby studiować prawo, a równocześnie zapisuje się do krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Po dwuletnich studiach przenosi się do Wiednia, gdzie na uniwersytecie i w akademii sztuk pięknych kontynuuje naukę. Potem na powrót wstępuje pod skrzydła J. Matejki i W. Łuszczkiewicza. Uzyskawszy stypendium – w marcu 1891 roku – wyjeżdża do Paryża, gdzie studiuje malarstwo w kilku szkołach i pracowniach. Zob. Jeleniewska-Ślesieńska J., Ślesieńska W., Załuski A., *Materiały do dziejów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie 1816-1895*, pod red. J. E. Dutkiewicza, „Źródła do Dziejów Sztuki Polskiej”, pod red. A. Ryszkiewicza, t. 10, Wrocław 1959, s. 248-249, (dalej cyt.: Materiały ASP 1959). Dalsze szczegóły biograficzne i wykaz prac – zob. *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających. Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. 5, Warszawa 1993, s. 466-476, (dalej cyt. SAP). Nie było to jedyne stypendium Mehoffera, gdyż do Szkoły Sztuk Pięknych nadeszło dnia 28 Marca 1889 zawiadomienie, że Ck. niższe austr. Namiestnictwo odeszła w dniu 10 Marca 1889 r. L. 10829 nadalo stypendium z fundacji Konstantego Zahorskiego uczniowi Józefowi Mehofferowi, od 1 półroczka 1888/89 r. do ukończenia nauk, w półrocznych ratach z dołu, z warunkiem by Dyrekcja Szkoły w końcu każdego roku przedkładała sprawozdania o postępach i obyczajach stypendysty Mehoffera, ArchASP, *Dziennik spraw przychodzących*, sygn. A-185, poz. 555 – 13 Kwiecien 1889. W ślad za tym warunkiem 5 listopada 1889 Matejko pisze do ck Namiestnictwa we Lwowie, iż ten że uczeń jest chlubą Szkoły i nie zachodzi potrzeba przedstawiania o nim częstych wiadomości gdyż ma utrwalone przymioty moralne i artystyczne, ArchASP, *Dziennik spraw wychodzących*, sygn. A-185, poz. 3128

<sup>14</sup> Stefan Witold Matejko, ur. 1871 w Kolonii, zm. 1933 w Krakowie. Syn Adolfa (?), starszego brata Jana Matejki. W latach 1886-92 studiował w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. 2 listopada 1892 rozpoczął studia w akademii monachijskiej. Zob. *Materiały ASP 1959*, s. 247. Dalsze szczegóły biograficzne – zob. SAP, t. 5, Warszawa 1993, s. 441-442.

<sup>15</sup> Karol Antoni Maszkowski, ur. 26 maja 1868 we Lwowie, zm. 24 marca 1938 w Warszawie. W Krakowie studiował na UJ medycynę (1886-87) oraz historię sztuki (od 1887), a w latach 1887-1892 – malarstwo w Szkole Sztuk Pięknych. Na przedmieście 1891/92 roku podjął też studia malarskie w Monachium. Zob. *Materiały ASP 1959*, s. 247. Dalsze szczegóły biograficzne i wykaz prac – zob. SAP, t. 5, Warszawa 1993, s. 411-415. W konkursie Towarzystwa Sztuk Pięknych na rysunek głowy z antyków Maszkowski, uczeń oddziału I, otrzymał 18 maja 1888 pierwszą nagrodę w wysokości 20 złr., zob. ArchASP, *Księga protokołów SSP w Krakowie*, sygn. A-112, *Protokół posiedzenia Dyrekcji i grona Profesorów ck. Szkoły sztuk pięknych*, s. 219.

<sup>16</sup> Sylweryusz Saski, ur. 24 grudnia 1864 w Nottingham (Anglia), zm. ?. Studia w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych rozpoczął w 1884, a zakończył w 1890 roku – złotym medalem. W latach 1892-1895 zapisał się dodatkowo na oddział kompozycyjny SSP w Krakowie. Zob. *Materiały ASP 1959*, s. 263. Będąc uczniem oddziału IV, 1 lutego 1889, otrzymał z Namiestnictwa Lwowskiego stużłotowe stypendium im. Henryka Siemiradzkiego, zob. ArchASP, *Dziennik spraw przychodzących*, sygn. A-185, poz. 549.

<sup>17</sup> Celestyn Czynciel, ur. 5 kwietnia 1858 w Krakowie, zm.?. Absolwent chemii na politechnice w Wiedniu, w latach 1886-1890 uczeń w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. Kolejne trzy lata studiował w Monachium. Zob. *Materiały ASP 1959*, s. 220. Dalsze szczegóły biograficzne – zob. SAP, t. 1, Wrocław 1971, s. 413.

<sup>18</sup> Jan Bukowski, ur. 10 stycznia 1873 w Barszczowicach, zm. 1 września 1943 w Nowym Targu. Do szkoły średniej uczęszczał w Nowym Sączu i Krakowie (Gimnazjum Św. Anny), po czym rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1892-1895 studiował w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. W 1900 roku wyjechał do Monachium, gdzie doskonalił umiejętności w szkole graficznej Neumanna i Wolffa. Studiował też w Paryżu u E. Grasseta. Zob. *Materiały ASP 1959*, s. 217-218; dalsze szczegóły biograficzne – zob. SAP, t. 1, Wrocław 1971, s. 274-276.

<sup>19</sup> O jego udziale w wyprawie 1889 roku świadczą dzisiaj ledwie jedno zdanie, zapisane przez Tomkowicza na marginesie rękopiśmiennego inwentarza zabytków sądeckich. Autor, omawiając tam nieistniejący już kościół w Biegonicach, zanotował zamiar zilustrowania go rysunkiem pochodzącym z sądeckiej teki Mehoffera. Notatka ta brzmi następująco: *Mehoffera teka IV widok wnętrza k. 12 i wnętrza kruchty pod wieżą k. 13 (rys. J. Bukowski)*, zob. *Stanisława Tomkowicza materiały rękopiśmienne do inwentaryzacji zabytków powiatu sądeckiego*, rkps MNNK 609, k. 5; zob. też *Stanisława Tomkowicza Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego...*, op. cit., t. 1, s. 33. Poza tym, nie wiadomo nic więcej; jakimi drogami Bukowski trafił między uczestników wycieczki, a także jak długo z nimi przebywał?

wycieczką Profesor. Nie da się wykluczyć, iż w trakcie wyprawy wykonywano też fotografie, podobnie jak rok później, w trakcie wyprawy w Krośnieńskie i Sanockie, kiedy to Celestyn Czynciel *sfotografował w małym formacie wiele przedmiotów już rysowanych przez innych uczniów*<sup>20</sup>. Z bogactwa co najmniej siedmiu szkicowników terenowych z Sądeckiego do dziś zachowały się jedynie cztery teki rysunkowe: po jednej Stefana Matejki i Józefa Mehoffera oraz dwie – Stanisława Wyspiańskiego. Zakupione przez Stanisława Tomkowicza, bezpośrednio po powrocie do Krakowa uczestników wycieczki, zostały przez niego uchronione przed przypadkiem, czy zdekompletowaniem. I to uchronione dwukrotnie, bowiem u schyłku życia, w roku 1931, Tomkowicz wspaniałomyślnie przekazał te cenne archiwalia do Muzeum Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego<sup>21</sup>.

Szkieownicy Maszkowskiego, Saskiego i Czynciela, którymi nie zainteresował się ówczesny ck konserwator (zapewne z uwagi na mniejszą przydatność tych szkiców w jego pracach inwentaryzacyjnych) zaginęły bez śladu i dziś nawet jeden rysunek sporządzony w Sądeckim przez tę trójkę nie jest znany.

Wydaje się, iż wycieczka skorzystała w Nowym Sączu z gościny klasztoru OO. Jezuitów<sup>22</sup>, w których konwencie na siedem dni – od czwartkowego popo-



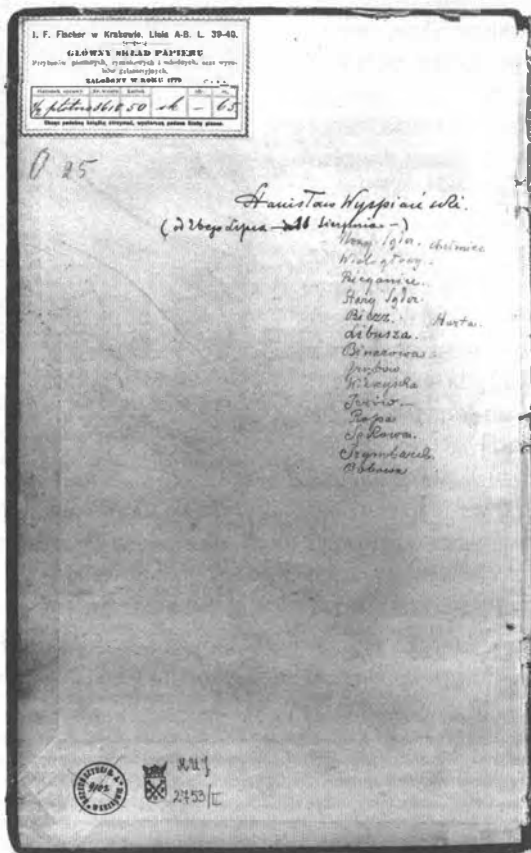
Okładka Szkieownik II Stanisława Wyspiańskiego z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 10 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15622 nr dz. 2753/II

<sup>20</sup> Zob. Łopatkiewicz, *Śladami zapomnianej wycieczki. Studenci krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych w Krośnieńskim A.D. 1890, op. cit.* Istotną przesłanką, wskazującą iż w trakcie badań w Sądeckim fotografowano, jest niewielkie zdjęcie uczniów Łuszczkiewicza wykonane 3 lub 5 sierpnia 1889 w kościele w Libuszy, zob. Łopatkiewicz 2008, s. 49, il. 12. Innych fotografii, wykonanych być może na wycieczce sądeckiej, nie udało się nikomu do tej chwili odnaleźć, żadna też nie była wcześniej publikowana.

<sup>21</sup> Zob. Łopatkiewicz 2005, s. 53-54. W zbiorach Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego muzealia te mają następujące numery inwentarzowe: Szkieownik I Stefana Matejki, 1889 *Wycieczka w Sandeckie*, Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, (dalej MUJ) nr inw. 15724 nr dz. 2761/II; Szkieownik II Stanisława Wyspiańskiego z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 10 (11) sierpnia 1889, MUJ nr inw. 15622 nr dz. 2753/II; Szkieownik IV Józefa Mehoffera z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 16 sierpnia 1889, MUJ nr inw. 15624 nr dz. 2755/II (rzymska numeracja szkieowników pochodzi od S. Tomkowicza).

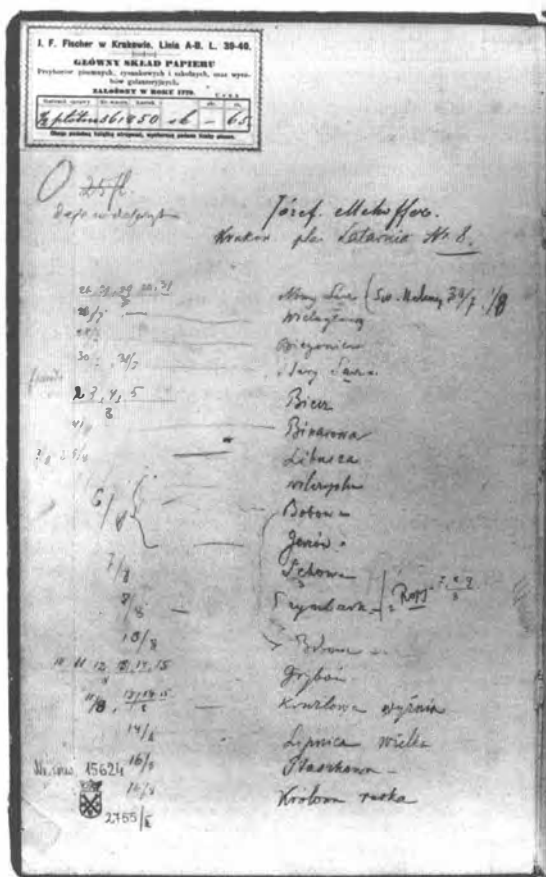
<sup>22</sup> Łuszczkiewicz, posiadający szerokie znajomości z duchowieństwem w trzech zaborach, miał w zwyczaju korzystać z gościny zakonników. W Bieczu zatrzymał się na ten przykład z uczniami z konwencie Franciszkanów Reformatów, a rok później, w Chyrowie – w zakładzie OO. Jezuitów, w roku 1892 – u Reformatów w Zakliczynie.

łudnia 25 lipca do 1 sierpnia 1889 – stanęła. Czas ten wypełniły uczniom studia i rysowanie zabytków na miejscu (kolegiata, kościół Jezuitów i dawny – Franciszkanów, ratusz, zamek, kamienice mieszczańskie, synagoga, kapliczka Szwedzka), a także w najbliższej okolicy, w Biegonicach, Zabętczu, Wielogłowach, Starym Sączu<sup>23</sup> i Chelmcu. Szczegółowe informacje o tych pracach przynoszą nam itineraria, zapisane ręką autorów na wewnętrznych okładkach szkicowników – Wyspiańskiego i Mehoffera.



Itinerarium wycieczki w Sądeckie zapisane ręką S. Wyspiańskiego na wewnętrznej stronie okładki jego Szkicownika II z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 10 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15622 nr dz. 2753/II

<sup>23</sup> Mimo dwudniowej inwentaryzacji zabytków w Starym Sączu (30-31 sierpnia 1889), wycieczka nie zmieniła lokalizacji swej bazy, lecz jej uczestnicy dojeżdżali do miasteczka koleją żelazną i powracali na wieczór do Nowego Sącza.



Itinerarium wycieczki w Sądeckie, zapisane ręką J. Mehoffera na wewnętrznej stronie okładki jego Szkicownika IV z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 16 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15624 nr dz. 2755/II

Rysunkowo-pomiarowa i opisowa zawartość szkicowników uczniowskich wiąże się bardzo ściśle z dziewiętnastowieczną perspektywą badawczą, a także potrzebami i zainteresowaniami ówczesnych historyków sztuki i konserwatorów. Znacznym problemem dla badaczy był wówczas dotkliwy brak jakichkolwiek materiałów ikonograficznych dla zabytków prowincjonalnych. Ówczesna technika fotograficzna nie pozwalała też wykonywać poprawnych zdjęć dzieł sztuki w zazwyczaj ciemnych wnętrzach kościelnych. Tę technologiczną lukę zapelniano więc studiami rysowników, tym cenniejszymi dla badacza, im wię-

cej zrozumienia dla szkicowanego zabytku posiadał rysownik, im więcej potrafił zawrzeć treści w suchej kresce, ołówkiem na papierze. Z potrzeb ówczesnej historii sztuki wynikała też treść owych rysunków. Powszechne u badaczy zainteresowanie sztuką wieków średnich, a także pilna potrzeba budowania względnych i bezwzględnych chronologii zjawisk artystycznych w obrębie sztuk plastycznych, zainteresowanie heraldyką i epigrafiką, wywierały decydujący wpływ na dobór inwentaryzowanych zabytków sztuki.

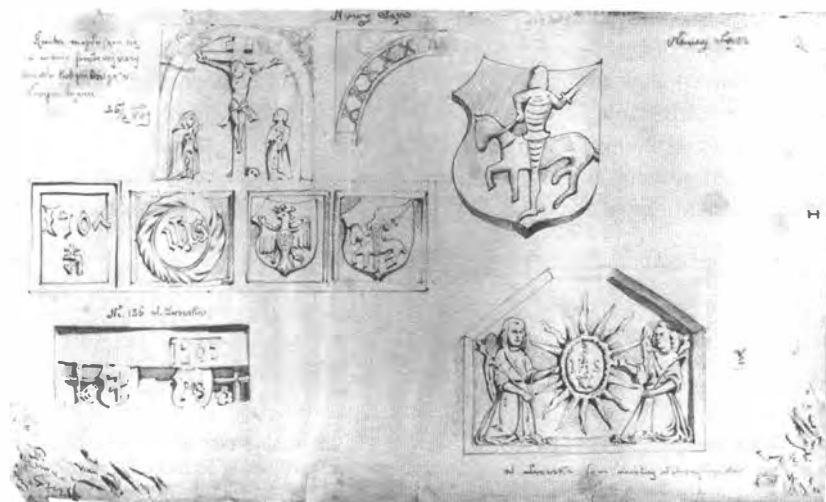
Odnosząc powyższe kwestie do zainteresowań uczestników wycieczki Łuszczkiewicza kolegiatą sądecką stwierdzić należy, iż jedynie pojedynczy rysunek Mehoffera ukazuje jej ogólny widok zewnętrzny, w nietypowym spojrzeniu z kierunku północno-wschodniego. Nie było bowiem sensu rysować czegoś, co



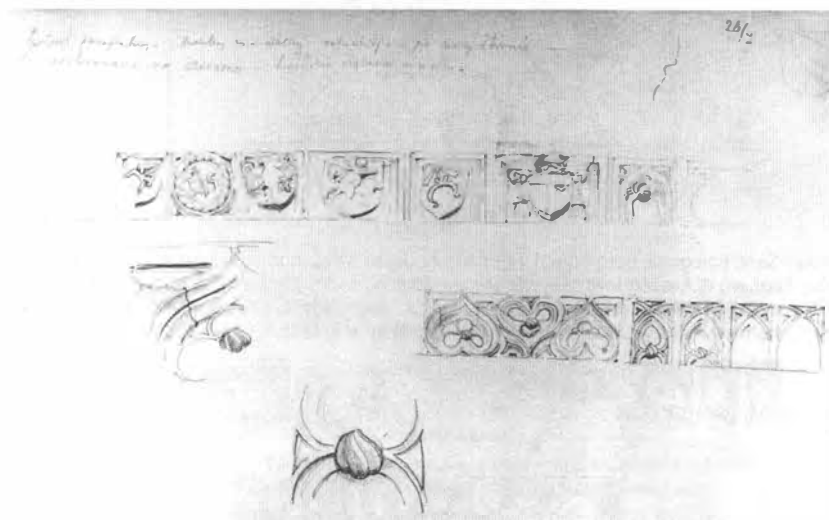
Nowy Sącz, *Kościół kolegiacki od tyłu* – widok od prezbiterium, wzdłuż północnej nawy bocznej, w kierunku wież kościoła parafialnego. Szkicownik IV Józefa Mehoffera z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 16 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15624 nr dz. 2755/II, k. 3 awers

stosunkowo niewielkim nakładem sił można było dobrze sfotografować. Zdecydowanie więcej uwagi poświęcono natomiast gotyckim fryzom heraldycznym z zachodnich elewacji obu wież kolegiackich, których studia zachowały się w szkicowniku Stefana Matejki i Józefa Mehoffera. Rysunki obu tych fryzów, a także manierystycznej grupy Pasji, zostały także zamieszczone wśród innych ilustracji, w obszernym sprawozdaniu kierownika wycieczki sądeckiej, opublikowanym w *Sprawozdaniach Komisji Historii Sztuki Akademii Umiejętności*<sup>24</sup>.

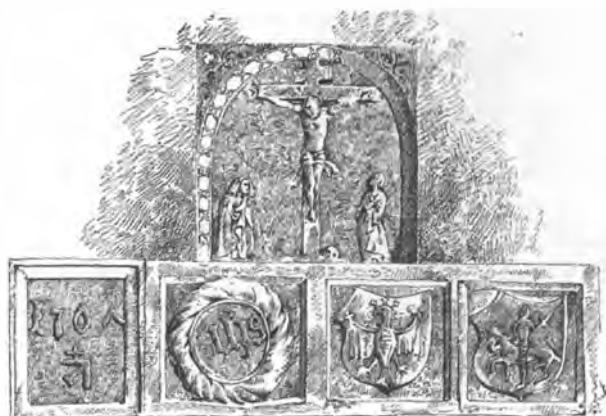
<sup>24</sup> W. Łuszczkiewicz, *Sprawozdanie z wycieczki w Sądeckie (1889 rok)*, [w:] *Sprawozdania z posiedzeń Komisji Historii Sztuki za czas od 11 lipca 1889 do 13 marca 1890 roku*, „Sprawozdania Komisji Historii Sztuki Akademii Umiejętności”, t. 4, 1891, s. LXXVIII, fig. 32, s. LXXIX, fig. 33, 34.



Nowy Sącz, Rzeźba znajdująca się w ścianie frontowej wieży kościoła kolegiackiego w Nowym Sączu 26/7 889. Poniżej, przy rysunku płaskorzeźby z roku 1505: Nr. 136 ul. Lwowska, zaś przy następnej (z dwoma aniołami): ul. Lwowska dom narożny od strony rynku. Szkicownik I Stefana Matejki, 1889 Wycieczka w Sandeckie, Muzeum UJ, nr inw. 15724 nr dz. 2761/II, k. 2 awers



Nowy Sącz, Kościół parafialny – herby na wieży gotyckiej – po lewej stronie. Są ukolorowane na czerwono – trójliście wiązane w środku. Widok ogólny plaket płaskorzeźbionych oraz dwa szczegóły w powiększeniu. Notatka: 26/7. Szkicownik IV Józefa Mehoffera z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 16 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15624 nr dz. 2755/II, k. 2 awers



Nowy Sącz, kolegiata, gotycki fryz i manierystyczna grupa Pasji z zachodniej elewacji wieży południowej. Repr. wg W. Łuszczkiewicz, *Sprawozdanie z wycieczki w Sądeckie (1889 rok)*, [w:] *Sprawozdania z posiedzeń Komisji Historii Sztuki za czas od 11 lipca 1889 do 13 marca 1890 roku*, „Sprawozdania Komisji Historii Sztuki Akademii Umiejętności”, t. 4, 1891, s. LXXIX, fig. 33

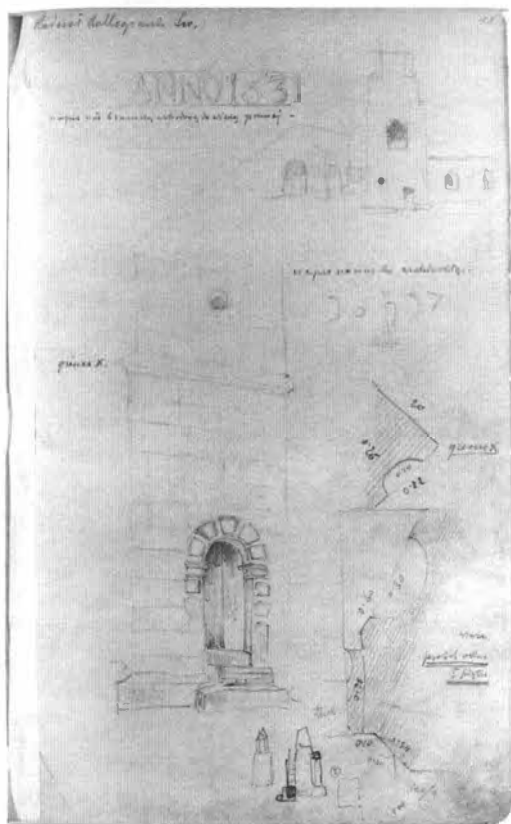


Nowy Sącz, kolegiata, herb Pogoń z gotyckiego fryzu na zachodniej elewacji wieży południowej. Repr. wg W. Łuszczkiewicz, *Sprawozdanie z wycieczki w Sądeckie (1889 rok)*, [w:] *Sprawozdania z posiedzeń Komisji Historii Sztuki za czas od 11 lipca 1889 do 13 marca 1890 roku*, „Sprawozdania Komisji Historii Sztuki Akademii Umiejętności”, t. 4, 1891, s. LXXIX, fig. 34



Nowy Sącz, kolegiata, gotycki fryz z elewacji zachodniej wieży północnej. Repr. wg W. Łuszczkiewicz, *Sprawozdanie z wycieczki w Sądeckie (1889 rok)*, [w:] *Sprawozdania z posiedzeń Komisji Historii Sztuki za czas od 11 lipca 1889 do 13 marca 1890 roku*, „Sprawozdania Komisji Historii Sztuki Akademii Umiejętności”, t. 4, 1891, s. LXXVIII, fig. 32

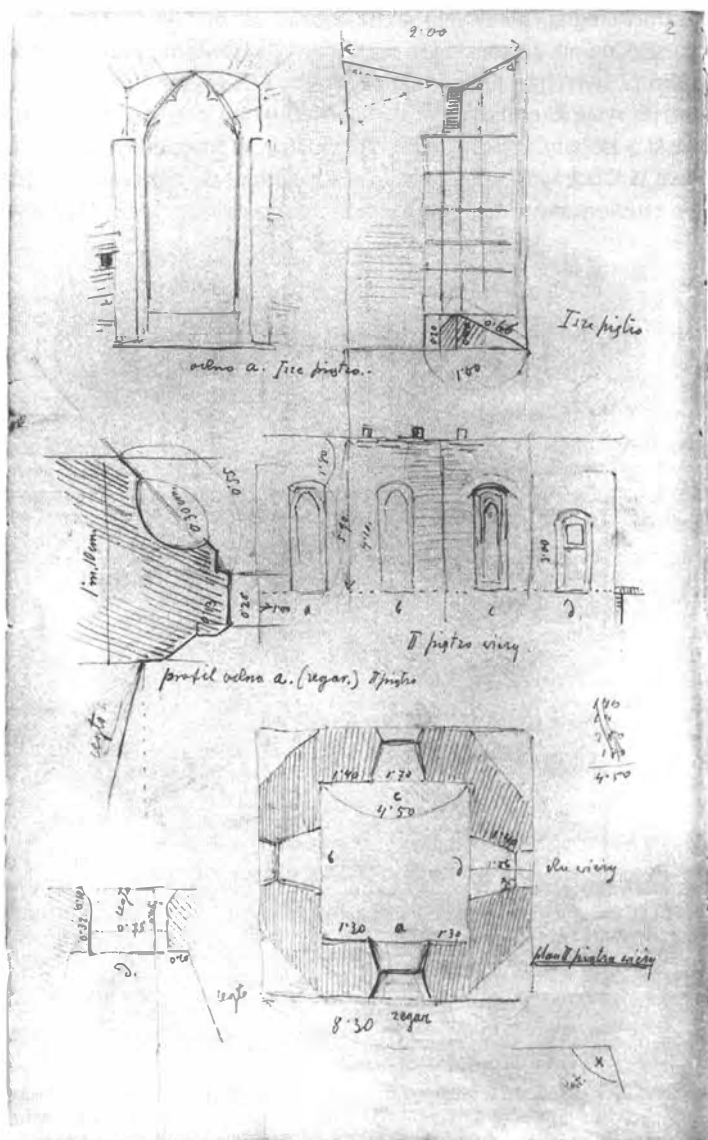
Wieżami kolegiaty niezwykle zainteresował się również Stanisław Wyspiański. Jego szkicownik z Sądeckiego rozpoczynają bowiem rysunki tym właśnie budowlom poświęcone. O ile jednak Matejko i Mehoffer wykonywali stosunkowo proste rysunki gabarytowo niewielkich detali płaskorzeźbionych, o tyle Wyspiański – bogaty w doświadczenia zdobyte w trakcie wycieczki z Łuszczkiewiczem w Opoczyńskie<sup>25</sup> (w roku 1888) – oddał się naprawdę trudnym rysunkowo studiom inwentaryzatorskim architektury obu wież. Mamy więc na



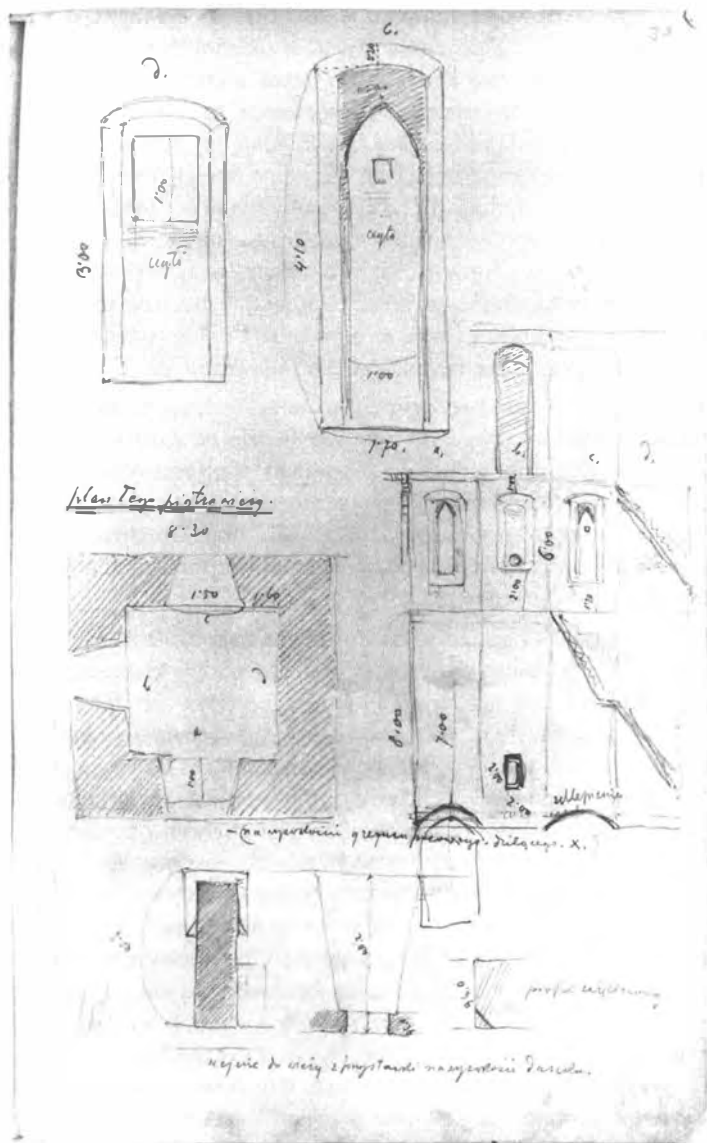
Nowy Sącz, Kościół kolegiacki św. [Małgorzaty]. Stronicę zapełniają rysunki prawej wieży kościoła kolegiackiego, dwie inskrypcje z datami 1631 oraz 1617 – napis nad bramką wchodową do wieży prawej oraz napis na wnętku archiwolty, a także dwa zwymiarowane przekroje gzymsu działowego wieży – gzyms oraz profil okna I piętra. Szkicownik II Stanisława Wyspiańskiego z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 10 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15622 nr dz. 2753/II, k. 2 awers

<sup>25</sup> Zob. Łopatkiewicz 2005, s. 43-44; Łopatkiewicz 2006, s. 68-79.





Nowy Sącz, kolegiata. Rysunki architektoniczne I i II piętra wieży kościelnej – wykroje okien, zmiarowany przekrój poziomy wieży na wysokości otworów okiennych II piętra, wewnętrzne elewacje ścian II piętra, zmiarowany przekrój węgara okiennego. Szkicownik II Stanisława Wyspiańskiego z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 10 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15622 nr dz. 2753/II, k. 2 rewers



Nowy Sącz, kolegiata. Rysunki architektoniczne I piętra wieży – zwiaryowany przekrój oraz elewacje wnętrza, a także kształty okien. Notatka: *plan I-ego piętra wieży; wejście do wieży z przystawki na wysokości dachu*. Szkicownik II Stanisława Wyspiańskiego z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 10 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15622 nr dz. 2753/II, k. 3 awers

stronicach jego szkicownika zarówno widoki ogólne elewacji, jak i zwymiarowane przekroje wież na poziomie otworów okiennych kondygnacji, mamy rysunki rozglifierń, przekroje kamiennych detali architektonicznych – węgarów, profilowanych portali, gzymsów działowych, są też zadokumentowane daty i inskrypcje. Rysunki te zasadniczo odbiegają od mistrzowskich szkiców Wyspiańskiego, potrafiącego uchwycić *alla prima* nie tylko formy rysowanego dzieła sztuki, ale też światłocien, fakturę, cechy materiału i jego opracowania, oddać klimat wiekowego wnętrza i – wydaje się – nawet nastrój. Wprawdzie rysunki Wyspiańskiego z Nowego Sącza nie noszą jeszcze powszechnie owej niezwyklej maniery, z której słynął on później, jednak dwudziestoletni rysownik już wtedy przerastał umiejętnościami, a i wiedzą z uniwersyteckich wykładów o sztuce i historii, pozostałych uczniów Łuszczkiewicza.

Wnętrze kościoła kolegiackiego, które w przeszłości podległo niejednej modernizacji i przebudowie, inne było wprawdzie od dzisiejszego i bardziej archaiczne, nie wzbudziło jednak szczególnego zainteresowania uczestników wycieczki, jako spójna przestrzeń historyczno-artystyczna. Znacznie ciekawiej prezentowały się poszczególne jego składniki – brązowa chrzcielnica z roku 1557 w prezbiterium, czy liczne epitafia kamienne zdobiące ściany, rysowane przez Mehoffera i Wyspiańskiego.

Ten ostatni oddał się ponadto studiom chyba najmniej zmodernizowanego wnętrza kościelnego, jakim jeszcze u schyłku XIX w. była kruchta południowa, prowadząca do prezbiterium. Rysunki z tej przestrzeni architektonicznej powstawały partiami, bowiem Wyspiański zajęty był rysowaniem innych obiektów zabytkowych w mieście i poza jego granicami, zaś do wnętrza kolegiaty zaglądał zapewne dopiero wieczorem, po powrocie do jezuickiego konwentu. Najwcześniejsze z tego cyklu rysunków jest studium gotyckiego portalu bocznego, prowadzącego z kruchty do pomieszczenia na pięterku, powstałe już 26 lipca 1889. W surowym rysunku architektonicznym charakterystyczne są właściwe Wyspiańskiemu szkice węgarów w przekrojach, ich zwymiarowane profilowanie, a nawet pochodząca z roku 1687 inskrypcja z nazwiskiem *Martinusa Kruszenskigo*, dostrzeżona na kowalskim zawiasie pasowym. Następnego dnia w szkicowniku przybył nastrojowy widok ogólny sklepionego krzyżowo wnętrza kruchty południowej. Rysunek ów to chyba jedyny świadek, ukazujący czym przestrzeń ta była przed stu laty, bowiem dzisiaj brak tam już ostrołukowego portalu<sup>26</sup> z pięknymi drzwiami<sup>27</sup>, kamiennych płyt posadzki i czytelnego wątku ścian. Zachowała się szczęśliwie kamienna kropielnica z tego wnętrza, którą Wyspiański narysował w całej okazałości, jak i zwymia-

<sup>26</sup> Dziś portal ten wmontowano w północną ścianę prezbiterium, naprzeciw pierwotnej lokalizacji.

<sup>27</sup> Gałkę tych drzwi narysował Wyspiański już dzień wcześniej, zob. il. 17.





Nowy Sącz, kolegiata, widok z nawy do wnętrza prezbiterium. W nastawie ołtarza bocznego po stronie prawej – obraz Przemienienia Pańskiego, w nastawie ołtarza głównego – późnogotycki krucyfiks. Fot. z ok. 1920 r., Instytut Historii Sztuki UJ, bez syg.

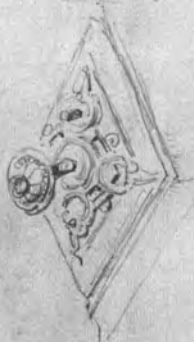


Nowy Sącz, 26/7 Kościół parafialny – kropielnica brązowa obok wejścia bocznego po prawej wchodząc. Poniżej rysunku chrzcielnicy przepisana inskrypcja, zaś obok – monogram i data 1557. Szkicownik IV Józefa Mehoffera z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 16 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15624 nr dz. 2755/II, k. 2 rewers



Nowy Sącz, Kościół kollegiacki – nowa boczna lewa – rysunek tablicy epitafijnej Franciszka Ksawerego Riedelswalda, z 1808 r. Szkicownik II Stanisława Wyspiańskiego z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 10 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15622 nr dz. 2753/II, k. 5 awers

hic eques imperij Sandom. Capitane oras  
 mansuetum pinnis possidet ante allius  
 Karcius. Franciscus Riedelswald nominatus  
 dignus honore suo summi busque dotis  
 quod meritis islaroapo suo sponalia conjur  
 ut videtur pro illo possit orare deum  
 obiit die tertio Junii M D C C C V I I I



Nowy Sącz, kolegiata, przepisana inskrypcja epitafijna Franciszka Ksawerego Riedelswalda. Poniżej – dwa rysunki ozdobnych gałek u drzwi. Szkicownik II Stanisława Wyspiańskiego z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 10 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15622 nr dz. 2753/II, k. 5 rewers



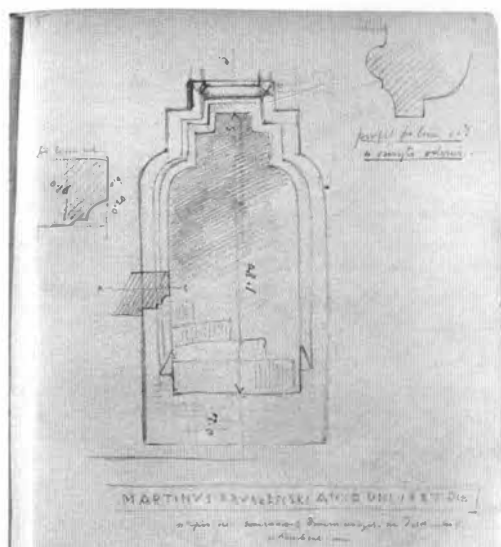
Nowy Sącz, 26/7 Kościół parafialny – po prawej ręce wewnątrz naprzeciw pomnika Poławińskiej – epitafium Erazma Karcza z roku 1584. Szkicownik IV Józefa Mehoffera z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 16 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15624 nr dz. 2755/II, k. 4 awers





Nowy Sącz, kolegiata. Kamienna płyta nagrobna mieszczanina sądeckiego (+1565) – nawa boczna prawa w kościele kolegiackim. Szkicownik II Stanisława Wyspiańskiego z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 10 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15622 nr dz. 2753/II, k. 6 awers

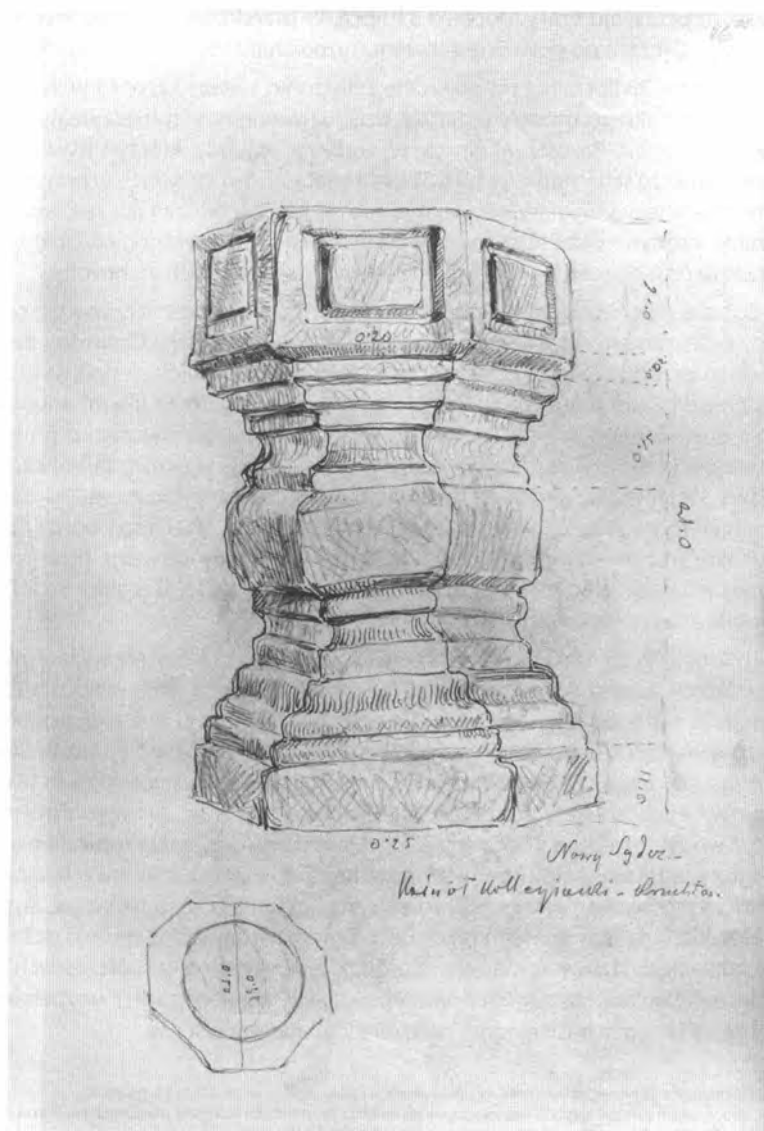




Nowy Sącz, kolegiata. Zwymiarowany rysunek gotyckiego portalu prowadzącego z kruchty na piętro – z trzema przekrojami węgarów profil po linii c-d u szczytu odrzwi oraz inskrypcją z 1687 r. – napis na zawiasach drewnianych na drzwiczkach w kruchcie. Szkicownik II Stanisława Wyspiańskiego z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 10 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15622 nr dz. 2753/II, k. 4 awers



Nowy Sącz, kolegiata, 27/7 1889 rp. Wnętrze kruchty w kościele kolegiackim. Szkicownik II Stanisława Wyspiańskiego z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 10 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15622 nr dz. 2753/II, k. 11 rewers



Nowy Sącz, kolegiata. Zwymiarowany rysunek kropielnicy z kruchty kościelnej, u dołu jej przekrój oraz notatka: *Nowy Sącz. Kościół kolegiacki – kruchta.* Szkicownik II Stanisława Wyspiańskiego z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 10 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15622 nr dz. 2753/II, k. 25 awers

rowanym przekroju czary, dopiero 31 lipca, w przeddzień wyjazdu wycieczki z Nowego Sącza, a po powrocie z inwentaryzowania zabytków Starego Sącza.

Podobnie 28 lipca, tuż po powrocie z Biegonic, rewers karty 13 w szkicowniku Wyspiańskiego pokryły przerysy, dziś już w większości nieczytelnych, inskrypcji z 1617 r. Pozostawili je czterej trębacze miejscy, którzy utrwaliли swe imiona, wraz ze schematycznymi trąbkami i datami, na odrzwiach w przyziemiu północnej wieży kolegiaty. Wolne miejsce na karcie szkicownika rysownik wypełnił skromnym widokiem *drzwi do plebanii – po stronie prawej kościoła kolegiackiego* oraz ozdobnym kartuszem herbowym z klucza ich archiwolty.

Ostatni dzień pobytu wycieczki w Nowym Sączu przeznaczono na oględziny cmentarnego kościoła św. Heleny, położonego we wsi Chełmiec, na zachodnim brzegu Dunajca. Z wielu powstałych tam rysunków, jeden wykazuje dziś związek z wnętrzem kolegiaty. Mowa o widoku ogólnym prezbiterium kościoła drewnianego, którego północną ścianę wypełniała wówczas ogromnych rozmiarów kompozycja malarska, stanowiąca fundację upamiętniającą ks. Stanisława Wcianeczka, proboszcza biegonickiego. Owa monumentalna scena Adoracji Trójcy Świętej, w asyście papieża Grzegorza Wielkiego oraz królów z dynastii Wazów – Zygmunta III i Władysława IV, po konserwacji, przeprowadzonej w latach pięćdziesiątych, przeniesiona została do kolegiaty sądeckiej i zdobi dzisiaj północną ścianę jej nawy<sup>28</sup>.

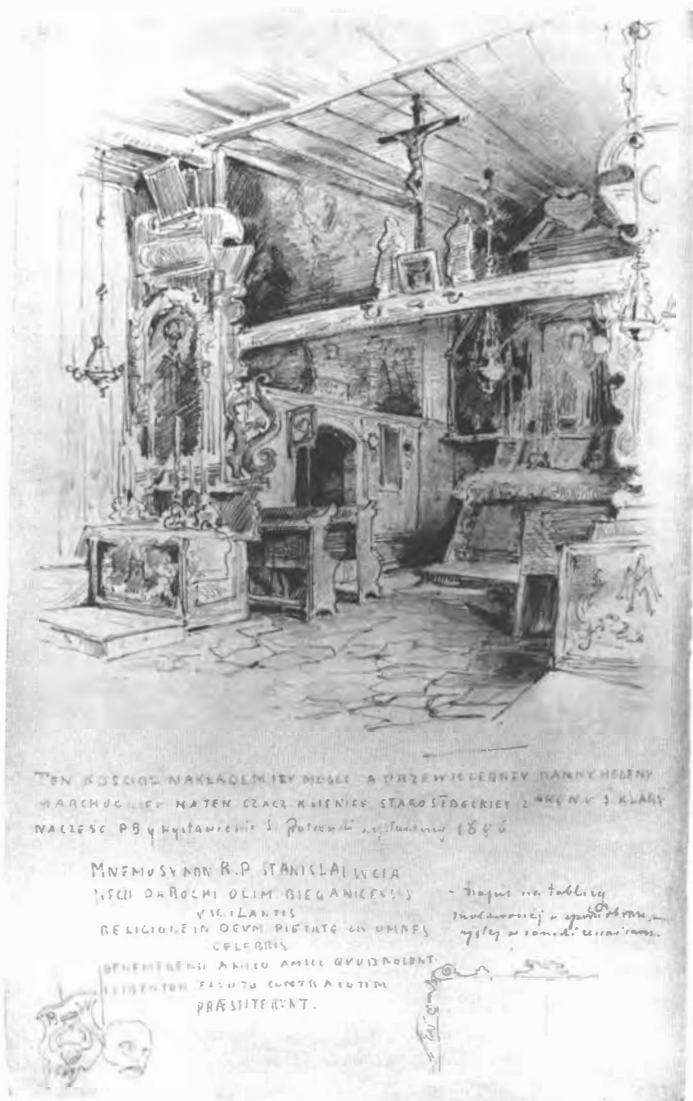
Rysunki wyżej omówione wyczerpują cykl szkiców inwentaryzacyjnych, które trzech uczestników wycieczki Łuszczkiewicza poświęciło w lipcu 1889 r. kolegiacie sądeckiej i jej mobiliom. Ikonografia ta, *in statu nascendi* posiadała znaczną wartość dokumentacyjną, z czego świetnie zdawał sobie sprawę Stanisław Tomkowicz, a czego dowodzi też zakup najbardziej wartościowych tek do zbiorów Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej. Redagując rękopiśmienne karty swoich inwentarzy zabytków, Tomkowicz wykorzystał w odniesieniu do kolegiaty sądeckiej pełny komplet posiadanych rysunków terenowych, o czym świadczą jego wskazówki co do proveniencji materiału ilustracyjnego, zapisane ołówkiem na marginesach rękopisów. Tym bardziej dzisiaj, rysunki uczniów Łuszczkiewicza stanowią materiał nie do przecenienia we współczesnych badaniach kolegiaty, szczególnie wobec licznych modernizacji i uzupełnień<sup>29</sup> w obrębie wnętrza kościelnego, jakie miały tu miejsce w XX w.

<sup>28</sup> Zob. Stanisława Tomkowicza *Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego...*, op. cit., t. 1, s. 38, przyp. 87.

<sup>29</sup> Do zmian takich zaliczyć wypada wprowadzenie do wnętrza prezbiterium kolegiaty płaskorzeźbionego w drewnie cyklu Dwunastu Apostołów, rzeźb pochodzących z ostatnich lat XIV wieku, a legendarnie wiązanych z tryptykiem darowanym przez Władysława Jagiełłę dla kościoła sądeckiego po zwycięstwie grunwaldzkim. Wobec szeregu niejasności, jakie towarzyszą dziejom najnowszemu tego cyklu, kwestia istotna, i – moim zdaniem – rozstrzygająca o faktycznej dacie pojawienia się owych rzeźb w kolegiacie, wydaje się być fakt, iż badacze tej miary, co Łuszczkiewicz i Tomkowicz, słowem o tak cennym zespole rzeźbiarskim w pracach swych nie wspominają. Łuszczkiewicz nie notuje tych rzeźb ani w Chełmcu, ani w Nowym Sączu, Tomkowicz zaś nie tylko w żadnej z 58 inwentaryzowanych przez siebie miejscowości powiatu sądeckiego, ale też w kolejnych 27 – powiatu limanowskiego.



Nowy Sącz, kolegiata. Po lewej stronie karty – cztery sygnatury trębaczki miejskich (z roku 1617) – notatka u góry: N. Sącz – strona lewa wnętku. Z prawej strony karty: drzwi do plebanii – po stronie prawej kościoła kolegiackiego, ponad tym – kartusz z kluczem archiwolty. Szkicownik II Stanisława Wyspiańskiego z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 10 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15622 nr dz. 2753/II, k. 13 rewers



Chelmeć, kościół Św. Heleny. Rysunek wnętrza prezbiterium wraz z ołtarzami bocznymi nawy – widok spod chóru. Poniżej przepisana inskrypcja z belki tęczyowej, z datą 1686. U dołu strony – inskrypcja upamiętniająca proboszcza biegonickiego ks. Stanisława Wcianeczka – *napis na tablicy malowanej u spodu obrazu – ujętej w ramki renaissance*. – które narysowane są szkicowo, zaś po lewej stronie – szkic ozdobnego kartusza z herbem Strzemię?, monogramem BW i datą 1589 oraz maską. Szkicownik II Stanisława Wyspiańskiego z wycieczki w Sądeckie, 26 lipca – 10 sierpnia 1889, Muzeum UJ, nr inw. 15622 nr dz. 2753/II, k. 26 rewers

Wzrost ad obrotu południowej, przeszitej, part. przedmowa mała,  
na murze paradyżu. Przemiana składowa do Muru i zasklepienia  
Wzrost ad obrotu południowej, przeszitej, part. przedmowa mała,  
na murze paradyżu. Przemiana składowa do Muru i zasklepienia  
Wzrost ad obrotu południowej, przeszitej, part. przedmowa mała,  
na murze paradyżu. Przemiana składowa do Muru i zasklepienia

(Wzrost ad obrotu II str. 4). Z boku zsi' mała drzewka przewracane dookoła  
na murze, do bry, mój, odwraca kamienie północno-gotyckie fig. ....

(Wzrost ad obrotu II str. 5). Na domach obrotu, na zamieszku drzewiny, wzrost, wzrost.  
Następnie przeszedł dnia 1887. Dnia (przeł. bud.)

Letnisko, ażeby na murze zasklepienia. W ścianie  
jeż widać: otworzenie ściany z muru południowego z tej  
między innymi ścian bocznych.

Wzrost ad obrotu, jako budowa mała rajun-jace. Wzrost ad obrotu.

po oparciu otwierania sup. z 1856, dwa porty wejściowe na całym  
murze. W ścianie paradyżu kilka domów ścian (drzewa) gotyckich  
Wzrost ad obrotu: południowej, a ściany wzniesione: z otworu part. schodów  
na górę i tam mała partia ścian otwierania gotyckiego.

W murze bocznej (południowej) z otworu i. J. ma otworu  
jest murze kamienne otwarto z otworu muru masowego  
z goty.

Wzrost ad obrotu (z 1913?) wzniesione (z muru tej samej?)  
resty kamienicy ławki i przewozy, z których fragmentów  
dodatkowo części muru otwarto murze otw. gotyckie.  
Z otworu i. J. ma otworu. Wzrost ad obrotu, z otworu  
z ścian, resty muru ścian z otworu ścian.

Rękopiśmienny Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego pióra Stanisława Tomkowicza. Na lewym marginesie karty (z opisem kruchy południowej i wnętrza kolegiaty) trzy odnośniki do rysunków S. Wyspiańskiego z jego Szkicownika II z wycieczki w Sądeckie. Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie, sygn. MNK 609, k. 57a



## ZAMEK LUBOWŁA OD XIV DO XVIII WIEKU – rys historyczny

Na północy Spiszu, nad doliną rzeki Poprad, wznosi się majestatycznie starodawny Zamek Lubowelski. Najważniejszy okres w jego siedemsetletnich dziejach przypadł na lata 1412–1772, gdy pełnił funkcję siedziby administratorów zastawionej części Spiszu, co sprawiło, że stał się jednym z najbardziej znanych zamków w Polsce.

Nazwę wziął od wsi Lubowla, jednej z najstarszych siedzib Górnego Spiszu, której początki sięgają prawdopodobnie XII w., mimo iż po raz pierwszy wymieniona została w dokumentach dopiero w 1292 r. pod nazwą „Libenow” (pośrednio odnotowano ją już w 1235 r.). Z nazwą „Lyblo” (dzisiejszy potok Jakubianka wpadający w pobliżu Starej Lubowli do Popradu) spotykamy się w 1256 r. Losy Lubowli przez całe stulecia były ściśle powiązane z dziejami zamku.

Jego powstanie można określać na początek XIV w., przy czym zainicjowanie budowy przypisuje się magnatowi węgierskiemu Omodejowi Abie. Z pewnością nie było dziełem przypadku, że zamek został wzniesiony akurat nad starą wsią Lubowla, która jako miejsce targowe już wcześniej znana była wielu kupcom, jako że ich patronowi, św. Mikołajowi, obrońcy życia i majątku podróżujących, był poświęcony miejscowy kościół, wspomniany pośrednio już w 1235 r. To właśnie koło Lubowli w średniowieczu krzyżowały się dwa ważne szlaki z których jeden biegł doliną Popradu od Kieżmarku w stronę Bardiowa, drugi od Zamku Spiskiego przez Góry Lewockie do Starego Sącza. Kolejny ważny szlak łączący dolinę Popradu z doliną Dunajca prowadził z Lubowli do Czerwonego Klasztoru. Ważną rolę przy transporcie towarów do Polski odgrywała rzeka Poprad, spławna od Gniazd (Hniezdne), leżących w sąsiedztwie Lubowli. W ciągu wieków kupcy ze swymi towarami jechali albo płynęli koło Lubowli. Wozami albo tratwami częstokroć transportowano do Polski srebro, miedź albo poszu-

kiwanego węgrzyna. W odwrotnym kierunku wożono sól z kopalń w Bochni i Wieliczce.



Miejsce pod budowę zamku wybierano starannie. Trudno byłoby wskazać odpowiedniejszą lokalizację, niż skalna turnia (711 m) górująca nad Wyżyną Lubowlańską.

Do budowy zamku Lubowla, jak również innych twierdz państwa skalicowego, użyto wapieni. Nowo powstającemu zamkowi wypadło pełnić wiele funkcji, które głównie wynikały z jego pogranicznego położenia. Stał się on częścią systemu, broniącego północnych granic Królestwa Węgier, zapewniał również bezpieczeństwo pobliskim szlakom handlowym. Z wieży zamkowej, z widokiem na całą Kotlinę Lubowelską, można było zawczasu dostrzec ewentualne zagrożenie.

Równie ważnym zadaniem była ochrona komory celnej pod zamkiem, gdzie od kupców pobierano opłaty celne. Zamek odgrywał istotne znaczenie w administracji włości zamkowych, zapewniając skuteczny pobór danin i podatków.

Okolice Lubowli, które w poprzednim okresie były przedmiotem sporów między Węgrami a Polską, na początku XIV w. weszły definitywnie w skład żupy spiskiej. Z nadania władcy Karola Roberta od 1307 r. funkcję żupana spiskiego sprawował Omodej Aba. Centrum żupy spiskiej i siedzibę żupana stanowił Zamek Spiski. W następnym roku syn Omodeja, Jan, nadał Helbrandtowi sołectwo w nowej osadzie Liblow Pataka, późniejszej Nowej Lubowli. Po 1308 r. istniały więc już dwie Lubowle – Stara i Nowa. W tym okresie (od 1307) na stanowisku kasztelana Zamku Spiskiego występuje Mikołaj, syn Danusa z Żehry. Komes Mikołaj wspomniany jest później jako podżupan i kasztelan zamków Spisz i Lubowla.

Stosunki między Omodejami a królem Karolem Robertem stopniowo się pogarszały. Gdy Omodej Aba w 1311 r. stracił życie w konflikcie z Koszycami, wdowa po nim zobowiązała się zwrócić królowi, prócz innych majątków, zamek Lubowlę. Swego zobowiązania jednak Omodejowie nie wypełnili i z pomocą Maté

Csáka (Matúša Čáka Trenčianskeho) wystąpili zbrojnie przeciw władcy. Walki między wojskiem królewskim a Omodejami wybuchły na wiosnę następnego roku i nie ominęły również Lubowli. Żołnierzom Karola Roberta udało się zdobyć zamek, dzięki czemu król mógł objąć go w faktyczne władanie. Wojsko królewskie z władcą na czele oblegało w tym czasie, zresztą nieskutecznie, również zamek szaryski, skąd Omodejowie się wycofali. Właśnie pod tym zamkiem król wydał w 1312 r. dokument, w którym polecił na nowo ogrodzić las (okolice Kołackowa). W 1293 r. las ten nadał prepozytowi spiskiemu król Węgier Andrzej III. Z dokumentu z 1312 r. dowiadujemy się również o kasztelanie lubowelskim – *castellanus de Lublow*. W tym samym roku zamek wspomniany jest w dwóch następujących dokumentach, pod nazwą *castrum Lyblío* oraz *castrum Lublov*.

Do rozstrzygającej bitwy między królem a Omodejami doszło 15 czerwca 1312 r. pod Rozhanovcami. Władca z pomocą Spiszaków i mieszczan koszyckich definitywnie pokonał Omodejów. Następnie wiernemu stronnikowi króla – Filipowi Drugethowi – udało się obronić Zamek Spiski przed żołnierzami Maté Csáka. Znaczną część majątku Omodejów władca darował Drugethom, ale obdarowany został także ród Görgeyów. Z 1313 r. znamy nazwisko kasztelana lubowelskiego, którym był Tomáš Sečiansky (Szécsényi), jeden z rycerzy królewskich. W dokumencie wymieniony jest jako *Thomas, castellanus de Lyblow et scultetus de eadem*, a więc równocześnie był wójtem Starej Lubowli. Tomasz jednak w Lubowli długo nie zabawił, gdyż w końcu 1313 r. wyjechał ze Spiszu do swoich nowych majątków, które darował mu władca za wierną służbę. Zastanawiające, że o zamku i kasztelanie poczynawszy od roku 1311 zachowało się stosunkowo wiele wzmianek. W 1314 r. w donacji Görgeyom lasu Lypnice czytamy, że ów graniczył na wschodzie z *Lyblow*, a więc zamkowymi włościami Lubowli.

Stopniowo na terenie włości zakładano kolejne nowe osady. Dokument z 1315 r. informuje o założeniu osady Chmeľnica, która występuje pod nazwą *Hophgarte*. Jako zasadzca widnieje *dominus comes Nicolaus et haeres de Lublow*, którego pochodzenie stało się przedmiotem różnych komentarzy, na przykład, że był z rodu Lubowlitów. Wydaje się jednak, że tym zagadkowym dziedzicem jest nikt inny, jak wspomniany komes Mikołaj, syn Danusa ze szlacheckiego rodu z Żehry. Jeszcze w 1313 r. wykonywał funkcję kasztelana Zamku Spiskiego, przez jakiś czas był także podżupanem i kasztelanem zamku Lubowla. W 1315 r. (przed marcem) występuje w dokumentach jako żupan spiski już Filip Drugeth, a podżupanem był Hannus (przed lutym). Filip Drugeth w tymże roku objął również funkcję kasztelana spiskiego. Jest więc prawdopodobne, że Mikołaj, syn Danusa, który w poprzednim okresie piastował wybitne funkcje w żupie spiskiej, po ustanowieniu Filipa Drugetha spiskim żupanem i kasztelanem, na pewien czas stał się właścicielem, a może zarządcą państwa lubowelskiego.

W dokumencie o założeniu Chmełnicy jako świadkowie występują także wójt lubowelski *scultetus de Lublow Hencze*, przysiężni – *Henricus Bavarus Bona*, *Conradus in Monte*, *Helbrandus Hempel* i proboszcz lubowelski – *Vigandus plebanus de Lublow*. Świadczyć to może o tym, że Lubowla przed rokiem 1315 przeszła z prawa zwyczajowego na niemieckie prawo emfiteutyczne. Szło tu o umowę między panem a sołtysem, której szczegółów jednak nie znamy. Najważniejszym przywilejem było prawo dysponowania ziemią, podzieloną na łąny i dziedziczną. Mieszkańcy tych wsi uzyskali też prawo połowu ryb, polowania, korzystania z lasu, wolnego wyboru proboszcza.

Z dokumentu o założeniu Chmełnicy dowiadujemy się po raz pierwszy o istnieniu kolejnej osady w lubowlańskim państwie zamkowym, Petrowej Wsi – *Petri villa*, z której pochodził Mikołaj, sołtys i zasadzca Chmełnicy. Akcją osadniczą w okolicy zamku kontynuowali Filip i Wiliam Drugethowie, którzy pochodzili ze znamienitego rodu francusko-neapolitańskiego i należeli do najwierniejszych stronników króla Karola Roberta. Stopniowo stawali się właścicielami licznych majątków, które przedtem na północnym wschodzie Królestwa Węgier należały do Omodejów. W 1320 r. Filip Drugeth nadał Stefanowi z Łomniczki prawo do założenia osady *Štefanov – Stephanishau*. Interesujące, że w tymże roku jako kasztelan spiski występuje ponownie comes Mikołaj, syn Danusa z Żehry, a nie Filip Drugeth. W 1322 r. syn Stefana, Jakub, założył w lesie o tej samej nazwie *Stephanishau* nową osadę Jakubany. W 1323 r. Filip został nie tylko węgierskim palatynem, ale również właścicielem Zamku Lubowelskiego. Gdy w 1327 r. majątki Filipa Drugetha odziedziczył jego synowiec Wiliam, Zamek Spiski i zamek lubowelski, w myśl zarządzenia nowego właściciela, miały wspólnych kasztelanów i podkasztelanów. Z testamentu Wiliama Drugetha, spisane w 1330 r., dowiadujemy się, że był on właścicielem ośmiu państw zamkowych. W owym dokumencie wymienia się istniejącą w Starej Lubowli stację trzydziestakową, zapewniającą pobór cła pogranicznego. Jako przedstawiciel nowego właściciela zaczął pełnić obowiązki kasztelana Piotr ze Sieny. Ów złotnik, z pochodzenia Włoch, należał do licznej grupy artystów, których Andegawenowie sprowadzili z Półwyspu Apenińskiego. Piotr miał okazję popisać się swym kunsztem podczas sporządzania nowej pieczęci królewskiej (poprzednią zagubiono). Nie był jedynie kasztelanem obu zamków, ale do 1336 r. również podżupanem spiskim. Następnie na tym urzędzie pojawia się jego młodszy brat Mikołaj, który do 1342 r. był również kasztelanem obu zamków. Żupą spiską w tym czasie administrowali wielmoże pochodzący z południa Europy.

Za czasów Drugethów w państwie lubowelskim wzrastała liczba osad (np. Kamienka – *Kyni seu Steyn*, Lacková – *Latzonhau*, Podsadok – *Deuchenhau*). Gdy Wiliam Drugeth zmarł, Zamek Lubowelski z przyległościami stał się własnością

królewską. Nowe stosunki przyniosły zmiany na stanowiskach w żupie. W 1343 r. podżupanem i kasztelanem spiskim został Tomasz Szécsényi i Mikołaj ze Sieni, piastujący te godności za Wiliama Drugetha, wymieniony już jako podkasztelan. Zmianę sytuacji wykorzystało miasto Podoliniec, do spraw którego niejednokrotnie wtrącali się Drugethowie. Z tej przyczyny mieszkańcy Podolińca zwrócili się z prośbą do króla Ludwika I, który wstąpił na tron w 1342 r. po Karolu Robercie, aby wyjął miasto spod władzy kasztelanów lubowelskich i żupana spiskiego i podniósł je do rangi miasta królewskiego. Nowy władca Korony Węgierskiej spełnił prośbę mieszkańców Podolińca wiosną 1343 r.

Zamek Lubowelski aż do końca XIV w. był własnością króla. W 1359 r. król Ludwik I darował panom z Petrovenca i Dubovicy szmat lasu z lubowelskiego państwa zamkowego na założenie nowej wsi (teren późniejszych Stranian). W 1364 r. władca ten nadał Starej Lubowli dwa ważne przywileje. Pierwszy podnosił je do rangi miasta królewskiego i wyjmował spod jurysdykcji zamku i Podolińca, dzięki czemu Stara Lubowla miała odtąd rządzić się prawem, którego używało miasto Koszyce. Z przyznanych awansów można wymienić wybór wójta i rady miejskiej oraz sprzedaż bez opłat towarów na miejskim targu. Miasto było zwolnione od wszystkich świadczeń, za co musiało odprowadzać roczny podatek w wysokości 120 złotych. Drugi przywilej obdarzył miasto prawem dorocznych targów. [...] *Dlatego chcemy podać wszystkim do wiadomości tym dokumentem, że mając na uwadze urząd naszego królewskiego panowania chcemy troszczyć się o lepsze wygody i stan naszych wiernych mieszczan i gości ze Starej Lubowli, aby rośli tak liczbą jak i wiernością [...] że my, po szczodrym łaskawym zezwoleniu z naszej królewskiej łaskawości i osobistej dobrośliwości, zezwalamy w tym naszym mieście [...] odbywać po wieczne czasy corocznie jarmark z takimi samymi przywilejami, zwyczajami, wymaganiami i jurysdykcją sądową, z jakimi zwykle odbywa się handel w naszych miastach Budzynie i Koszycach, bez uszczerbku praw innych targów.*

Usytuowanie zamku stwarzało dogodne warunki do krótkotrwałych wizyt władców oraz rokowań węgiersko-polskich. Jedno z takich spotkań odbyło się na Zamku Lubowelskim w 1384 r. W czerwcu 1392 r. na zamku przebywała królowa Maria, córka Ludwika I (króla Węgier w latach 1342–1382 i Polski w latach 1370–1382), żona Zygmunta Luksemburczyka (króla Węgier w latach 1387–1437). W 1396 r. był tu Zygmunt Luksemburczyk, który postanowił darować zamek Mikołajowi Lubowlańskiemu-Horváthovi. Ów w 1399 r. występował jako właściciel Zamku Lubowelskiego. W cztery lata później król zamek skonfiskował, który jednak niedługo był w rękach królewskich, ponieważ w roku 1408 jego nowym właścicielem stał się magnat Imrich z Perína, który wszedł także w posiadanie Podolińca. Do państwa podolinieckiego należały: zamek Lubowla, miasto Stara Lubowla ze stacją trzydziestakową, Nowa Lubowla, Chmelnica,

Wyżne i Niżne Jakubany, Forbasy, Lackowa, Kamienka, Petrowa Wieś, Jarabina, Podsadok, Gniazda (Hniezdne), miasto Podoliniec (*civitas murata*), Niżne i Wyżne Ruźbacy. W 1409 r. Imrich z Perína dostał od króla zezwolenie na wzniesienie w obronnym mieście Podolińcu w odpowiednim miejscu zamku albo twierdzy z kamienia lub drzewa. Natychmiast rozpoczął budowę twierdzy na miejscu górnej bramy miejskiej (od strony Kieżmarku). Na północnym wschodzie Spisza przybyła kolejna twierdza. Już w następnym roku Zygmunt postanowił darować swemu tajnemu kanclerzowi Imrichowi inne majątki, a państwo podolinieckie stało się znów majątkiem królewskim.

Na jego dalsze losy miały wpływ wydarzenia, które rozgrywały się w dalekiej Dalmacji. W 1411 r. Zygmunt rozpoczął z Wenecją wojnę. Ponieważ potrzebował pieniędzy, postanowił uregulować stosunki z Polską, z którą od 1410 r. był w stanie wojny. Wiosną 1412 r. zaprosił na Zamek Lubowelski Władysława Jagiełłę, z którym zawarł pokój. Zygmunt, by zawyżyć wartość państwa lubowelsko-podolinieckiego, które zamierzał przekazać w zastaw królowi Polski, w 1412 r. podniósł Gniazda (Hniezdne) do godności miasta królewskiego z wolnym mytem na Węgrzech i trzydziestakiem w Starej Lubowli, a Podoliniec uczynił wolnym miastem królewskim. Jesienią 1412 r. Zygmunt Luksemburczyk wystawił w Zagrzebiu list zastawny, w którym czytamy: *My Zygmunt, z Bożej łaski król rzymski, zawsze wspaniały, węgierski król [...] oznajmiamy wszystkim, którym wiedzieć należy, że tytułem rzeczywistej pożyczki uzyskaliśmy od najjaśniejszego władcy, pana Władysława, króla polskiego [...] 37 000 kóp szerokich groszy czeskich [...] dobrej i sprawiedliwej wagi. Chcąc jednak zapewnić temu panu Władysławowi, królowi polskiemu [...] pewność zapłaty [...] w zastaw dajemy: ziemię, nasz zamek Lubownię inaczej Lubowłę z miastem i miasto Podoliniec z twierdzą i wsiami do nich należącymi, jak również miastami wymienionymi niżej leżącymi w naszej spiskiej ziemi i ostrzyhomskiej diecezji, a to: Gniazda, Spiska Biała, Lubica, Wierzbów, Twarożne, Poprad, Straże, Wielka, Spiskie Włochy, Spiskie Podgrodzie, Spiska Nowa Wieś, Ruskinowce, Maciejowce koło Popradu i Spiska Sobota zwanymi, ze wszystkimi ich przynależnościami, podatkami, dochodami, daninami, władzą świecką [...] Dan w Zagrzebiu, dnia 8 listopada 1412.*

Dokument ten na długo zdecydował o losach Spiszu. Król polski uzyskał na jego mocy 16 miejscowości (z miastami Starą Lubowłą, Gniazdami i Podolińcem), przekształcając Zamek Lubowelski w centrum administracyjne zastawionego terytorium.

W 1412 r. część Spiszu oddana w zastaw znalazła się w szczególnym położeniu – pozostała częścią Królestwa Węgier, ale zarządzana była przez Polskę. Węgrzy starali się odzyskać to terytorium, proponując zwrot pożyczki, lecz propozycje te były odrzucane przez stronę polską. Tym sposobem zastaw przeciągnął

się na ponad trzy i pół stulecia. Starostwo spiskie należało do najbardziej dochodowych w Rzeczypospolitej. Starostami zostawali najczęściej wybitni przedstawiciele magnaterii polskiej. Ci rzadko bywali na Spiszu; faktycznymi zarządcami byli podstarostowie, mieszkający stale na Zamku Lubowelskim.

Zastaw na ogół korzystnie wpływał na rozwój, zwłaszcza gospodarczy, szesnastu spiskich miast, obdarzanych przywilejami przez władców Polski i Węgier. Pierwszym starostą został Paweł Gładysz, któremu w przejmowaniu obowiązków bardzo się przydała znajomość języka węgierskiego. W 1419 r. Zamek Lubowelski znów miał być miejscem spotkania Władysława Jagiełły z Zygmuntem Luksemburczykiem, a przedmiotem rokowań (z udziałem legatów papieskich) miało być zawarcie trwałego pokoju między Polską a Zakonem Krzyżackim. Ponieważ Zygmunt nie przybył na rokowania, król polski spotkał się jedynie z papieskimi posłami, skracając sobie czas oczekiwania odwiedzinami miast spiskich.

Około 1420 r. starostą spiskim został sławny rycerz i dyplomata, przyjaciel Zygmunta Luksemburczyka, Zawisza Czarny z Garbowa, który w 1426 r. uzyskał zgodę na założenie klasztoru Karmelitów *in silva dicta Krempach prope fluvium Poprad* (w lesie zwanym Krempach koło rzeki Poprad), tj. na północ od zamku, przy starodawnym trakcie w kierunku Piwnicznej. W latach 1428–1430 jako spiski starosta występuje brat Zawiszy, Jan Farurej z Garbowa.

Posiadanie strategicznie położonych terenów okazało się przydatne już w latach 1438–1439, podczas zmagania o tron czeski króla Węgier Alberta Habsburga z władcą Polski Władysławem Jagiellończykiem. Na Spiszu po stronie króla polskiego walczył starosta Piotr Szafraniec, kwaterujący w Podolińcu, natomiast interesów króla Węgier bronił Stefan Rozgonyi, który miał bazę w Kieżmarku. Oba miasta były solidnie ufortyfikowane, a Podoliniec w dodatku chroniła twierdza. W związku z zażegnaniem tego sporu, Zamek Lubowelski w 1439 r. znów stał się miejscem spotkania przedstawicieli obu stron. Delegacji polskiej przewodniczył biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, który w obecności legata papieskiego zawarł między Węgrami a Polską przymierze, ale do planowanego podpisania traktatu pokojowego między władcami obu państw nie doszło, ponieważ jesienią 1439 r. Albert zmarł, a na Węgrzech zaczęły się waśnie o koronę królewską. Jednym z kandydatów do tronu węgierskiego był król polski Władysław III, który zobowiązał się m.in. do tego, że po koronacji odda Węgom miasta spiskie bez roszczeń finansowych. Przed podróżą na Węgry przekazał jednak zastawione tereny we władanie biskupowi krakowskiemu Zbigniewowi Oleśnickiemu, który sprawował władzę za pośrednictwem swoich przedstawicieli.

Jednym z wybitniejszych starostów był w tym czasie Mikołaj Komorowski, który podobnie jak wcześniej Piotr Szafraniec zabiegał o koronę węgierską dla polskiego władcy. W potyczkach, które w znacznej mierze rozgrywały się na Spiszu,

przeciwnikiem Komorowskiego był Jan Jiskra, broniący interesów Elżbiety (królowej węgierskiej w latach 1439–1440). W czasie zamętu politycznego na Węgrzech Komorowski kilka razy zmieniał sojuszników. Przyłączył się nawet na jakiś czas do bratryków, dowodzonych przez Piotra Aksamita, których kwatery, czy raczej obozy (zamek Pławiec, Haligowce) znajdowały się niedaleko zamku Lubowla.

W 1451 r. jako starosta spiski wymieniany jest bratanek biskupa krakowskiego Jan z Oleśnicy, trzy lata później Mikołaj Pieniążek, a w 1456 r. Przeclaw z Dmosic. Wkrótce po objęciu starostwa otrzymał on od króla 2 tys. florenów na remonty zamków w Lubowli i Podolińcu. Nowy starosta starał się zdobyć pieniądze od mieszkańców spiskich miast na wykup swego zastawionego majątku, za co został napomniany przez króla.

W 1471 r. na Węgrzech silna opozycja wobec króla Macieja Korwina zaproponowała koronę węgierską polskiemu królewiczowi Kazimierzowi Jagiellończykowi. W czasie wyprawy na Węgry starosta spiski Przeclaw wspomagał wojsko polskie, któremu wydatki z tym związane król polski Kazimierz Jagiellończyk zwrócił, a w 1473 r. wyłożył kolejną sumę na remont zamku Lubowla, w którym odbyły się rozmowy niefortunnego kandydata do korony węgierskiej królewicza Kazimierza Jagiellończyka z posłem weneckim Ambrożyem Contarinim.

Po Przeclawie z Dmosic jako starosta spiski występuje w 1476 r. jego zięć Piotr II Kmita z Wiśnicza. W 1483 r. udało mu się wykupić działa i inny sprzęt wojskowy zamków spiskich (Lubowli i Podolińca), zastawione przez jego poprzednika. W 1494 r., gdy Kmita został marszałkiem, Zamek Lubowelski odwiedził król polski Jan Olbracht, który zatrzymał się tam w drodze do Lewoczy, gdzie spotkał się ze swym bratem – królem węgierskim i czeskim Władysławem II, by uzgodnić warunki „wiecznego pokoju i przymierza”.

W 1506 r. jako starosta spiski występuje brat Piotra, Stanisław Kmita, potem krótko Jan Jordan z Zakliczyna (1507), później (1507–1515) Andrzej Kościelecki, a następnie (1515–1521) Mikołaj Jordan.

W najstarszej księdze miejskiej Starej Lubowli z lat 1513–1583 zachowało się wiele ciekawych wzmianek o zamku i jego załodze. Dowiadujemy się na przykład, że od czasów pełnienia urzędu przez Andrzeja Kościeleckiego do państwa lubowelskiego należały również włości zamku Rytro.

W 1522 r. starostwo spiskie przeszło w ręce Piotr III Kmity, który wkrótce po objęciu jego uzyskał zezwolenie na poszukiwanie i eksploatację rud.

W 1526 r. doszło do ciężkiej bitwy pod Mohaczem, w której sułtan turecki Suliman pokonał wojsko węgierskie dowodzone przez osiemnastoletniego króla Węgier i Czech, Ludwika II. Wzmiankę o tej bitwie znajdujemy na stronicach miejskiej księgi lubowelskiej: *W 1526 roku, za wójta Lubowli Alexandra i przysięż-*



nych [...], w tym czasie najjaśniejszy król Węgier Ludwik wyszedł z Budzyna ze swym wojskiem przeciw tureckiemu cesarzowi, by bronić wiary chrześcijańskiej, w której to sprawiedliwej wojnie wymieniony król tego królestwa Ludwik dla swych następców stracił palmę zwycięstwa.

O położeniu zastawionych miast świadczy następująca notatka w kronice lewoczańskiego kronikarza Sperfoga, mająca związek z tureckim zagrożeniem kraju: *W 1526 roku wysłał do Lewoczy urodzony pan Kmita pana Lomnitziego z Podolińca, który w imieniu Kmity przed radnymi Lewoczy grubiańsko zaatakował naszego notariusza, Hieronima Nemschiego. Notariusz jakoby mówił, że szlachta powinna dać trzynastu [zastawionym] miastom kapitana, który by nimi dowodził i zmusił aby dostarczyli żołnierzy przeciw Turkom, podobnie jak czynią to inni Spiszacy. Kmita poczuł się bardzo dotknięty i powiedział: „Urzędowo to ja jestem kapitanem i ja, nikt inny, chcę nimi dowodzić”.*

O reakcji przedstawicieli zastawionych miast na apel komendanta Lubowli w 1528 r., podczas zmagania o tron węgierski między Janem Zápolyom a Ferdynandem Habsburgiem, Sperfogel napisał: *Komendant Lubowli napisał do trzynastu miast i z całą powagą i surowo rozkazał: „Wszyscy mają mieć broń w pogotowiu, Lewoczanom i Kieżmarczanom nie mają w niczym pomagać”. Dalej się pisze, że wojewoda [Zápolya] będzie niebawem z wielkim wojskiem pod Lewoczą, a miasto ma być całkowicie zniszczone. Wójtowie i hrabia trzynastu miast udali się do Lubowli spytać komendanta, dlaczego im nakazał chwycić za broń. Powinien wiedzieć, że przeciwko Polakom wojnować nie będą [Zápolya cieszył się poparciem Polaków, dlatego jego żołnierzy zwano Polakami – przyp. MŚ]. Podatki płacą, ale nie chcą walczyć przeciw Węgrom, przecież należą do Węgier i znajdują się na Węgrzech. A gdyby mieli walczyć przeciw Lewoczanom i swoim sąsiadom, swój powód by mu podali.*

Po ponad trzydziestoletnich rządach Kmity, nowym zarządcą zastawionych miast został w 1553 r. Jan Boner. Był to rok nieszczęśliwy dla zamku. Wybuchł pożar, prawdopodobnie od wystrzału stracił też życie podstarość Stefan Bylina (zwany Balinemeth) oraz ośmiu innych ludzi. O tym pożarze pisze się zwykle, że zamek spłonął do fundamentów, ale stwierdzenie to odnosi się prawdopodobnie tylko do pałacu przy wieży.

Z inicjatywy króla Zygmunta Augusta, po 1553 r. rozpoczęła się zakrojona na wielką skalę renesansowa przebudowa zamku. Dokumentuje to m.in. tablica pamiątkowa z napisem: *Ten zamek Stara Lubowla, szaniec Królestwa Polskiego, zniszczony przez ogień, nowym wzniesieniem tych murów i budynków, jak widzisz, gościu, na polecenie najczcigodniejszego polskiego króla z Bożej łaski Augusta, naprawił Jan Boner, kasztelan biecki, 1555.*



Z tego okresu zachowało się stosunkowo wiele dokumentów, w których zawarto niejedną cenną informację o remoncie zamku i jego mieszkańcach. Około 1556 r. sporządzono inwentarz Zamku Lubowelskiego. We wstępie do niego czytamy o skutkach pożaru z 1553 r.: *Then fundus zgorzal thak barzo isz nicz inego niemasz w nem iedno samy mury. Okrom wieze ktora w thym zamku vyssym zoshala a tha ad occidentem vergit [znajdowała się po stronie zachodniej] A okrom kuchnie... a tha vergit in orientem [stała od strony wschodniej] thego zamku vissego niemasz nicz inego iedno mury.*

Niezwykle wartościowe są kolejne fragmenty, mówiące o stanie twierdzy przed pożarem. Zamek górny był otoczony murem obronnym, w jego zachodniej części stała brama wczesnogotycka, przed nią znajdowała się druga brama, późnogotycka, połączona z palisadą na wale. Między obiema bramami był most. W dolnej części zamku wznosił się drugi mur obronny z basztami i bramą wejściową. Górny i dolny mur połączony był na wale od wschodu i zachodu palisadą, która od strony południowej stała przed dolnym murem obronnym. Brama, z którą łączyły się mury z palisadą w 1528 r. została wzmocniona poprzez basztę działową – rondel. W lubowelskiej księdze miejskiej zanotowano, że w kosztach budowy baszty partycypowało całe miasto. W ten sposób zabezpieczono wejściową, najbardziej narażoną część zamku. Na wyobrażeniu z pierwszego trzydziestolecia XVI w. wieża miała już trzy filary, a nakrywał ją dach

stożkowaty. Sąsiedni pałac miał dach siodłowy, a na wschód od niego znajdował się kolejny obiekt górnego zamku, wspomniany w połowie XVI w. jako kuchnia.

Z inwentarza sporządzonego około 1554 r. w czasie gruntownej renesansowej przebudowy zamku, dowiadujemy się o jego ówczesnym wyglądzie. Zamek dolny miał świeżo wzniesiony mur obronny, zaczynający się od strony zamku górnego, który nie był ukończony, ponieważ na odcinku siedemdziesięciu metrów stała jeszcze palisada. W części zachodniej nowego muru obronnego stała nowa baszta (zachodni bastion), w której można było rozmieścić dziesięć dział. W jej dolnej części znajdowało się sklepione pomieszczenie. W środkowej części dolnego muru zamkowego stała druga baszta, a przy bramie wejściowej trzecia – rondel. Od rondla do zamku górnego prowadziła jeszcze palisada, zamykająca od strony wschodniej tzw. dolny zamek.

Z inwentarza dowiadujemy się również, jakie obiekty zachowały się i jakie części budowli wzniesiono po pożarze. Na górnym zamku pożar nie dosięgnął wieży i kuchni. Prace budowlane skupiły się tu na odnowieniu gotyckiego pałacu, gdzie w 1553 r. pożar wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wybuchnął. Na dolnym zamku stanął mur łączący bramę górnego zamku z bastionem zachodnim. W jego sąsiedztwie zbudowano piwnicę, nad nią sklepione pomieszczenie, a w górnej części drewnianą izdebkę. Nowy obiekt pomiędzy dwiema bramami był w trakcie budowania. Między bastionem zachodnim a basztą środkową, przy dolnym murze obronnym, zbudowano warsztat kowalski. Nową formę zyskała także brama wejściowa przy rondlu, która została poszerzona, a nad nią zbudowano pomieszczenie. Przy studni w części wschodniej dolnego zamku była piekarnia.

We inwentarzu, wnoszącym cenne informacje o stanie gruntownej renesansowej przebudowy, często wymieniany jest Jakub Łomnicki (*czo prizmurovano albo zbudowano przez pana Jacoba Lomniczkiego po ogniu...*). Wiadomo o nim, że piastował wybitne stanowiska nie tylko za Jana Bonera, ale i wcześniej, w czasach Piotra III Kmitę.

Prace budowlane przeprowadzone na zamku w XVI w. oznaczały przesunięcie punktu ciężkości obrony na poziom dolnego muru obronnego z trzema basztami działowymi – bastionem zachodnim, basztą środkową i rondlem. Palisady na wale od strony wschodniej i zachodniej zastąpił nowy mur obronny. W ten sposób dolny mur obronny połączył się z murem zamku górnego. W opisie zamku z 1564 r. wspomniany jest już tylko wał znajdujący się przed zamkiem dolnym.

Przebudowy zamków w celu wzmocnienia wartości obronnej nie były przypadkowe. Już od XV w. używano dział, wobec czego zamki należało wzmocnić tak, aby przetrzymały nawałę ognia artyleryjskiego. W przebudowach z reguły znaczny udział mieli doświadczeni włoscy majstrowie. W notatkach o przebu-

dowie zamku w latach 1554–1566 najczęściej pojawia się Antonio Italo, który nie tylko kierował pracami, ale również przygotował plany przebudowy. Oprócz miejscowego mistrza Michaela, wymieniany jest także Włoch Jacobo Italo. Ze Śląska pochodził natomiast znany architekt w służbie królewskiej Joanni Frankstein. W przebudowie brało udział wielu innych rzemieślników i duża grupa robotników, których liczba w miesiącach letnich sięgała siedemdziesięciu. Jako materiału budowlanego używano kamienia z niedalekiego kamieniołomu, cegły, wapna, piasku, żelaza i drewna. Portale okienne i drzwiowe wykonywano z piaszkowca lub czerwonego wapienia, tzw. marmuru. Dachy kryto gontem.

Z dokumentów z roku 1563 i 1564 wiele można się dowiedzieć na temat osób, które w tym czasie rządziły na zamku oraz w nim przebywały. W zachowanym rejestrze, czyli wykazie wydatków i dochodów starostwa spiskiego odnotowani są w 1563 r. przez podstarościego Stanisława Bielińskiego: zarządca 13 miast (*provisor oppidorum tredecim*) Szymon Gładysz, zarządca zamku (burgabia) Balcer Szczepanowski, doręczyciel dokumentów Jerzy Winkler, puszkarz Paweł, mytnik Marcin Ligonio, klucznicy (szafarze) Krzysztof i Serafin, piekarz Paweł, piwowar Grzegorz, drwal Laurenty, odźwierny Szymon, dwaj stangreci, strażnik tzw. kratny, dzienny strażnik na wieży, czterej strażnicy nocni (stróże), trębacz Szczęsny, kowal Krzysztof, szewc, kapelan zamkowy i dwudziestu drabów (najemników). Na folwarku pod zamkiem *praedio sub castro Lubowlia* wymieniony jest gazda Wojciech z gaździną, dwaj kucharze, trzej poganiacze wołów, pasterz bydła, pasterz świń, pasterz baranów i owiec.

Dokument z 1564 r. – Deputat starostwa spiskiego – podaje roczne wynagrodzenie w pieniądzu i naturze dla urzędników, drabów, służby zamkowej i folwarcznej. Najlepiej wynagradzana była praca podstarościego (40 florenów), zarządcy 13 miast (24 fl.), zarządcy zamku (20 fl.) i puszkarza (20 fl.). Wymienieni dostawali również lepsze sukno, tzw. luńskie, wyrabiane w Londynie. Drugą grupę tworzyli: doręczyciel dokumentów (12 fl.), mytnik (12 fl.) i kapelan (11 fl.). Trzecią grupę stanowiła reszta służby, która dostawała sukno mniej wartościowe, a jej wynagrodzenie wynosiło około 5-6 florenów,

Po Janie Bonerze starostą spiskim został Mikołaj Maciejowski, który ukończył przebudowę zamku. Po nim urzędował jego syn Jan, który w 1579 r. przyjął na zamku Sebastiana Lubomirskiego jako delegata króla polskiego Stefana Batorego, pośredniczącego w rozstrzygnięciu sporu między zastawionymi miastami a starostą spiskim. W 1583 r. starostą został Kasper Maciejowski. Za jego urzędowania doszło w latach 1587–1589 do obsadzenia Zamku Lubowelskiego przez wojsko austriackie, co nastąpiło podczas walki o tron polski toczony między austriackim arcyksięciem Maksymilianem Habsburgiem a królewiczem szwedzkim Zygmuntem Wazą.



wzniesiono nową bramę – zaokrąglony bastion, pierwszy dziedziniec i bastion wschodni, wzmacniając znacznie obronność budowli.

Skala prac budowlanych na zamku w połowie XVII w. dorównywała renesansowej przebudowie z XVI w. Świadom był tego sam Lubomirski, który do renesansowej tablicy Bonera z 1555 r. kazał dodać w 1647 r. drugą, barokową.

Ważne wydarzenia na Zamku Lubowlańskim rozegrały się podczas urzędowania Jerzego Sebastiana Lubomirskiego. W czasie potopu szwedzkiego ukryte zostały tam polskie klejnoty koronacyjne (1655–1661), zatrzymał się w nim również król Jan Kazimierz. Królewskie odwiedziny opisał Henryk Sienkiewicz w *Potopie*.

*W Lubowli huczały działa na powitanie, aż wieże i blanki pokryły się dymem, dzwony były jakby na pożar. Dziedziniec, na którym wysiadł król, krużganek i schody zamkowe wysłane były suknem czerwonym. W wazach z Włoch sprowadzonych paliły się wschodnie aromaty. Większą część skarbów Lubomirskich: kredensów złotych i srebrnych, makat, kobierców, gobelinów misternie flamandzkimi rękoma tkanych, statui, zegarów, szaf klejnotami zdobnych, biur perłową macicą i bursztynem wykładanych, sprowadzono już wcześniej do Lubowli, aby je uchronić przed drapieżnością szwedzką; teraz zaś wszystko to było rozstawione, rozwieszzone, ćmiło oczy i zmieniało ów zamek w jakąś czarodziejską rezydencję. Wybitne znaczenie zamku odzwierciedliło się w uchwale sejmu z 1658 roku o jego zaliczenie do sześciu twierdz, które winny być utrzymywane przez państwo.*

Po Jerzym Sebastianie Lubomirskim starostą spiskim został jego najstarszy syn Stanisław Herakliusz. Jak to było w zwyczaju, występował w tej roli jeszcze za życia swego ojca, ale faktycznie zarządzał starostwem dopiero od roku 1667. Wkrótce po objęciu przez niego urzędu stanęła sprawa oddania zastawionego terytorium Węgrom. W tym okresie Lubomirski parokrotnie bronił przynależności tych ziem do Polski, a w znanej traktacie z 1671 r. charakteryzował Spisz jako przedpole obronne państwa polskiego.

Król zatwierdził Stanisława Herakliusza na urzędzie w 1671 r. W tym czasie na Spiszu dokonywał się proces rekatolizacji. Podobnie jak jego dziadek, Stanisław Herakliusz również osadził na Spiszu zakonników. W 1672 r. dał im stary szpital w jednym z zastawionych miast – Spiskim Podgrodzium. W 1673 r. otrzymał od palatyna Wesselényiego propozycję objęcia korony węgierskiej, lecz jej nie przyjął. Stanisław Herakliusz przyczynił się do zwycięstwa wyprawy przeciw Turkom w 1683 r. króla Jana Sobieskiego, który wracając spod Wiednia zatrzymał się na Zamku Lubowelskim.

Na początku XVIII w. starostą spiskim został Teodor Lubomirski. Pierwsze lata jego urzędowania upłynęły pod znakiem walki o tron polski między Stanisławem Leszczyńskim a Augustem II Sasem. Lubomirski początkowo popierał Leszczyńskiego, dlatego w połowie 1706 r. wojsko Augusta II Sasa zajęło jego

siedzibę w Starej Lubowli. Lubomirski przeniósł się wtedy do Spiskiej Nowej Wsi i stamtąd wyprawił się na czele zwerbowanego wojska, by odzyskać Zamek Lubowelski, czego zresztą dokonał.

Niemal półwiekowe urzędowanie Teodora Lubomirskiego na Spiszu odznaczało się nadmiernym wymuszaniem podatków i danin od zastawionych miast, dlatego nazywano go księciem piekielnych ciemności. Więził tych, którzy mu się sprzeciwiali. W zastawionych miastach usiłował wprowadzić w miejsce urzędowego języka niemieckiego język polski. Niezbyt się troszczył o utrzymanie Zamku Lubowelskiego, mimo że często tam zamieszkiwał. Pamiątką po nim są figury Matki Boskiej na wysokich kolumnach w niektórych miastach spiskich.

Po ostatnim staroście z rodu Lubomirskich zamek dostał się w ręce króla Augusta III Sasa, który podarował go swej małżonce Marii Józefinie. Na polecenie nowej właścicielki realizowano na Zamku Lubowelskim prace remontowe pod kierunkiem wybitnego architekta włoskiego Franciszka Placidiego. Rozważano nawet wzniesienie wspaniałego barokowego pałacu w górnej części zamku, ale projekt, opracowany w połowie XVIII w. zachował się (na szczęście!) tylko na papierze.

Na podstawie planu *Castello de Lubowla* autorstwa Placidiego można wyrobić sobie pogląd na temat stanu zamku w połowie XVIII w. Drogę dojazdową do bramy głównej okalał częstokół. Między nim a murami południowymi był tarasowaty ogród i szklarnia. Rezydencja zarządcy starostwa znajdowała się we wczesnobarokowym pałacu. W bastionie zachodnim umieszczono magazyn artyleryjski. Kaplica służyła mieszkańcom zamku, a pod wschodnim murem kwaterowali żołnierze.

Po Marii Józefinie w 1757 r. starostą spiskim został Henryk Brühl, a następnie jego syn Karol. W 1764 r. król Stanisław August postanowił odebrać starostwo Brühlowi i podarować dożywotnio swemu bratu, Kazimierzowi Poniatowskiemu.

W 1768 r. Maurycy Beniowski, słynny awanturnik, usiłował skrzyknąć na terenie starostwa spiskiego oddział wojska, z którym mógłby walczyć po stronie konfederatów barskich. Na rozkaz komendanta Zamku Lubowelskiego, Elstermana, Beniowskiego pojmano w Spiskiej Sobocie i uwięziono w głównej wieży zamkowej. Niebawem jeńcowi udało się zbiec. W tym czasie w Polsce trwały walki między zwolennikami króla popieranego przez Rosję, a konfederatami barskimi. W 1769 r. konfederatom udało się na krótki czas opanować Zamek Lubowelski. Wkrótce jednak generał Almássy obsadził go wojskiem węgierskim. Do ostatecznego zniesienia zastawu doszło podczas pierwszego rozbioru Polski w 1772 r. Po 360 latach administracja polska nad zastawioną częścią Spiszu przestała istnieć.

## HISTORIA BRZEZIN I DZIEJE RODZINY ZARĘBÓW

*Naród, który zapomina o własnej historii traci swoją tożsamość.  
Littera scripta Manet – słowo zapisane pozostaje.*

### I. Najdawniejsze dzieje Zawady i Nawojówki

Zawada i Nawojówka należą do wsi o rodowodzie średniowiecznym. Zasłużony badacz dziejów Sądecczyzny Henryk Stamiński datuje początki obydwóch miejscowości na drugą połowę XIV w. Z dokumentów historycznych wynika, że początkowo były one wsiami rycerskimi, później szlacheckimi. Pierwszym właścicielem potwierdzonym źródłowo był **Mikołaj z Czarnocina**, który w 1389 r. sprzedał je **Mikołajowi Omelto**, sędziemu ziemi sądeckiej. 30 marca 1462 r. młodzi Omeltowie przeprowadzili podział spadku po ojcu. Piotr otrzymał Porębę Małą i pół Łabowej, a bracia jego **Jan i Mikołaj** – Zawadę, Nawojówkę i Chruślice koło Nowego Sącza oraz Siemuszową w Sanockiem. Omletowie osiadli w Sądecczyźnie pisali się odtąd jako **Zawadzcy**.

Za czasów Jana Długosza dziedzicami Nawojówki i Zawady byli bracia Zawadzcy herbu Stary Koń, przy czym obydwie wsie należały do parafii nowosądeckiej. Nawojówka obejmowała większy obszar niż Zawada, było w niej aż 12 łanów kmiecych, w Zawadzie mniej – 9. Dziejopis podaje również, że w Nawojówce była karczma oraz, że dziesięciny należały do wikariuszy kolegiaty sądeckiej. Zawada z Nawojówką pozostawały w rękach Zawadzkich przez ponad 350 lat, do połowy XVIII w.



Kolejnym ich właścicielem został **Bernardyn Stadnicki**, drugi syn Michała i Justyny Rostkowskiej. Jako łowczy malborski na mocy przywileju króla Augusta III z 1748 r. został dziedzicem Poręby Górnej i Dolnej, Nawojówki i Zawady. Bernardyn był dalekim krewnym Stadnickich, którzy na początku XIX w. osiedlili się w pobliskiej Nawojowej. Po I rozbiórce Polski stosownie do wydanych przepisów wylegitymował się ze swego staropolskiego szlachectwa i w 1782 r. otrzymał jego poświadczenie wydane przez sąd grodzki sądecki.

W 1781 r. Zawadę dzierżawił **Stanisław Świechowski**, który był ojcem chrzestnymi Apolonii Konstancji, córki Wojciecha Friderzaka (?) z Zawady<sup>1</sup>. Po śmierci Bernardyna Stadnickiego, Zawada i Nawojówka prawdopodobnie zostały sprzedane na licytacji. Kolejnym ich właścicielem potwierdzonym w źródłach historycznych był **Józef Makulski**, który 16 czerwca 1796 r. sprzedał swoje dobra **Michałowi Kowalskiemu**.

## II. Powstanie folwarku Brzeziny

Właścicielem zachodniej części Zawady został **Aleksander Brzezieski**. Znajdował się tutaj duży folwark o powierzchni około 160 morgów, który ciągnął się w kierunku zachodnim od potoku Łącznik. Od południa majątek graniczył z Porębą Małą, od zachodu z Dąbrówką Polską, od północy dochodził do dzisiejszej ul. Granicznej. Od nazwiska właściciela folwark nazwano „Brzeziniami”<sup>2</sup>. Nazwa ta pojawia się w dokumentach sądowych już w końcu XVIII w. Pierwszą informację z użyciem tej nazwy znajdujemy w kontrakcie kupna-sprzedaży z 16 lipca 1796 r., który informuje o zbyciu przez Aleksandra Brzezieskiego folwarku Brzeziny wraz z częściami wsi Zawady i Nawojówki **Jacnemu Żurawskiemu**. Po kilku latach Brzeziny odkupiła rodzina Sztuberów. Ich właściciel – **Andrzej Sztuber** – 10 września 1804 r. sprzedał młyn średni w Nawojówce (od dawien dawna należący do folwarku) łącznie z traczem i ziemią pod 5 korcy<sup>3</sup> wysiewu **Sebastianowi Obrzudowi**<sup>4</sup>. Później właścicielami tego młyna byli **Jakub Bodziony junior**, **Jakub Bodziony senior** oraz **Marcin Kacz**. Obecnie budynki dawnego zakładu zajmuje Firma Produkcyjno-Handlowa „Tera”.

<sup>1</sup> Matką chrzestną była Barbara, córka Bernardyna Stadnickiego. Zob. Księga chrztów kościoła św. Małgorzaty w Nowym Sączu, 8 lutego 1781.

<sup>2</sup> Nie potwierdziły się sugestie starszych mieszkańców jakoby nazwa Brzeziny pochodziła od brzóz. Żadnego lasu, czy też zagajnika nie było tutaj na starych mapach katastralnych.

<sup>3</sup> 1 korzec to około 128 litrów.

<sup>4</sup> Księgi Gruntowe Państwa Zawady, HGZ, tom 1, s. 75.

### III. Dalsze dzieje Zawady i Nawojówki

Michał Kowalski i jego małżonka Joanna z Siedleckich sprzedali Zawadę i Nawojówkę 1 maja 1803 r. **Filipowi Weinbrennerowi**. Na początku XIX w. Marianna i Filip Weinbrennerowie zbyli Zawadę i Nawojówkę częściami, co doprowadziło do rozdrobnienia wsi, która znajdowała się w rękach kilku osób. Byli to: **Piotr Hendenmann, Filip Laubach, Tomasz Czerski, Henryk Szuber, Jakub Boesbier, Filip Brachel, Filip Butz** i inni.

Tomasz Czerski wspólnie z małżonką Eleonorą posiadali początkowo tylko szóstą część Zawady i Nawojówki, ale stopniowo dokupowali coraz to więcej ziemi. Zakup gruntu kontynuował ich syn **Józef**, tak że w połowie XIX w. Czercy stali się właścicielami nieco ponad połowy Zawady i Nawojówki. Pozostały obszar podlegał dalszemu rozdrobnieniu, przy czym do większych właścicieli należały rodziny: **Rudnickich, Żebrackich i Lenartowiczów**.

Józef Czerski nie zawarł związku małżeńskiego i nie posiadał potomka. Cały swój majątek zapisał **Franciszce Suwalskiej**, córce nauczyciela z Nowego Sącza. Franciszka Suwalska początkowo była jego gospodynią, a potem została osobistą opiekunką. Na podstawie testamentu z 1 września 1891 r. i dekretu dziedzictwa z 9 lipca 1892 r. stała się właścicielką części dóbr Zawady i Nawojówki. Część majątku rozparcelowała, a ok. 100 hektarów ziemi i las znajdujący się na Małej Górze przeznaczyła na fundację dla nieuleczalnie chorych chłopców.



#### IV. Podział folwarku na Brzeziny Wyżne i Niżne (Podewsie)

18 stycznia 1842 r. Tomasz Czerski, właściciel Brzezin, podzielił folwark na dwie połowy i przekazał go swoim synom **Felikswi** i **Stanisławowi**. Gospodarstwo położone w górnej części Brzezin prawdopodobnie otrzymał Feliks, w dolnej Stanisław. W tym czasie dokonał się też podział na Brzeziny Wyżne i Brzeziny Niżne, zwane inaczej Podewsie. Swoją połowę Feliks 13 października 1861 r. sprzedał **Janowi Pawłowskiemu**, od którego część tę odkupił 13 grudnia 1862 r. Stanisław Czerski z małżonką **Anastazją**.

Folwark w Brzezinach Wyżnych Stanisław i Anastazja Czerscy sprzedali 3 listopada 1870 r. **Antoniemu i Stefani Ostoja Zabierzowskim**. Folwark obejmował 98 morgów i 1358 sążni oraz budynki gospodarcze i mieszkalne: 66, 68, 71 i 105. 1 października 1882 r. **Roman i Jadwiga Zdankiewiczowie** odkupili te dobra i 28 lipca 1884 r. odsprzedali **Włodzimierzowi i Zdzisławie Olszewskim**. Ostatnimi właścicielami Brzezin Wyżnych byli **Zarębowie: Andrzej<sup>5</sup>**, który kupił je w 1909 r., a następnie **Józef**. Folwark uległ zmniejszeniu do 37 ha i 37 arów, tj. do ok. 66 morgów. Część gruntów została rozparcelowana, część przeznaczona na utworzenie niewielkiej cegielni i kopalni gliny (działka nr 354, obecnie przy ul. Bielowickiej).

Liczba parządtkowa <u>53</u> Kraj katolony: Galicya Powiat podatkowy <u>Starzy. Procz</u>	Główna <u>Kawczak (Czerwony ogon)</u> Liczba korty kłopy gruntowej <u>145</u>
<div style="border: 1px solid black; border-radius: 50%; width: 100px; height: 50px; margin: 0 auto; display: flex; align-items: center; justify-content: center;">             Opis           </div>	
<h3>Arkusz posiadłości gruntowej.</h3>	
Nr. domu <u>66</u>	
Nazwisko i miejsce zamieszkania posiadacza gruntu	<u>Zaręba Andrzej</u> <u>Zawad</u>
Imię współposiadaczy	

<sup>5</sup> Pisownia nazwiska Zaręba ulegała zmianom. W dokumentach z pol. XIX w. pisano przeważnie Zarembo, ale zdążyły się zapisy Zaręmba. Na początku XX w. utrwalił się zapis obowiązujący obecnie.

## V. Powstanie figury św. Jana i historia rodziny Zarębów

Najstarsi członkowie rodziny Zarębów nie potrafią udzielić odpowiedzi, skąd przybyli ich przodkowie i kiedy osiedlili się na Brzezinach. Jedną z nesterek rodu Zofia Nieć pamięta opowieść przekazywaną z pokolenia na pokolenie o ufundowaniu kapliczki przez nieznanego szlachcica, prawdopodobnie właściciela dworu w Brzezinach, który w czasie rabacji w 1846 r. uratował się przed śmiercią i w podziękowaniu za ocalenie życia wybudował stojącą do dziś kapliczkę pod wezwaniem św. Jana<sup>6</sup>.

Podobnie genezę kapliczki przedstawia ks. Jana Rzepa, pisząc: „Zawada – Brzeziny, par. Andrzeja Zaremby. Wzniesiona staraniem właściciela dworu zapewne, jako votum za ocalenie podczas Rzezi Galicyjskiej 1846 r.; postument wymieniony (?) w 1962 r. Kamienna, ludowa. Posąg św. Jana Nepomucena, na wysokim postumencie o kwadratowym przekroju. Na postumencie data fundacji 1840 (zapewne błędnie odczytana przy wymianie postumentu) i odnowienia 1962”<sup>7</sup>.



Dom rodzinny Zarębów, dawne oznaczenie Zawada 66

<sup>6</sup> Podanie to potwierdziły Maria Potoniec oraz Wanda Zaręba.

<sup>7</sup> *Kapliczki, figury i krzyże przydrożne na terenie Diecezji tarnowskiej*, tom 1, s. 384.

Z dokumentów sądowych wynika jednoznacznie, że Zarębowie w czasie rabacji nie byli właścicielami realności nr 66, na której znajduje się figura św. Jana. Właścicielem Brzezin była wtedy rodzina Czerskich, a folwark w Brzezinach Wyżnych był wówczas własnością Feliksa Czerskiego. A zatem to prawdopodobnie rodzina Czerskich znalazła się w niebezpieczeństwie w 1846 r. i to ona ufundowała figurę św. Jana. Tym bardziej jest to możliwe, że nie kłóci się z informacją zawartą w książce Stefana Dembińskiego, która stwierdza, że lutym 1846 r. nieznaną z imienia Czerski bezskutecznie zabiegał u Bocheńskiego, starosty w Nowym Sączu o wyrażenie zgody na pobyt w mieście<sup>8</sup>.

## VI. Wcześniejsze dzieje rodziny

Dokumenty przechowywane w Archiwum Państwowym w Krakowie i archiwum Sądu Okręgowego w Nowym Sączu pozwoliły odtworzyć wcześniejsze dzieje rodziny Zrębów. W 1876 r. Komisja c.k. Sądu Powiatowego w Nowym Sączu prowadziła czynności w celu założenia ksiąg hipotecznych w gminie katastralnej Zawada. Dla Jakuba Zaręby zamieszkałego w Zawadzie została założona księga LWH 35. Z informacji zawartych w niej wynika, że Jakub kupił posiadłość nr 61 w Zawadzie przed 30 laty (czyli ok. 1846 r.) od **Jana Tarkowskiego**. Równocześnie posiadał drugie gospodarstwo rolne w Nawojówce (nr 48), które kupił 20 marca 1868 r. od **Jana i Marianny Żebrackich**. Jakub Zaręba zmarł 26 marca 1883 r. i zapisał majątek po połowie swoim synom: **Jędrzejowi i Michałowi**. Michałowi nie ułożyło się życie rodzinne, po kilku latach swoją część zapisał w zamian za dożywocie bratu Jędrzejowi. Andrzej w 1909 r. kupił Brzeziny Wyżne z budynkiem mieszkalnym nr 66 (realność nr 61), które zapisał córce **Ludwice Małek**.

Po śmierci Andrzeja właścicielem majątku został jego najstarszy syn Józef i w księgach sądowych na niego zainstalowano 6 lutego 1928 r. prawo własności realności nr 66 w Brzezinach. W 1970 r. po jednej piątej otrzymały dzieci Józefa: **Andrzej, Zofia** (po mężu **Nieć**), **Stanisław, Anna** (po mężu **Jasińska**) i **Michał**.

Figura św. Jana Nepomucena, wykonana z piaskowca, ulegała stopniowemu zniszczeniu. W 1962 r. rodzina Zarębów wyłożyła pieniądze na jej renowację, a w praktyce wykonanie nowej rzeźby. Zadanie zrealizował Mieczysław Bogaczyk (artysta rzeźbiarz z Nowego Sącza), który wyrzeźbił nową figurę o wysokości 120 cm z kamienia bolesławieckiego.

<sup>8</sup> Rok 1846. Kronika Dworów Szlacheckich zebrana na pięćdziesiątą rocznicę smutnych wydarzeń lutego przez księdza Stefana Dembińskiego, s. 77.

U m o w a

zawarta pomiędzy Ob.Ob. Zarębą Andrzejem, Jaaińskim Edwardem, Frąckiem Mieczysławem, Niedziałkiem Janem z Zawady pod N. Sączem a art. rzeźbiarzem Mieczysławem Bogaczykiem z Nowego Sącza ul. Długosza 45, w dniu 10.VIII.1961, o wykonanie/ rekonstrukcję/ rzeźby figury sw. Jana Nepomucena w kamieniu Bolesławieckim/ piaskowcu/ wielkości 120 cm. za sumę 4.000zł. płatną po ukończeniu rzeźby, t.j. do 30 .VII.1962r.

Sumę tę słownie cztery tysiące zł. sebraną pomiędzy siebie wpłaca Ob. Mieczysławowi Bogaczykowi, zgodnie z obowiązującymi go przepisami, przez Związek Pol. Art. Plastyków w Krakowie.

Podpisali : . . . . .  
 . . . . .  
 . . . . .

*Mieczysław Bogaczyk*

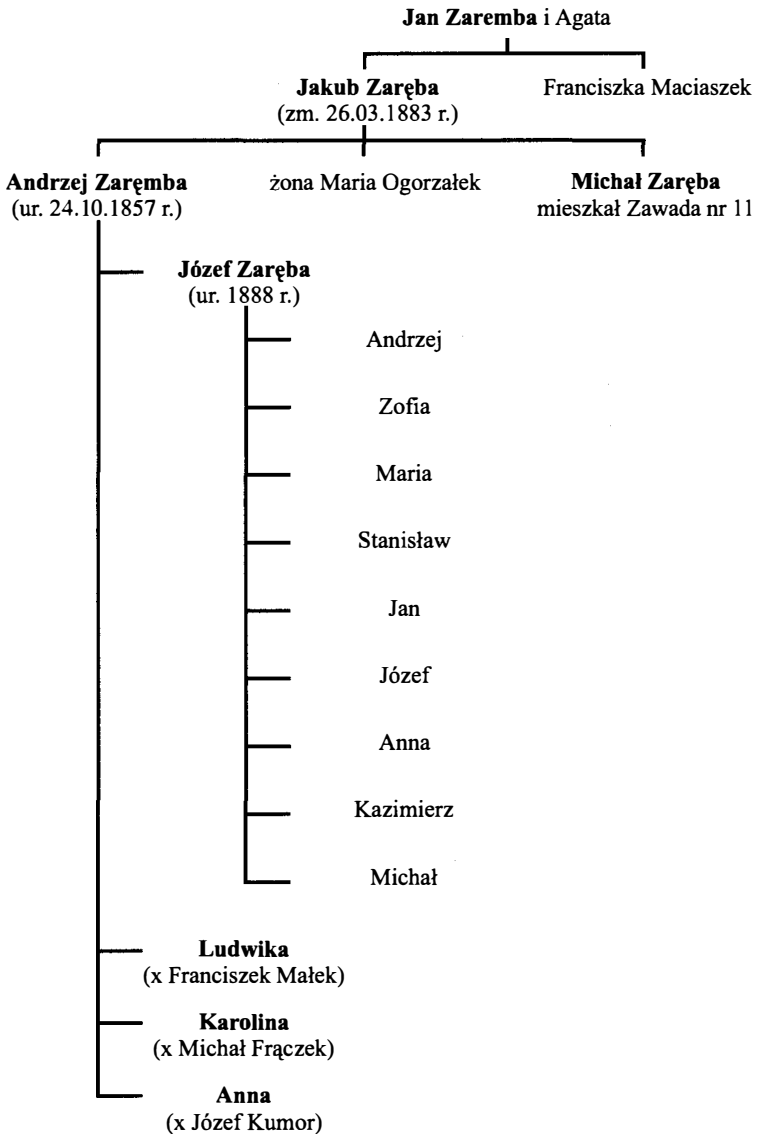
Nowy Sącz -Zawada dn.10.VIII.1961r.

Umowa. Dokument zawiera błędy, zamiast Niedziałkowskim Janem powinno być Nieciem Janem, a zamiast Frąckiem Mieczysławem – Frączkiem Mieczysławem



Andrzej i Stanisław Zarębowie, 28 października 1951 r.

**VII. Drzewo genealogiczne rodu**



## VIII. Brzeziny Niżne – Podewsie

Właściciel Brzezin Niżnych (Podewsi) **Stanisław Czerski** kontraktem z 9 maja 1858 r. sprzedał je **Cezaremu i Antoninie z Czyżewskich Puzikowskim**. Znajdował się tam folwark o powierzchni 55 morgów i 1387 sążni z budynkami gospodarczymi i domem mieszkalnym nr 65. Kolejnymi właścicielami była ich córka **Maria** z mężem **Józefem Traczewskim**, który pochodził z Tęgoborzy. Józef Traczewski, który był właścicielem czwartej części majątku, dekretem dziedzictwa zapisał swoją część dzieciom: **Jakubowi, Klarze** (po mężu **Chwalibóg**), **Kunegundzie** (po mężu **Pawlikowskiej**) oraz **Marii, Antoninie, Honoracie, Janowi, Helenie i Wojciechowi**.

Klara z Traczewskich Chwalibóg kontraktem z 17 marca 1904 r. sprzedała swoją część **Wojciechowi i Henryce Pawlikowskim**, którzy kontraktem z 20 marca 1904 r. odkupili odziedziczone części majątku od Marii, Antoniny oraz Kunegundy z Traczewskich Pawlikowskiej (kontraktem z 25 kwietnia 1904 r.), jak również od Jakuba Traczewskiego (kontraktem z 19 listopada 1904 r.), a przede wszystkim od Marii z Puzikowskich Traczewskiej, która była właścicielką trzech czwartych majątku. W kolejnych latach Wojciech Pawlikowski dokupił kolejne części od rodziny Traczewskich, stając się w 1911 r. właścicielem większej części Brzezin Niżnych.

Ostatnimi właścicielami folwarku byli **Eliasz i Berta Kaufer**, którzy nabyli majątek od Wojciecha Pawlikowskiego na mocy kontraktu z 14 sierpnia 1919 r. Kauferowie mieszkali przed II wojną światową przy obecnej ulicy Grunwaldzkiej. W 1941 r., kiedy tworzono getto w Nowym Sączu, wyjechali z Zawady. Po zakończeniu wojny majątek po nich został rozparcelowany.

## IX. Cegielnia i kopalnie gliny

Najdawniejsza potwierdzona źródłowo informacja o kopalni gliny w Brzezinach pochodzi z 1876 r. W tym czasie zakładane były księgi hipoteczne dla poszczególnych właścicieli gruntowych. Dla Antoniego i Stefanii Zabierzowskich, którzy byli wtedy właścicielami Brzezin Wyżnych, założona została księga tabularna LWH 163. Na działce nr 354 o powierzchni 420 sążni kwadratowych (ok. 14 arów) znajdowała się kopalnia gliny, podobnie jak po prawej stronie drogi (obecnie ul. Bielowicka), co potwierdza również obecny właściciel tego terenu **Zbigniew Hojduś**.

Kopalnie gliny nazywano dawniej cegielniami, ponieważ cegłę wypalano w zboczach glinika. Przez pewien czas w dole po dawnym wyrobisku urządzi-



no wysypisko śmieci, zwożono tu m.in. złom, nasączone smarami szmaty oraz odpadki z rzeźni miejskiej. Zbigniew Hojduś wybierał glinę, której jakość była bardzo dobra, jeszcze w latach sześćdziesiątych. Przewożono ją do dołów i tam deptano nogami. Potem produkowano ręcznie cegłę. Po wysuszeniu w zboczach wyrobiska budowano piec i wypalano cegłę. Dokładną lokalizację dawnej cegielni wskazuje mapa katastralna z 1846 r., która była zapewne aktualizowana w latach późniejszych. Oryginalna mapa sporządzona była w języku niemieckim, dlatego polski napis „cegielnia” musiał zostać dopisany później.

W trzynomowej historii Nowego Sącza znajduje się wzmianka o tej cegielni, która informuje, że XIX w. zakład z piecami do wypalania cegły prowadził dr **Włodzimierz Olszewski**, a potem jego spadkobiercy<sup>9</sup>. Cenna informacja potwierdzająca istnienie cegielni pochodzi z wydanej w 1906 r. nakładem Ligi Pomocy Przemysłowej ewidencji zakładów przemysłowych i firm<sup>10</sup>. Wynika z niej, że w Zawadzie pracowały wtedy dwie cegielnie. Większa przy ulicy Nawojowskiej, której właścicielem był **Reich Pinkas** oraz mniejsza (tzw. firma nieprotokołowana) w Zawadzie-Brzezinach należąca do dr. Włodzimierza Olszewskiego. Wiadomo też w latach 1900–1922 właścicielem działki nr 354 był **Ligi Rossi**, którego wymienia *Skorowidz Przemysłowo-Handlowy Królestwa Galicji* z 1912 r.<sup>11</sup>



Ulica Bielowicka, w tym rejonie znajdowała się końcem XIX w. kopalnia i cegielnia

<sup>9</sup> J. Dybiec, *Dzieje Miasta Nowego Sącza*, t. II, pod red. F. Kiryka i S. Plazy, Kraków 1993, s. 269.

<sup>10</sup> *Skorowidz Przemysłowo-Handlowy Królestwa Galicji*, s. 176. Lwów 1906.

<sup>11</sup> LWH 159, Archiwum Sądu Okręgowego w Nowym Sączu

Po wyczerpaniu się pokładów gliny, poszukiwania prowadzono w innych miejscach. Kolejne pokłady surowca odkryto niedaleko, po wschodniej stronie dzisiejszej ul. Brzeziny (działka nr 361). Na mapie katastralnej z początku XX w. zaznaczone są cztery wąskie prostokąty i jeden owalny (suszarnie, doły do przechowywania gliny?). Maria z Zarębów Potoniec, jej mąż Jan Potoniec i Zbigniew Hojduś potwierdzili, że dawniej na tym obszarze prowadzona była eksploatacja gliny. W latach sześćdziesiątych widoczne były jeszcze zagłębienia po glinikach, które z czasem zasypało i wyrównano.

Kolejne dużo większe pokłady odkryto nieco dalej na wschód, na gruntach należących do p. **Krajewskiej** i rodziny **Witowskich**. Z zasobów tych przez wiele lat wybierano glinę i dowożono kolejką wąskotorową do cegielni przy ul. Nawojowskiej w Zawadzie. Po wojnie pokłady eksploatowała Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Nowym Sączu. Od 1951 r. cegielnię przejęły Nowosądeckie Zakłady Terenowego Przemysłu Materiałów Budowlanych w Nowym Sączu. W latach 1985–1991 prowadziła ją Spółdzielnia „Pionier” z Łabowej.

W 1991 r. ogłoszono upadłość zakładu. Ponieważ pokłady gliny w kopalni na Brzezinach wyczerpały się, kolejny właściciel cegielni, inż. **Stanisław Zajac**, dowoził ją z Biegonic. Jednocześnie władze Nowego Sącza podjęły decyzję, aby wyrobisko przeznaczyć na wysypisko śmieci, w związku z czym przywożono tam śmieci z całego miasta i gmin sąsiednich. Efekt tej decyzji był taki, że w tamtejszych studniach została zanieczyszczona, a w suche letnie dni panował niesamowity smród. To spowodowało liczne protesty mieszkańców, których skutkiem było usunięcie wysypiska i jego rekultywacja w latach 1998–2000 kosztem ponad 2 mln zł.



## EKSPLLOATACJA BIOGAZU

Na terenie dawnego wysypiska śmieci eksploatowany jest biogaz

## X. Przekształcenie folwarków w gospodarstwa rolne

Na przełomie XIX i XX w. nastąpiło pierwsze rozparcelowanie obydwóch folwarków. Kolejni właściciele wyodrębniali nowe działki dla swoich potomków na sprzedaż. W pierwszej połowie ubiegłego wieku proces ten pogłębiał się. Folwark w Brzezinach Wyżnych został podzielony pomiędzy członków rodziny Zrębów. Największymi właścicielami oprócz Zrębów byli wtedy **Frączkowie**, **Kumorowie** i rodzina **Małków**. Podobnie przedstawiała się sprawa w folwarku w Brzezinach Niżnych, co potwierdza fakt, że w okresie międzywojennym Eliasza Kaufer rozparcelował i sprzedał część swojego majątku. Z czasem powierzchnia folwarków ulegała zmniejszeniu i przekształceniu w duże gospodarstwa rolne, które uległy dalszym podziałom i rozdrobnieniu.

Po zaniku wielkoobszarowych gospodarstw folwarcznych przestał funkcjonować podział na Brzeziny Wyżne i Niżne i upowszechniła się jedna nazwa „Brzeziny”, oznaczająca część Zawady, która obejmowała cały obszar dawnego folwarku wyżnego i południową część niżnego (do ul. Grunwaldzkiej).

Nazwa „Brzeziny” funkcjonuje do dzisiaj i odnosi się do osiedla znajdującego się w rejonie ulic: Brzeziny, Bielowicka, Juranda i Osiedlowa. Do dnia dzisiejszego zachowała się również dawna nazwa terenowa – „Lebdówka”. Tą nazwą określa się wzniesienie i okoliczne pola po lewej stronie ulicy Juranda, idąc od centrum Brzezin w kierunku do Poręby Małej. Według informacji uzyskanych od starszych mieszkańców, dawnym właścicielem tego pola był gospodarz o nazwisku Lebda. Informacja ta nie znajduje jednak potwierdzenia w dokumentach źródłowych, jako że wśród właścicieli Brzezin, od początku powstania folwarku aż do dnia dzisiejszego, nie było osoby o takim nazwisku.

Nazwa pól po drugiej stronie ulicy Juranda – „Skalnik” – dzisiaj nie jest już używana, ale właściciele tamtych gruntów potwierdzają, że do dnia dzisiejszego zdarza się w czasie prac polowych natrafić na większe ostre kamienie – małe skały. Kilku właścicieli zamieszkałych na początku ulicy Juranda, tu gdzie dawniej znajdowały się zabudowania folwarku, podało, że teren ten nazywano „Murowańka”. Również na nim znajdowano kamienie, czasami ostre i dość duże, ale nazwa powstała prawdopodobnie od zabudowań folwarcznych, z których część mogła być murowana.

## WIELKI POŻAR W NOWYM SĄCZU W RELACJI WINCENTEGO DĄBROWSKIEGO

W latach 1881–1914 w Tarnowie wychodził tygodnik „Pogoni”, który miał podtytuł „Tygodnik polityczny i ekonomiczno-społeczny”. Miał on swoich korespondentów w różnych miastach galicyjskich. Miał również swojego przedstawiciela w Nowym Sączu. W latach osiemdziesiątych był nim **Wincenty Dąbrowski**, który relacjonował co ciekawsze wydarzenia z Sądecczyzny.

W 2009 r. minęła 115. rocznica wielkiego pożaru, jaki dotknął Nowy Sącz 17 kwietnia 1894 r., jednego z najtragiczniejszych w historii miasta. Ogień rozgorzał w piekarni Hebenstreita przy ul. Dunajewskiego, po czym strawił ratusz, 150 domów, dach na kościele jezuitów, trzy synagogi, dwa zajazdy oraz młyn. W jego wyniku 3 tys. mieszkańców Nowego Sącza straciło dach nad głową.

Oto jak opisywał pożar korespondent „Pogoni” w nr 16 z 22 kwietnia 1894 r.

\*

Właśnie w czwartą rocznicę strasznego pożaru, jaki nawiedził Nowy Sącz w r. 1890 wszczął się d. 17. b.m. o godzinie 12 w poł. pożar w piekarni Hebenstreita w domu parterowym obok poczty. Powodem ognia był prawdopodobnie stary i uszkodzony komin, w którym zapaliły się sadze i stąd zajął się dach. W pierwszej chwili ogień ten można było ugasić kilkoma konewkami wody. Właściciel jednak zamiast bronić dachu, oddał takowy na pastwę płomieni, a pilniej mu było wynosić na ulicę worki z mąką, które się jednak i na ulicy zeltliły. Tymczasem szalony wicher, dmący cały dzień ku północnemu wschodowi rzucił płomień na sąsiednie domy p. Grzybowej i Färbera, a w parę chwil objął ratusz i budynki Reibscheida i Dobrowolskiego. Dom pocztowy zaczął się palić



Rynek Nowego Sącza po pożarze w 1894 r.

po upływie ½ godziny, mur ogniowy bowiem chronił pocztę od ognia płonącego na domach parterowych i gdyby najmniejszą zainaugurowano pomoc, najniezawodniej dom ten byłby ocalał. Wprawdzie dwóch kominiarzy było na dachu, lecz niestety ani kropli wody nie było w około, by ugasić ganek, który się zaczął tlić od domów parterowych; z ganku dopiero dostał się ogień na dach, a że wiatr dął w przeciwną stronę, przeto i teraz jeszcze przy jakiej takiej pomocy mógłby ocalać. Ale niestety! Straż ogniowa przybyła dopiero po trzech kwadransach z próżną beczką, a pomimo że dwie studnie były w pobliżu, jedna na podwórzu poczty, druga w sąsiednim domu p. Barbackiego, strażacy widząc pożar w kilku miejscach, potracili głowy i przypatrywali się straszemu żywiołowi, który wkrótce objął wszystkie części rynku, a następnie całą zachodnią i północną część miasta, zmiótł 4 domy w Załubińcu i Przetakówkę wraz z ogrodem restauracyjnym.

Z ratusza ogień przerzucił się do Zabełcza o 3 km od miasta oddalonego, gdzie zgorzał dwór wraz z zabudowaniami gospodarczymi, własność Wgo Romera. P. Romer ratując cześć swoich mebli, kazał przewieźć takowe do Wielopola, lecz niestety i tam iskry ognia doszły do stajen słomą krytych, które zgorzały, a meble ponownie wyniesione, potłuczono i w znacznej części rozkradziono.

W liczbie 94 realności, które pożar do szczętu zniszczył padły ofiarą 2 kościoły, t.j. ewangelicki i OO. Jezuitów, które jednak wewnątrz nie zostały uszkodzone a chociaż organ w kościele OO. Jez. już się zajął, lecz wkrótce ugaszony został. Następnie spłonęły 3 kamienice 2-piętrowe, tudzież 43 kamienic piętrowych i 74 parterowych, nie licząc zabudowań gospod. i domków na składy i inne cele przeznaczone. Żywioł szerzył się z taką gwałtownością, że mało kto zdołał cokolwiek z swego mienia wyratować; a uciekając w przerażeniu każdy zabierał z przestrachu mało znaczące i bezwartościowe przedmioty. Nawet sufity i sklepienia w wielu domach runęły i blachą kryte dachy nie oparły się pożodze, a kilkudziesięciu więźniów, wypuszczonych na wolną stopę z zagrożonej dzielnicy, zamiast ratować cudze mienie rozkradali co się tylko dało wraz z napływającym z okolic chłopstwem. Jedynym na taką gospodarkę ratunkiem byłby oddział wojska odkomenderowany do miasta, celem pilnowania ocalałych resztek cudzego mienia i dostarczania wody, a kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu żołnierzy byłoby zupełnie wystarczyło do obronienia magazynów.

Tymczasem widzieliśmy całe grupy maszerujących żołnierzy i słowa „baczność”, a choć przyznać należy, że wzorowy – o ile to było możliwym, – panował wśród tłumów porządek, jednak nie wyrównało to strat, poniesionych z braku rąk do niesienia pomocy.

Straż ogniowa tutejsza dzięki p. Lipińskiemu i Burmistrzowi rozdzielona na 2 obozy, dała dowody największego niedołęztwa i braku karność, braku ładu i porządku pod względem utrzymywania rekwizytów ogniowych i braku poczucia obowiązku względem ludności dotkniętej pożarem. Mimo zaprzeczenia p. komendanta straży, twierdzimy stanowczo, że żadna beczka nie była napełniona wodą, a do ognia same próżne beczki przywożono. Nie chcemy wywlekać na tapet postępowania pojedynczych indywiduali, których dopiero za przyobiecaniem wynagrodzeniem skłoniono do ratowania cudzego mienia, ale z oburzeniem napiętnować winniśmy strażaków broniących propinacyi, z jaką to energią wzięli do tłuczenia szyjek od flaszek i wypróżniania butelek z wódką, aż do skutku, zaś w pewnym prywatnym domu zamkniętym, drzwi piwnicy tak dobrze pilnowali, że drzwi wybili i pili wino bez opamiętania, pomimo, że właściciel sam winem hojnie ich częstował. W takiej samej okoliczności i o tej samej gotowości straży sądeckiej do wypróżniania butelek, zabieraliśmy już głos przed paru laty, niestety – mimo tak surowej nagany, stosunki nie zmieniły się! Faktem jest, że dopiero przybycie innych straży, jak: z Tymbarku, Grybowa, Tuchowa, Tarnowa, Jordanowa, Nawojowy, Starego Sącza, Limanowy, Gorlic, Brzeska, Jasła i Stróż, zdołano cokolwiek zaprowadzić porządek pomiędzy strażą sądecką. Główną jednak zasługą w tym względzie położył p. Winkler, który nie tylko kierował należycie strażą kolejową, ale przez szybkie rozpoznanie sy-

tuacji, energiczną i zdrową radę, wpłynął na straż miejscową z pośród której p. Ostrochoński, Maślanka i Ziemba wyróżniali się zaszczytnie pracą nad zatarciem płonącego żywiołu. Akcja ratunkowa jednak była już spóźnioną. Straż krakowska lubo już późno koleją przybyła do N. Sącza, pracowała wzorowo celem ugaznienia zgorzałych budynków.

Jednym słowem: paniczny przestрах ogarnął wszystkich, huragan wichru szalał z całą gwałtownością, miotając na wszystkie strony powyrzucane z okien przedmioty, duszący dym przepelniał powietrze, tak, że całe miasto ciemną, nieprzejrzaną stanowiło zaporę a pośród tego jęki i płacze, głos trąbki strażackiej i psów wycie zlewało się na jedną przerażającą dysharmonię nędzy i pożogi.

Dziś wśród tlejących jeszcze resztek i unoszącego się pyłu węglowego okropny przedstawia się oczom widok. Z kilku set domów pozostały tylko kominy, które jak ręce pogorzalców błagalnie ku niebu wyciągnięte świadczą jedynie o rozmiarze klęski, a wśród ruin i gruzów 5000 ludzi bez dachu i chleba, czeka pomocy lub śmierci głodowej.

A wszystko to spada jako niedarowana przewina na karygodną gospodarkę Zarządu miasta, a bezpośrednio na samego Burmistrza, który zamiast wykonania od tylu lat powziętej uchwały budowania wodociągów, co wśród nader sprzyjających warunków miejscowych małemi nawet dałoby się zrobić kosztami, jedyną studnię miejską na rynku kazał zamykać na kłódkę, aby publiczność pomp nie psuła, a zamiast urządzenia choćby basenowych zbiorników, kazał elegancko wybrukować i ozdobić ulicę prowadzącą wraz z nim wszystkich amatorów piwa do ogrodu restauracyjnego na Przetakówce.

Natomiast o zorganizowaniu i utrzymaniu „pogotowia pożarniczego” i „posterunku alarmowego” mimo strasznej nauki z r. 1890 ani pomyślał, nie pilnowano nawet tego, aby kilka beczek napełnionych było wodą, aby strych magistracki nie był zapakowany mnóstwem palnych gratów, jak nieużyteczne sienniki, stare łóżka itp. części inwentarza miejskiego.

Wobec tego stanu rzeczy, ogólnie podnoszą się głosy, że jedynie wyznaczenie energicznego c.k. komisarz rządowego na czas pewien, zdoła położyć tamę bezrządowi, a zaprowadzi ład i porządek tak niezbędnie miastu potrzebny.

W całym rynku ocalało zaledwie 8 kamienic, a choć wielka część spalonych była asekurowana, i choć krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń wysłało natychmiast 4 likwidatorów, by jak najprędzej przez wypłatę assekuracji przyjść pogorzalcem z pomocą, jednak pomoc ta niewielkie wyda rezultaty, bo właściciele realności zabezpieczają zwyczajnie tylko dach i metr zrębu, a pożar obecny nie oszczędził ani sufitów, ani murów, ani nawet sklepień tak, że wiele domów wypaliło się aż do piwnic. Wśród tak utrudnionych warunków akcji ratunko-

wej prawdziwą zastugę położył zarząd kolejowy, że zatelegrafował na wszystkie strony o pomoc i wysłał swoją straż, która pod kierownictwem p. Winklera, wspieranego energią i poświęceniem c.k. komisarza Drohojowskiego pierwszy rzec można miastu, rzetelny niosła ratunek.

W innych miejscu tego samego numeru czytamy:

**Dla pogorzalców N. Sącza** za inicjatywą Dra Madeyskiego zebrano w Kole polskim 500 zł, które posłano natychmiast na miejsce klęski, posłowie zaś Żuk Skarszewski imieniem Koła polskiego wnieśli w Izbie naglące żądanie o pomoc rządu dla dotkniętych pożarem. Z najpierwszą pomocą materialną pospieszyły N. Sączowi Gorlice, przesyłając chleb i wiktuały. – Tarnów zaś wysłał we środę w południe 600 bochenków, tegoż samego dnia pociągiem wieczornym 493 kg chleba. Na miejscu pogorzeli zorganizowano tymczasowy komitet ratunkowy, który przyjmuje wszelkie datki pod adresem Wnej Drohojowskiej ul. Jagiellońska.

Uzupełnieniem wieści z Nowego Sącza była informacja z 6 maja 1894 r.

**Na pogorzalców katolickich w Nowym Sączu** złożyli w konsystorzu Bpim w Tarnowie: X. Infulat Walczyński 10 złr.; X. Infulat Leśny 5 złr.; X. Infulat Dr. Bąba 8 złr. X. prałat Jaworski 8 złr.; X. kan. Leśniak 3 złr.; X. kan. Bernacki 3 złr.; X. kan Dr. Tylka 5 złr.; X. szambelan Franc. Walczyński 2 złr.; X. Cheodyński 1.50 złr.; X. Karboński 1 złr.; X. Pawicki 1 złr.; X. Spirytualny Dr. Stanisław Datkiewicz 2 złr.; X. Dr. Mrugacz 2 złr.; X. Górka 2 złr.; X. Gazdowski 2 złr.; X. porof. Dr. Dutkiewicz 2 złr.; X. Dr. Szceklik 2 złr.; X. Dapowski 2 złr.; XX. Wikarzy katedralni 10 złr.; X. Dr Pechnik 2 złr.; X. Krośniński 1 złr.; Dzieci II-giej klasy szkoły ćwiczeń 35 cnt.; PP. nauczyciele i dzieci klasy II. III. IV. szkoły chłopców 1.94 złr.; XX. Filipini 50 cnt.; X. Jakub Przybyło 50 cnt.; NN. 50 cnt.; Parafianie z Zakliczyna 22.44 złr.; z Nowego Wiśnicza 5 złr.; z Lipnicy Murowanej 27 złr.; z Brzezina 8.10 złr.; ze Zbylitowskiej Góry 18 złr.; z Lubczyk 5 złr.; z Czchowa 12 złr.; z Radłowa 27 złr.; z Otfinowa 3.55 złr.; X. Dr Kasprzak 1.90 złr. Razem do dnia 11 maja 1894 wpłynęło do konsystorza 297.28 złr. w. a. i została ta kwota przesłana do X. Infulata Dra Góralika, prepozyta proboszcza w Nowym Sączu, celem rozdzielenia pomiędzy najbardziej wsparcia potrzebujących katolików.

Tarnów d. 11 maja 1894  
X. Walczyński kanclerz kons.



Opracowanie: Iwona Zaciewska

---

## WRZESIEŃ 1939 ROKU I KILKA DAŁSZYCH WSPOMNIEŃ WŁADYSŁAWA WAJDY

*Fragmety wspomnień Władysława Wajdy wybrała i opatrzyła komentarzem dr Iwona Zaciewska. We wspomnieniach spisanych niedługo po kampanii wrześniowej 1939 r. zachowano oryginalną składnię i słownictwo typowe dla polszczyzny dwudziestolecia międzywojennego. Tytuł tekstu pochodzi od redakcji.*

Wybuch wojny z Niemcami był przesądzony. W powietrzu zawisła groza zawieruchy światowej. Gorączka i podniecenie miast udzielały się wsiom i ich mieszkańcom. Chłopi rychtowali wozy dla wojska i siebie, sprawdzali uprzęż, podkuwali konie i coraz częściej odwozili młodych do Sącza, aby spełnili swój święty obowiązek względem Ojczyzny.

Na parę dni przed planowanym końcem kolonii w Maszkowicach rodzice zaczęli zabierać dzieci, by być w jednym miejscu, wszyscy razem, gotowi na wszystko. Kolonia została zlikwidowana. Wyjeżdżano. Krótkie, lecz serdeczne pożegnanie z mieszkańcami gościnnej wioski, ponowne sprawdzenie, czy wszystko w porządku, i furmanki z gromadką zuchów i załadowanym sprzętem potoczyły się do Sącza. Każdy z wyjeżdżających wyczuwał, że do szkoły już nie pójdzie. Druhowie, wodzowie zuchowi, nie przejmowali się przygotowaniem do rozpoczęcia ostatniego roku w gimnazjum i zdania matury. Już w najbliższy dzień Ojczyzna ich powoła do obowiązku, a oni, zostawiając książki, pójdą na Jej zew, tam gdzie każe i na jak długo zechce, aż do zwycięstwa. Inne uczucia obce były Polakom. Każda myśl zwątpienia była dumnie odrzucaną, kiedy się widzia-

ło na ćwiczeniach czy manewrach wszelkich broni, jak nasze kochane wojsko pierwszorzędnie uzbrojone śpieszyło na stanowiska obronne.



Władysław Wajda w 1931 r

Przysposobienie wojskowe młodzieży szkół średnich przejęło w swe ręce obronę przeciwlotniczą bierną, część starszych kolegów odeszła do wojska, część z dalszych miejscowości jeszcze nie przyjechała, wiedząc, że rozpoczęcie roku szkolnego wstrzymano. Twarze licealistów były bardzo poważne i skupione. Każdy czuł wyraźnie obowiązek nań nałożony. Swoboda i bez troskość studencka ustąpiła bezwzględnej karności i dyscyplinie wojskowej. Pomimo to śmiech i wesole żarty tak do końca nie opuściły wcale młodzieży.

Minął dzień 3 września. Świadomość powagi chwili szła w parze z uciechą przedłużonych wakacji i skróconego czasu głę dzenia belfrów, zwolnienia od dukania nudnej łaciny czy przykraj historii, suchej swemi datami jak logarytmy. „Hannibal”, profesor gimnastyki oraz kierownik przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, rozkazem mobilizacyjnym opuścił swoją wiarę szkolną. Profesorka chemii, popularnie zwana „Antosią”, na nowy rok szkolny też już nie wróciła do swych – jak nas nazywała – „miłych chłopców”. Ci ludzie, dobrze rozumiejąc ducha młodzieży i utrzymując wysoki poziom swego przedmiotu, potrafili wyrobić sobie wśród nas, drabów, starych urwisów z I licealnej, pełne zaufanie i sympatię. Czy łaskawy los pozwoli nam kiedyś znowu, wszystkim razem, zejść się na dawnej ławie szkolnej, jak bywało to jeszcze dwa miesiące temu? Zobaczymy! Pytanie to zadawał sobie każdy z nas, bacznie obserwując zdarzenia chwili.

W mieście podniecenie wzrastało. Do koszar ze wszech stron napływało coraz więcej młodych, silnych chłopców. Przed bramą i wartownią z posterunkiem stale roztaczał się jeden obraz: Zajeżdżały furmanki lub auta, rodzice czy krewni żegnali swoich najdroższych, błogosławili ich na daleką drogę, powiewali chusteczkami, przesyłali całusy i znikali – jedni w morzu głów ludzkich dziedzińca koszarowego, inni z kroplami łez dumy czy obawy usuwali się następnym, ginąc za zakrętami ulic.

W koszarach na pozór wszystko szło sprawnie. Mobowcy zgłaszali się z książeczkami wojskowymi w pokoju zameldowań, tam otrzymywali skierowanie do

takiej a takiej jednostki bojowej, następnie szli do magazynów odzieżowych i broni, i w ciągu krótkiego czasu z cywili przemieniali się w zgrabnych żołnierzy.

Jednak bystre żołnierskie oko mogło zauważyć, że przy tym wszystkim coś było nie w porządku. Ani jeden samolot własny już drugi dzień nie pokazał się nad Sączem, tak że parę nieprzyjacielskich myśliwców bez obawy ostrzeliwało z karabinów maszynowych miasto, warsztaty kolejowe i dworzec, wywołując wśród ludności zdenerwowanie i panikę.

Wśród zmobilizowanych można było zauważyć dużo twarzy obcych, niepewnych, bystro zwracających uwagę na wszystko, co się wokoło nich działo. Nocami, wykorzystując chwilowe osłabienie czujności i sprężystości posterunków, dziwne, podszywające się pod wojsko sygnały świetlne bezkarnie podawały wrogom tajemne myśli. Wyczuwało się na każdym kroku, że jesteśmy podminowani jakimś czynnikiem zorganizowanym, wyhodowanym na naszym własnym ciele, prężącym się i burzącym jak wulkan, którego lawa nie zdołała jeszcze przebić skorupy ziemskiej. Wokoło pachniało zdradą.

Wojsko, opuściwszy koszary, udało się na wyznaczone stanowiska. Żołnierze wyczekiwali z godziny na godzinę na wydanie przez Wodza Naczelnego Rydza



Władysław Wajda (pierwszy z prawej) z rodzicami i rodzeństwem w 1938 r

Śmigłego komendy do wymarszu, a ludność cywilna na proklamację obwieszającą wypowiedzenie wojny przez Niemcy i na rozkaz obrony. Wreszcie ta chwila nadeszła.

W sobotę, pierwszy dzień września 1939 roku, ledwo świt wojska niemieckie przekroczyły granicę Polski. Potężna siła huraganowego cielska rzuciła się na rozkaz swego wodza na kraj bezbronny, posiadający jedynie ducha niezłomnego, ducha, którego nikt nie potrafił zabić. Nastąpiły ciężkie i krwawe dni zmagania. Żołnierz karny, zorganizowany silnym systemem łącznościowym, zaopatrzony w pierwszorzędną broń mechaniczną oraz sprzęt na każdą możliwość bojową, żołnierz stojący już od pięciu lat pod bronią i czekający tuż nad naszą granicą państwa na rozkaz uderzenia, stanął przeciw żołnierzowi dopiero parę dni temu zmobilizowanemu, niezupełnie uzbrojonemu, niespodziewającemu się od pół miesiąca mobilizacji, zdezorientowanemu jej odwołaniem i powtórным ogłoszeniem, zdezorientowanemu niezdecydowaniem Rządu, żołnierzowi, który nie zdążył dotrzeć do swego macierzystego pułku i pozostał na łasce i niełasce swego losu, lecz mającemu mimo wszystko do ostatka poczucie dumy Polaka z wypełniania obowiązku wobec Ojczyzny.

O obronie zorganizowanej nie było mowy. Walczył żołnierz tak, jak umiał, mniejsze i większe grupy bojowe jak grupy partyzanckie, z mniejszym lub większym powodzeniem, krócej lub dłużej, lecz zawsze z energią. Propaganda państwowa i duch narodu, pomimo pogłosek o cofnięciu się wojsk naszych tu i tam przed przeważającymi siłami wroga, nie pozwoliły zwątpić żołnierzowi czy cywilowi ani na chwilę w siłę zorganizowanej armii i jej zwycięstwo ostateczne. W swej nieświadomości faktów każdy bawił się w stratega, dociekając na podstawie obserwacji ruchów wojsk o konieczności skierowania kontrataku, uderzenia czy okrążenia nieprzyjaciela. Zdrowym odruchem narodu, z cywilnej ludności nieobjętej Mobem, powstała pomocnicza służba wojskowa, zwana „Obroną Narodową”, osłaniająca niejednokrotnie bardzo dzielnie tyły cofających się wojsk.

Postanowiono ewakuować Sącz. Część maszyn z warsztatów kolejowych przeniesiono na wschód, do Stanisławowa, tam też ewakuowano cały personel kolejowy wraz z rodzinami. Ludność cywilna czuła żal do wojska nieprzygotowującego się do obrony miasta. Z urzędów zamkniętych ewakuowano również cały personel wraz z rodzinami. Całe falangi ludności cywilnej opuszczały domy i udawały się na wschód, pędzeni gdzieś przed siebie nieustanną obawą śmierci, lub przekroczywszy granicę, szukały schronienia na Węgrzech, w Rumunii czy na Słowacji, by stamtąd wędrować dalej do Szwajcarii, Francji, Włoch czy w końcu na Wyspy Brytyjskie lub do Ameryki. Wśród tych drugich była przewaga rodzin członków rządu, wojskowych lub zamożniejszych, dla których zagranica w czasie pokoju nie była obca.

W domku niedużym, ukrytym wśród zieleni drzew bogatych w dojrzewający owoc, otulonym pnącą się wysoko od południa winną latoroślą i rozlicznym kwieciami, siedział ojciec i w milczeniu przyglądał się przygotowaniu do odjazdu syna. Promieniejąca i zadowolona twarz syna spoważniała nagle, bowiem wzrok jego padł na siedzącego pod oknem ojca, zamyślonego poważnie i głęboko, jakby odczytującego z uchylonej karty przyszłości smutne dzieje losu swojego i rodziny.

- Tatusiu! – zagadnął syn ojca, i usiadłszy przy nim, pocałował go w rękę - Dlaczegoś taki smutny, kiedy nadchodzi chwila mojego odjazdu? Ojczyzna wzywa, więc spieszę. Lecz kiedy obronimy zagrożoną wolność, wrócę do domu, będę się kształcił dalej, aby dopiąć celu, i gdy nadejdą święta, zjedziemy się znów wszyscy razem, by cieszyć się rodzinnym ciepłem. Nie martw się, a z resztą wszystko będzie dobrze.

Po tych słowach syn ucałował ponownie rękę ojca, pogłaskał go pieszczotliwie po czarnych jeszcze, kruczonych włosach i sprężystym krokiem wyszedł na podwórze. Z jabłoni przed domem zerwał duży, dojrzały, czerwono-złoty owoc, a rozkroiwszy go na siedem części, wbiegł do pokoju i zawołał:

- A teraz na pożegnanie zjemy wspólnie po kawałku jabłka i cześć.

Powiedziawszy to, podchorąży plutonowy artylerii lekkiej stuknął obcasami wojskowych butów z ostrogami i zasalutował do daszka. Następnie podszedł do ojca i przymrużając żartobliwie jedno oko, proszącym spojrzeniem zachęcił go do rozpoczęcia ceremonii.

Twarz ojca rozpogodziła się. Wziął z dłoni syna jedną cząstkę jabłka i obejmując go łagodnym, lecz zawsze zatroskanym spojrzeniem, powiedział:

- Pośpiesz się, Olku. Do odjazdu nie ma już dużo czasu.

Nadeszła chwila rozstania. Podchorąży w odświętnym mundurze wojskowym ucałował spracowane ręce rodziców, a otrzymawszy w zamian pocałunek w czoło i ciche błogosławieństwo na drogę, zęgnął się teraz z resztą rodzeństwa. Ucałował serdecznie obie siostry i wziął w ramiona najmłodszego braciszka, przypominając mu, aby był grzeczny i słuchał rodziców. Na koniec podszedł do młodszego od siebie o parę lat brata i uściśnawszy mu po żołniersku dłoń, dodał:

- Ty, Władku, za parę dni też pójdziesz z domu. Pamiętaj, żeśmy Polakami.

Ruszyli ku drzwiom. Ojciec, wychodząc za synami do furtki, polecił im, by się pospieszyli, a kiedy znikli za zakrętem ulicy, wyszeptał cicho:

- Z Bogiem!

I wolno skierował się ku do domowi. Na progu spotkał żonę.

- Wiesz, Maniu? W każdej chwili możemy się spodziewać nakazu ewakuacji, Władka też każdej chwili mogą skoszarować na stałe. Trzeba będzie przygotować mu bieliznę i coś na drogę, i tak samo dla nas wszystkich.

I rzeczywiście. Tej nocy Władek już nie spał w domu. Wezwany niespodziewanie na nocną służbę, nie wrócił z niej już do rana.

Tymczasem na drugi dzień, we środę, jeszcze szaro było na polu, kiedy pierwsze taczki i wózki wyładowane po brzegi ciężkimi pakunkami zaczęły dudnić ulicami miasta. Chwila niezdecydowania – jechać czy nie jechać – i ostatecznie przewaga powodów „za” przyspieszyła chwilę pożegnania z domem. Zabrali tylko najpotrzebniejsze rzeczy, polecili opiekę nad domem znajomym osobom i ruszyli za stację, gdzie odpowiednio przygotowane składy pociągów czekały już na kolejarskie rodziny. Wsiadli do wagonu i poważnym nastroju czekali chwili odjazdu.

Wyglądając przez okno, zauważyli nagle szczupłego żołnierzyka z karabinem na ramieniu, który spoglądał bystro w okna wagonów, jakby kogoś szukał. Poznali Władka. Powiewająca chusteczka zwróciła jego uwagę. Szybkim krokiem podbiegł do wagonu, wskoczył do środka, po czym pożegnawszy się ze wszystkimi, zasalutował po wojskowemu i wybiegł z ruszającego już składu. Powiewająca z okna chusteczka oddalała się powoli. Licealista w mundurze zasalutował do odjeżdżającego pociągu i chwilę potem szybkim krokiem podążył w kierunku opustoszałego rodzinnego domu. Przywitała go głucha cisza. Zabrał przygotowaną bieliznę i coś do jedzenia, schował w tornister i chlebak, zamknął drzwi, rozejrzał się smutno wokół i wybiegł na ulicę.

Niedługo potem, zgrzany cały od szybkiego biegu, zameldował się w koszarach i dowiedział się, że część jego kolegów na rozkaz dowódcy, kapitana Czerwińskiego, odjechała już z taborem w kierunku Grybowa, a pozostali mieli do nich wkrótce dołączyć. W oczekiwaniu na rozkaz wymarszu wbiegł na ratuszową wieżę na swój stary posterunek obrony przeciwlotniczej i stwierdził, że most na rzece, podpalony tej nocy przez cofające się wojsko, tlił się jeszcze. Wtem na horyzoncie zamajaczyły sylwetki trzech samolotów. Niepewność i śledzenie ich ruchów zajęły go całkowicie. Złapał za słuchawkę telefoniczną. Niestety, połączenie z centralą było zerwane. Przez szkła lornetki dostrzegł, że były to samoloty myśliwskie, jednopłatowce. Zatoczyły łuk nad Sączem, a następnie pikując z wysokości 2 tys. metrów, spuściły się w dół, ostrzeliwując miasto. Usłyszał głuche mlaskanie artylerii przeciwlotniczej, która ogniem krzyżowym zmusiła wrogie myśliwce do odlotu w kierunku Starego Sącza. Jeszcze jednym spojrzeniem objął całą okolicę, żegnając się z nią na długo, po czym trzasnął bezużyteczną, nieczynną słuchawką i zbiegł w dół.

Odnalazłszy kolegów, podążył z nimi do pułku. Po zlikwidowaniu centrali łączności radiowej załadowali na rozkaz kapitana sprzęt na tabory i wczesną popołudniową godziną ruszyli na most łączący Sącz z przedmieściem „Piekło”.

Panował tu ruch nieopisany. Niekończący się sznur taborów wojskowych mieszał się z tłumem ludzi uciekających na oślep pośród szczęku broni i warkotu nieprzyjacielskich samolotów zniżających się ku nim, wśród świstu kul i huku artylerii przeciwlotniczej. Z oddali, od strony Starego Sącza, Krynicy i Limanowej, coraz szybciej zbliżał się głuchy huk artylerii niemieckiej. Ziemia dudniła. Wmieszani w sznur taborów, pędzili naprzód. Od miasta dolatywało ich coraz częstsze granie karabinów maszynowych, stuk broni pancernej i głuche detonacje pocisków artyleryjskich i granatów nieprzyjacielskich, połączone z ciemnymi kłębamii dymów wznoszących się w powietrze. Wróg zbliżał się do miasta.

Młodym żołnierzom ścisnęło się serce z żalu. Musieli uciekać jak tchórze, uciekać z rodzinnego swego miasta w nieznanne, łamiąc złożoną sobie obietnicę bronięcia go do ostatka sił. Niestety, bezwzględny i surowy rozkaz kapitana przekreślił wszystkie ich nadzieje. Widząc słabą obronę, spodziewali się, że wróg najwyżej do jutra o tym czasie przestąpi bramy miasta, nakładając na pozostałych w nim mieszkańców pięta niewoli. „Jeszcze będziemy wolni!” Rozpacz z bezsilnością rozpieęła serca młodych. Tymczasem tabory, ciągnięte przez zarekwirowane przez wojsko wystraszone konie, unosiły dusze nieznające lęku, a teraz bierne, sparaliżowane bezsilnością wobec wydanego rozkazu.

Co chwilę powtarzane naloty i ostrzeliwanie przez myśliwce niemieckie, zatrzymywanie kolumny, do rowu padnij, mlaskanie obrony przeciwlotniczej, znowu powstań, na tabory, i znowu marsz.

\*

Pogodny, ciepły dzień wrześniowy zapadał w zmrok. Czerwono zachodzące za góry słońce wróżyło dłuższą wietrzną pogodę. W powietrzu panowała cisza, maćona od czasu do czasu głębokim echem detonacji zrzuconych bomb, gdzieś od Tarnowa. Monotonne stukanie kół o kamienie gościńca łagodnie uspakajało nerwy. Chwile mijały dziwnie powoli.

Zmierzch ustępował nocy, kiedy po dłuższym postoju w Grybowie wąż kolumny zadrżał i z chrzęstem naładowanego sprzętu popelznął w kierunku Ropy i Gorlic. Księżyc, który przed chwilą wytoczył się zza gór na bezkresny, gwiazdami uhaftowany firmament nieba, poważną pełnią swej twarzy oświecał drogę ściganym. Konie, zmęczone długim, naprzemiennym galopem i klusem, szły teraz stępa. Na wozach drzemały skulone postacie w płaszczach wojskowych; inni ukradkiem palili tytoń i rozmawiali po cichu. Niekiedy jeden lub drugi zeskoczył z wozu, by w marszu wyprostować zdrętwiałe członki lub odpedzić natarczywą

senność. Nad całą przyrodą zawisła wokoło głęboka cisza chłodnej, jesiennej nocy.

Okolo północy czoło kolumny skrzyło z głównego traktu w lewo, wjeżdżając w dobrą, polną drogę, i jakiś czas później zatrzymało się w środku grupy zabudowań wiejskich. Zarządzono postój, lecz w pogotowiu marszowym. Rozdzielono kolację, koniom założono worki z owsem, po czym zmęczone bractwo, ułożywszy się w pobliskich zabudowaniach gdzie i na czym kto mógł, zasnęło. Jedyne niema warta przesuwała się tu i tam wzdłuż taborów, strzegąc bezpieczeństwa całości.

\*

Jeszcze nie zaczęło świtać, kiedy podano rozkaz wymarszu. Zakotłowało się nagle wokoło. Zziębnięte i zaspane postacie starały się spieszenie odnaleźć swoje posterunki. Ciche porozumiewania, nawoływania, liczne przekleństwa, kilkadziesiąt dymów z papierosów wysnuwających się spod klap płaszczy, sprawdzenie czy wszystko w porządku, i znowu popłynęli dalej w nieznaną, znikając tak samo niepostrzeżenie, jak przyszli. I tylko człowiek w płaszczu zakrywającym szlify oficerskie, z ołówkiem i mapą w rękę, oraz jego rada przyboczna niezmodowanie myśleli za wszystkich.

Księżyc już zaszedł i gęsta mgła ze zwiększającym się mrokiem zalegała ziemię, kiedy czoło kolumny wyjechało znowu na trakt główny. Gdy zegar wybijał godzinę dziewiątą, pierwszy wóz wjeżdżał na gorlicki rynek.

Zarządzono dłuższy postój. Licealistów z Sącza umieszczono w kilku salach magistrackiego budynku. Przyprawdziwszy swój wygląd zewnętrzny do porządku i posiliwszy się, przeczyścili broń i złożywszy obok siebie rysz tunek, wyprostowali zbolące członki na świeżej, pachnącej słomie sienników. Od kilku dni pierwszy raz mogli tak rozkosznie wypocząć w ciepłych, czystych izbach.

Słońce było wysoko, ale gęsta jesienna mgła nie rozviała się jeszcze pod jego ciepłem. Okolo dwunastej, na sygnał gwizdka, z odświeżonymi siłami i humorem, stanęli na zbiórkę do obiadu. Przegląd broni, raport i gorące, smaczne jedzenie. Jakże błogo rozplywało się w nich to ciepło spożytego posiłku! Pobudzało do szybszego krążenia krwi w żyłach, uderzało do głowy. Wszyscy byli zadowoleni. Po południu zwiedzili miasto i odwiedzili znajomych z obozu PW w Starym Sączu, którzy mieli razem z nimi podążyć dalej na wschód. Wieczorem rozdzielono żelazne porcje chleba, konserw, tłuszczu i cukru, wszyscy otrzymali po drugim kocu oraz po 120 sztuk naboju do broni francuskiej i podzielono ich na grupy. Po sprawdzeniu karabinów, modlitwie i capstrzyku zasnęli snem twardym, spokojnym.

Nie dospali jednak do rana. Wnet po zachodzie księżyca usłyszano sygnał alarmowy i o świtanie, z pewnym podnieceniem niepewnością sytuacji, ruszo-



no stępa na Biecz i Jasło. Kilka niemieckich myśliwców próbowało niepokoić jadących, lecz, o dziwo, nagle pojawiło się parę myśliwców polskich, których warkotu z utęsknieniem i nadzieją tak długo wyczekiwali, i zestrzelili jeden z atakujących, uwolniły ich od tych dokuczliwych drapieżnych ptaków.

Pierwszy postój zrobiono w Bieczu. Żołnierze uzupełnili zapasy papierosów, których duże ilości zabrano z otwartego monopolu w Sączu, oraz zaopatrzyli się w wódkę. Komenda nie była o tym poinformowana, domyślała się jednak wszystkiego. Licealiści, zaproszeni przez dziewczęta do pobliskiego sadu, zjadali się owocami, a śmiejąc się i żartując z przygodnymi towarzyszami, nie zauważyli nawet, kiedy podano sygnał do wymarszu. Serdeczne, choć szybkie pożegnania, skok przez płot i przydrożny rów, i dopędziwszy swych towarzyszy, zakończyli ten krótki, lecz miły postój.

W drodze spotykali teraz coraz więcej uciekinierów górali i od stron Sącza, pędzonych sugestywną siłą najrozmaitszych pogłosek o barbarzyńskim i bezwzględnym zachowaniu Niemców w stosunku do bezbronnej ludności cywilnej. Jedni jechali na furach, wioząc na nich część swego dobytku. Inni, z wózkami przez siebie ciągniętymi, prowadzili za ręce drobne dzieci. Jeszcze inni z krową czy kozą, z niedużym zawiniątkiem na ramieniu, szli naprzód, podpierając się laską lub kijem i oglądając trwożnie za siebie. Zapytani o cel drogi przystawali, zamyślali się i przeżegnawszy się nabożnie, odpowiadali ze łzami w oczach: „Gdzie Bóg poprowadzi. Tymczasem przed siebie, za naszym wojskiem i naszymi chłopcami”. I szli dalej.

W połowie drogi z Biecza do Jasła zarządzone drugi postój, lecz znów w pogotowiu do marszu. Kuchnie od rana nie dymiły, więc ten i ów, zdenerwowany długim, na pozór bezcelowym czekaniem, ukradkiem, bez rozkazu, naruszał zapas żelaznych porcji chleba.

\*

Dopiero około drugiej po południu ruszono znowu naprzód. Tym razem jechali cały czas stępa. Minęli Jasło. Z głównego traktu na Krosno skręcili nagle w lewo, zdążali więc w kierunku północno-wschodnim na Frysztak. Ze stępa konie przeszły w kłusa, potem w galop i znowu w kłusa, a minawszy twierdzę Frysztak, puścili się nagle w kierunku przeciwnym, południowo-wschodnim, i nad ranem osiągnęły miejscowość Odrzykoń. Tu zarządzone dłuższy postój.

Rozlokowano się w zabudowaniach dworskich należących do potomków jakiegoś szlachcica. Konie wyprzęgnięto, nakarmiono i pozwolono wypocząć. Ludzie, obmywszy się w krystalicznie czystej, zimnej wodzie przepływającego obok potoku, prawego dopływu Wisłoki, przyprowadzili siebie i broń do porząd-

ku, i czekając na gotowaną, ciepłą strawę, zaproszeni do dużego kilkumorgowego sadu, dojrzałym owocem zaspokajali tymczasem silne pragnienie.

Słońce z lekkim wiatrem jesiennym rozpędziło gdzieś snującą się po otwartych przestrzeniach nagich pól mgłę i czający się jeszcze w wilgoci większych zagajników i lasów chłód nocy. Cała przyroda, wysiliwszy się, aby wydać plód obfity, dokonała swego bożego dzieła i odpoczywała teraz jak matka, która spoglądając z lubością na swe dorosłe, zdrowe dzieci, zdolne do dalszego przekazywania życia, siedzi w cieniu starego dębu, wciągając w swe utrudzone piersi wilgotne, ciepłem jesieni drgające powietrze. Wysoko w górze przelatywały liczne eskadry samolotów – to lekkich, zwinnych myśliwców, to ciężkich, wolnych bombowców, jednych i drugich płynących wśród chmur szykiem ubezpieczonym.

Brać żołnierska, syta, lecz jeszcze zmęczona, odpoczywała w cieniu drzew, wsłuchana w gwar szumiącego potoku i cichy szelest pierwszych opadających liści. Czy dla zmęczonego żołnierza może być coś wspanialszego niż parę chwil takiego odpoczynku?

Około godziny trzeciej po południu w budynku komendy zauważono wielki ruch. Każdy spodziewał się rozkazu dalszego marszu, i to w przyspieszonym tempie, dlatego przerwawszy błogi odpoczynek, wszyscy zdążyli do swego taboru. Prowadzący konie gotowi byli do zaprzęgu.

Jakoż nie mylono się. Krótki sygnał zbiórki, powtórzenie kolejności zadań, przypomnienie o obowiązku przestrzegania przepisów i w niecałe pół godziny cała kolumna taborowa ruszyła kłusem wiejską polną drogą w kierunku Krosna. Jechali w skupieniu, przeczuwając w tym manewrze coś niespodziewanego. Tylko jeden z kucharzy, śmiejąc się, wygrażał komendzie palcem, że dostanie przypalonej zupy, nie pozwoliwszy jej na miejscu rozdać żołnierzom.

Myśli oficerów dalekie były od kłopotów kucharzy. Czuli, że wróg ich znów dopędza i chce osaczyć. Dojechawszy do Korczyna, gdzie m.in. krzyżują się drogi Rzeszów – Krosno oraz boczna z Jasła wpadająca tutaj do szosy na Lwów, złączyli się z obcym pułkiem piechoty górskiej. I tu spotkało młodych żołnierzy coś, czego by się nigdy nie spodziewali i czego potem długo nie mogli zapomnieć komendzie. Myśl przewodnią danego im rozkazu zrozumieli dopiero wtedy, kiedy fakty mające nastąpić dokonały się.

Na rozkaz kapitana Czerwińskiego przeprowadzono zbiórkę. Stali przed swym dowódcą wyprężeni, z bronią u nogi. Na rozkaz „Prezentuj broń!” jeden z nich złożył raport. Po raporcie kapitan myślał dość długo i chodził nadzwyczaj nerwowo. Potem stanął przed szeregami, popatrzył na swoich „zuchów”, bo tak ich zawsze nazywał, a gdy zobaczył dziesiątki, setki ócz twardo i wiernie w niego wpatrzonych, spuścił szybko wzrok i znowu przechadzał się nerwowo tam i nazad. Widać było wyraźnie, że staczał ze sobą potężną walkę wewnętrzną.

W pewnej chwili zdecydowanym ruchem zatrzymał się przed środkiem kompanii, spojrział wzrokiem dziwnie przeszywającym, ostrym, lecz pełnym dobroci, i przemówił donośnym głosem:

- Kochani chłopcy! Bóg i Ojczyzna to hasła każdego Polaka i żołnierza. Każdy z was poleciwszy się Bogu, bez wahania, z ochotą i zapałem Orłąt Lwowskich niezwiązanych przysięgą żołnierską, pospieszył za mną na rozkaz w imieniu Ojczyzny wydany.

Kapitan zamilkł na chwilę, ważył coś w swym żołnierskim umyśle i ciągnął dalej:

- Żołnierz przyjmuje każdy rozkaz tak samo chętnie i wykonuje go zupełnie, bez względu na to, czy mu się on podoba, czy nie.

Po tych słowach kapitan podniósł głos, a wzrok jego na wskroś szarpanej duszy przybrał teraz wyraz dziki, szaleńczy:

- I ja wam teraz wydaję rozkaz, w imieniu Boga, ze względu na dobro wieczystej Ojczyzny, abyście sprezentowali broń, oddając honory żołnierskie, złożyli broń waszą na tabory i od tej chwili jako cywile wracali do domów waszych lub dążyli za granicę, gdzie o was pomyślimy. Obecna ciężka sytuacja tego wymaga i rozkaz należy wykonać.

Skończył mówić. Spojrzenie jego złagodniało, a na twarzy całej w odbłasku promieni popołudniowego słońca perliły się niezliczone drobne krople potu. Wyglądał w ten czas uroczyście. Zrobiwszy jeszcze parę kroków, zatrzymał się przed kompanią, wyprostował swą postać żołnierską i wydawał szybko po sobie następujące komendy:

- Kompania, baczność!

Jeden stuk dosuwanych obcasów był krótkim echem wydanej komendy.

- Kompania, na ramię broń!

Szczęk broni przesuwanej w młodych, silnych rękach odpowiedział teraz dłuższym i silniejszym echem.

- Kompania, prezentuj broń!

Tym razem krótkie warknięcie przesuwanej broni było niemą odpowiedzią rozkazu.

Stojący przed kompanią kapitan błysnięciem szabli sprezentował broń i pożegnał się ze swymi „zuchami” żołnierskim zawołaniem:

- Czołem, chłopcy!

Odpowiedziało mu gromkie, wybijane taktem:

- Czołem, panie kapitanie!

Zrobiwszy w tył zwrot, wpatrzony w dal przed siebie, myślą hen, w stolicy Polski, w Warszawie, kapitan składał teraz cichy raport z powziętego i wykonanego zadania.

Ta minuta ostatniego pożegnania była dla młodych, gorących serc prawdziwą wiecznością. Serce każdego łomotało potężnie, rozkołysane uczuciem żalu do tego, kto nie pozwala im bronić Ojczyzny do ostatniej kropli krwi, tu na miejscu, teraz, lecz każe opuszczać kraj rodzinny. Każdy z nich walczył z tłumioną, sugestywną siłą dopiero co wydanego rozkazu, to uspokajał się, to znów zrywał do walki z niewidocznymi pętami.

Wieczność się skończyła.

Kapitan zrobił w tył zwrot, po czym odwrócony już twarzą do stojących przed nim chłopców wykonał szablą „do nogi broń”.

Usłyszeli nerwami drgającą komendę: „Na ramię broń!”, za nią potoczyły się następne:

- Do nogi broń! Spocznij!

Komendy wykonano. Kapitan schował szablę do pochwy i popatrzawszy jeszcze raz na całość, zaszalutował sprężycie i odszedł.

Kolejną komendę: „W tył zwrot, biegiem rozejść się!” wydał już porucznik rezerwy, ich znajomy profesor. Nie wykonali jej tak spieszenie jak zwykle, gdy cieszyli się swobodą i końcem ćwiczeń czy musztry. Leniwie – jak chorzy, ociężali czy jakieś trupy – składali na wozach broń i amunicję. Potem stali długo jeszcze i smutnym, żalem przepojonym wzrokiem żegnali oddalającą się armię macoszą, która nie chciała przyjąć ich młodych, lecz silnych rąk do współpracy.

\*

Kiedy ostatnie wozy, zdążając w kierunku Lwowa, znikły w zakręcie za kościołem i domami Korczyzna, chłopcy zdecydowanym i pełnym nadziei krokiem, z wiarą w lepsze jutro ruszyli w drogę do Krosna, na Sanok i wschód. Gdzieniegdzie spotykali małe grupki i pojedynczych żołnierzy, którzy – ranni czy rozbici w walce z oddziałami niemieckiej broni zmotoryzowanej – przybywali spod Dukli i granicy słowackiej i starali się teraz przyłączyć do innych grup zdążających w kierunku Rzeszowa czy Lwowa.

Było już całkiem ciemno, kiedy dotarli do Krosna. Miejscowość dla ogółu nieznaną, trudną była do zorientowania, zapytali więc o drogę jakiegoś człowieka, który jak upiór przemykał z miejsca na miejsce w głuchoj, przykryj swą ponurością i złowrogiej ciszy. Ci z rowerami, przejechawszy przez miasto, zabiwakowali w budynku szkoły, przy szosie prowadzącej na Sanok, niedaleko lotniska. Inni,

którzy przedtem swoje rowery odstąpili lekko rannym czy chorym żołnierzom, udali się teraz na poszukiwanie nowych środków transportu.

Dwóch chłopców oddaliło się od grupy. W nadziei, że nazajutrz rano odnajdą pozostałych, zatrzymali się w zimnej, dziwnie obcej plebanii. Gospodyni księdza, uprzedzona do różnych wagabundów, niechętnie i pewnie głównie z obawy przed nieznanymi zgodziła się ich przenocować pod plebanijnym dachem.

Tymczasem z pola, od strony Dukli, dolatywały ich wprawdzie dalekie, potem coraz częstsze i coraz bliższe odgłosy wybuchających pocisków artyleryjskich i także głośne odpowiadanie sprzed miasta. Zauważyli, że przygotowywana jest obrona. Na ulicę pod groźą kuli w łeb nie wolno było wychodzić, więc młodzi, podnieceni i przez nieświadomość sytuacji nerwowo podwójnie wzburzeni, wsłuchiwali się uważnie w każdy odgłos. Ponurość nadzwyczaj zachmurzonej, ciemnej nocy drażniła ich bardzo.

Nie upłynęło pół godziny tej dalekiej rozmowy dział, jak uspokoiło się zupełnie, a nad domami miasta zawisła złowroga, głęboka, długa cisza, przerywana szybkim dudnieniem umykających taborów, dudnieniem uderzających o bruk uliczny kół ciężkiej broni i szybkim stukaniem podkutych butów cieni żołnierskich zmieniających swe stanowiska.

Nagle, z wybiciem godziny jedenastej w nocy, powietrze zadrżało pod uderzeniem pikujących nad miastem samolotów. Ponad domami ze świstem przeleciały ciężkie pociski dział, wybuchając w pobliżu. Wypluty ogień detonujących bomb zapalających rozświetlił miasto łuną pożaru. Szczękanie karabinów maszynowych, zmieszane z mlaskaniem karabinów ręcznych, okrzykami „hurra!” i znowu znajomym warkotem samolotów, hukiem bomb i odpowiedzią artylerii zza domów, napinały nerwy młodych do ostatnich granic.

Dziecinnie bezradni, bezbronni, rozdygotani na całym cieple, czekali na łaskę losu.

Zrozumieli, Niemcy byli pod miastem! Teraz rozegra się okropna walka o wolność czy niewolę tego miejsca, o wolność czy niewolę ich samych. Obawa przed tym czymś nagłym, niespodziewanym, czymś, co się rozstrzygnie za chwilę, pochłonęła ich wszystkie myśli, całe czucie, ich całych. Duma narodowa mówiła, że zwyciężą wroga i odpędzą precz, a przecucie, jak szatan opętujący duszę samobójcy, szeptało: „Przegramy!”

I szatan wlewał w serca młodych pierwsze krople zwątpienia. Jakież to straszne uczucie! Człowiek, który ma je przeżywać, lepiej, by się nie rodził. Oplata swymi trupio zimnymi ramionami, łechce śmiertelnie kroplami krwawego potu oblane ciało, opasuje go powoli od stóp do głowy, by tak zduszonego, pozbawionego wszelkiej energii, niezdolnego do życia trupa rzucić jak nędzny łachman pod swe nogi. Przeklęta niech będzie godzina, w której na świat spłynęło

uczucie zwątpienia. Jakże szczęśliwi są ci, którzy mogą ginąć na polu chwały z okrzykiem nadziei zwycięstwa Ojczyzny.

\*

Szarało, kiedy dwie szczupłe postacie w mundurach wojskowych, lecz bez broni wychyliły się z zabudowań kościelnych. Niedostrzegalni, przytuleni do ściany, posuwali się wzdłuż niej ku rynkowi miasta. Tam oczom ich przedstawił się okropny widok.

Rynek i klomby, ulice i trotuary pokryte były jednym wielkim kłębem zdruzgotanych taborów i zabitymi, zesztyniałymi w ruchu wyrażającym wysiłek oswobodzenia się ze śmiertelnych drgawek agonii. Widzieli moc aut osobowych i ciężarowych, roztrzaskanych i podziurawionych jak sito, należących do obu walczących stron, milczące czołgi ziejące groźnie jeszcze niezamkniętą paszczą luf, a wśród tego złomowiska leżało w kałużach krwi moc zabitych i wielu rannych, jęczących i wyrrywających się w gorączce ze szponów szalonego bólu i śmierci. W środku rynku zauważyli nieliczny patrol obcych żołnierzy panujących nad sytuacją w centrum miasta, z przygotowaną do strzału bronią ręcznych karabinów maszynowych i granatami zaczepionymi za pasem, przyczajonych za węglami domów, w bramach, zaułkach. W środku pobojuwiska dostrzegli zamaskowane gniazdo karabinów maszynowych, wystawiające żądła luf schowanych w chłodnicę powietrza i skierowanych w wyloty ulic miasta.

Błyskawicznie zorientowali się w niebezpiecznej sytuacji. Starając się za wszelką cenę umknąć z pierścienia wojsk niemieckich, by potem przedostawszy się poza front i łączywszy ze swoimi, walczyć lub dotrzeć granicy węgierskiej czy rumuńskiej, obrali sobie za cel pierwszego skoku znajdujący się w pobliżu wylot ulicy, która przypuszczalnie prowadziła w kierunku Sanoka.

Nasłuchując w ciszy, polecając się Bogu i ani na moment nie spuszczać oczu z wroga, dopadli upatrzonego wylotu, wbiegli w głęboką sień budynku po prawej, przemknęli obok kilku zabitych polskich żołnierzy i błyskawicznym ruchem przesadzili stojący im na przeszkodzie dwumetrowy, drutem kolczastym ubezpieczony płot. Pokonawszy go, czołgali się teraz wśród drzew i krzewów pobliskich ogrodów, prześlizgiwali wśród zsiekanych pociskami broni maszynowej kamienic, które patrzyły na nich oczodołami wypalonych okien lub dymiły jeszcze pożarem zgliszcz i ruin, aż wreszcie dopadli sieni przychylnie zapraszającej wygnańców na ojczystej ziemi. Zorientowawszy się w sytuacji i upewniwszy, że mieszkają tu sami Polacy, zastukali do drzwi i weszli.

Znajdowali się w kuchni ładnej, schludnej, lecz nienowoczesnej. Drzwi otwarte do wnętrza ukazały im pokój, który swym jasnym umeblowaniem spr-

wiał wrażenie pokoju jadalnego, sypialnego i salonu zarazem. Wszystkie te trzy charaktery tworzyły przytulną, skromną, lecz sympatyczną całość. Ze środka pokoju dobiegły przybyszów wylężnione spojrzenia dwóch osób. Kiedy kobiety przełamały już pierwszy strach, przyjęły gości bardzo serdecznie. Nawiązała się rozmowa i dowiedzieli się, że był to dom starszego sierżanta polskiej policji. O losach męża, dwóch synów służących przy wojsku i o dwóch pozostałych, rówieśnikach nieoczekiwanych przybyszów, starsza z kobiet nic nie wiedziała. Wszystko, co czyniła teraz dla tych młodych, robiła z myślą o swoich dzieciach.

Uspokojeni ciepłym przyjęciem, umyli się i przyprowadzili do porządku, a przebrawszy się w ofiarowane im ubrania cywilne gospodarzy, postanowili ruszyć w dalszą drogę. W tym czasie młodsza z kobiet wybiegła z domu, by zbadać teren, i przewyciężywszy pierwszy strach, zagłębiła się w ulice gdzieś tam tlejących się jeszcze gruzów i zgłiszcz domów. Po chwili wpadła do domu cała zapłakana, a spotkawszy chłopców na progu, błagała ich na wszystko, by uciekali co prędzej. Doradzała, by skierowali się wpierw drogą do toru kolejowego, stamtąd na Suchołękę, a wróciwszy ponownie na drogę, posuwali się wzdłuż niej polami, nie tracąc jednak z oczu traktu na Sanok.

Pożegnali się krótko, serdecznie, silnym uściskiem dłoni i znikli. Posuwali się według wskazówek dziewczyny, ostrożnie, lecz szybko, by ująć jeszcze niemieckim oddziałom oczyszczającym, które szły tuż po szturmowych. Pełzli i biegli na przemian, zupełnie niedostrzegalnie, wśród ruin, gruzów i połamanych drzew porzuconych na drodze i zniszczonych aut, wśród ciągnącego się z pogorzeliś i gryzącego w oczy dymu. Dotarłszy do skrzyżowania drogi z torem kolejowym, usłyszeli cichy warkot motorów i w odległości około 300 m zauważyli sylwetki wrogich czołgów, sunących tyralierą ku nim. Przebiegli przez szosę, wpadli w rów i skryci za nasypem kolejowym, pędzili jak szczute psy naprzód, gdzieś przed siebie. Musiano ich jednak zauważyć, jak przemykali przez szosę, gdyż pierwszy czołg z kolumny zatrzymał się w tym miejscu i obserwował teraz bacznie teren.

Obserwowali się wzajemnie. Ten, stojąc wyniośle i zuchwale na szosie, oni, leżąc w bujnej trawie, tuż przy ziemi. Tamci uzbrojeni zupełnie, zakuci w stal, oni zupełnie bezbronni, milczący, kryjący się przed przemocą.

Po chwili kolumna ruszyła wolno naprzód, nie dostrzegłszy widocznie niczego niepokojącego. Z serc młodych wyrwało się głucho westchnienie pełne żalu: „Żeby tak mieć chociaż kilka granatów lub butelkę benzyny!” Dalsze słowa uwięzły im w gardle, ściśnionym niewymownym żalem do tego, kto zaprzedał Ojczyznę w niewolę.

Długo tak leżeli. Wąż niemieckiej kolumny broni zmotoryzowanej zdawał się nie mieć końca. Za czołgami sunęły auta pancerne, za nimi motocykliści uzbro-

jeni w karabiny maszynowe i ręczne, umieszczone w przyczepkach. Pochód zamykali łącznicy rowerowi.

Czekali jeszcze chwilę, by upewnić się, że to naprawdę już koniec, po czym wyczołgali się na nasyp kolejowy i przeszukali wzrokiem teren, skąd trupa ta nadeszła. Nie zauważywszy nic podejrzanego, przesadzili tor kolejowy i sunęli błotnistą ścieżką wzdłuż szkarpy, prześliznęli się w skos przez pas szuwarów i zarośli, a potem skręcili w prawo na ścieżkę polną, płynąc nią już swobodnie ku domostwom kryjącym się w dali wzdłuż drogi prowadzącej na Duklę. Po prawej stronie zostawili zbombardowane, dymiące jeszcze pole startowe lotniska i patrzące na nich z oddali zakłady lotnicze. Jeszcze dalej na prawo lekko dymiły zbombardowane zakłady wyrobów gumowych.

Zbliżywszy się do Suchodołu, osiedla większego, skręcili z głównej drogi w lewo do wsi. Tu zostali szczerze, a zarazem ze współczuciem przyjęci. Zaostrzyli się w chleb, masło i owoce na drogę, i w nadziei przedarcia się przez pierwsze patrole niemieckie ruszyli drogami polnymi w kierunku Sanoka.

Daleko w polach, poczuwszy się swobodnie, lecz nie spuszczać ani na moment wzroku z gęstego zagajnika po prawej stronie, zaczęli rozmawiać:

- I co, panie Władku, najgorsze już przeszło?

- Na dzisiaj chyba tak, ale myślę, że czeka nas jeszcze niejedno, zanim odnajdziemy swoich. Grunt, że przy wydostawaniu się z tej przeklętej plebanii kule żołdaków miały wzgląd na nasz młody wiek.

- Pobzykały jak złośliwe osy i poszły dalej.

Szli chwilę w milczeniu. Potem starszy z nich, Władek, zdecydował, by skręcić w lewo i iść dalej wzdłuż drogi. Wyszli na trakt prowadzący w kierunku Iwonicza, Rymanowa i Sanoka. Zaledwie pokonali pierwsze 100 m, gdy doleciał ich głębocki, cichy, lecz jednostajnie wzmagający się warkot motorów.

- Od Iwonicza nadjeżdża ku nam większa kolumna zmotoryzowana. Za chwilę sforsują wzniesienie i pokaże się pierwszy patrol.

Po tych słowach dopadli przezornie stogów siana ciągnących się wzdłuż drogi. Wsunęli się do środka jednego z nich, i tak zamaskowani i skryci obserwowali nadjeżdżających.

Przed nimi przesuwawa się bardzo podobna do poprzedniej, jedynie nieco liczniejsza kolumna pancerna w ubezpieczeniu. Niemcy jechali wolno i rozmawiali swobodnie, choć przyciszonym głosem, obserwując przy tym bacznie obie strony drogi i lornetując całą okolicę.

Jacyż oni byli butni ogromnie! Twarze stalowym wyrazem przybrane, pierwszorzędnie uzbrojeni, wyposażeni w sprzęt i ubrania ochronne, jechali tak pewni



siebie i zwycięstwa. Pycha ich prusacka głosiła zuchwale, że zmiążdżą każdego, kto ośmieli się zbliżyć do ich czołgów.

Rozum śmiał się z pyszałków w przeświadczeniu ostatecznego zwycięstwa nad wrogiem, lecz serca chłopców wyczuwały nieszczęście i haniebną klęskę. Po twarzy młodszego spływały gorące łzy rozpacz i bólu złego przecucia. Ich ręce były bezradne. Starszy, zapatrzony w dal, przeżuwał jakieś straszne przekleństwa, aż w końcu wyrzucił z siebie:

- Zobaczycie, zobaczycie Germańce, że i tak wygramy!

Ściemniło się już na dobre, kiedy zmęczeni drogą, nie spotkawszy żadnego większego oddziału polskiego, dotarli do Rymanowa i postanowili tam zanocewać. Minęli centrum miasteczka i zatrzymali się przy ostatnich zabudowaniach za miastem.

Leciwi gospodarze, Polacy, przyjęli ich początkowo podejrzliwie i niechętnie, lecz takie zachowanie miało swoje powody. Niespokojne i zuchwale ruchy Ukraińców, starających się przy każdej sposobności niszczyć wszystko co polskie, strzelać do wycofujących się żołnierzy, rabować i mordować, spotęgowały ostrożność mieszkańców polskich domów. Parobcy ukraińscy, pochłonięci żądzą krwi polskiej i nienawiścią podniecaną sztucznie przez rząd niemiecki i inne wrogie siły na długo przed wybuchem wojny, po pijanemu pastwili się nad słabszymi czy bezbronnymi. W wioskach z przewagą ukraińskich domów spłynęło wiele gorącej krwi polskiej.

Minęły jeszcze dwa dni, zanim sprzyjający los doprowadził ich szczęśliwie do Sanoka. Tutaj dopiero dowiedzieli się, że Rosja, niszcząc i rozbrajając polskie oddziały, zaatakowała Polskę z drugiej strony. I znowu polała się krew polska. Popłynęło echo strzałów ze Stanisławowa, Tarnopola i innych miejscowości zajętych przez bolszewików...

Tutaj urywa się ta wzruszająca, w literacką formę ujęta autobiograficzna opowieść, zapisana blisko 70 lat temu przez Władysława Wajdę – wówczas osiemnastoletniego ucznia sądeckiego liceum, harcerza i uczestnika wydarzeń tragicznego Września. Rękopis wspomnień zawiera jeszcze kilka późniejszych luźnych notatek, pod ostatnią z nich zapisano miejsce i datę: Nowy Sącz, 16.02.1943.

Czytelnika przytoczonej wyżej opowieści z pewnością uderzają żarliwe słowa i postępowanie autora wyrażające jakże głęboką miłość do Ojczyzny. Współczesnym mogą się zdawać przesadzone, nazbyt patetyczne lub po prostu nieprawdziwe. Tymczasem przedwojenne harcerstwo właśnie takie wartości zaszczepiało w sercach młodych ludzi.

Byli pierwszym pokoleniem, które po ponad stu latach zaborów przyszło na świat już w wolnej, niepodległej Polsce. Stawiano im wysokie wymagania. Swą osobowość kształcili w rodzinnych domach, szkole, na zbiórkach i obozach harcerskich,

wśród ćwiczeń, gier i sportu. Cechowała ich abstynencja od alkoholu i nikotyny, odpowiedzialność, bezinteresowność, pogoda ducha i codzienny choć jeden dobry uczynek. Harcerskie powiedzenie „Miej nogi ze stali, a serce z kryształu” oznaczało zdrowie fizyczne i moralne.

Profesor Eugeniusz Pawłowski (1902–1986) – sądeczanin, wykładowca Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, językoznawca, pisarz i dramaturg, podczas okupacji niemieckiej filar sądeckiego tajnego nauczania, a w dwudziestoleciu międzywojennym opiekun I Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Stefana Czarnieckiego i nauczyciel w II Państwowym Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, tym samym które ukończył także Władysław Wajda – mówił na obozach swoim podopiecznym: „Chciałbym, byście kształtowali swe charaktery i czerpali siły do żmudnej pracy całego życia dla Polski, życia opromienionego wspomnieniami tu przeżytych chwil i jasnymi blaskami naszego Prawa i Przyrzeczenia harcerskiego”. Wiele lat później profesor wspominał: „To, co przeżyłem w harcerstwie, nie da się z niczym porównać. Harcerstwo dokończyło dzieło formowania mojej osobowości, a te najdroższe wspomnienia pozostaną we mnie na zawsze”. (por. esej Janiny Kozy *Zmiana pokoleń*, poświęcony E. Pawłowskiemu i zamieszczony w czasopiśmie literackim „Konspekt”, Kraków, sierpień – wrzesień 2004).

Uczucia patriotyczne polskiej młodzieży kształtowały także pieśni harcerskie. Jedną z najstarszych i najpiękniejszych – *Modlitwa harcerska* – powstała 2 sierpnia 1919 r. na obozie drużyny żeńskiej ZHP im. Królowej Jadwigi z Nowego Sącza. W dwudziestoleciu międzywojennym pieśń była powszechnie znana, a harcerze wielką wagę przykładali do jej słów:

*O Panie Boże, Ojczy nasz,  
w opiece swej nas miej.  
Harcerskich serc Ty drgnienia znasz,  
nam pomoc zawsze chciej.*

*Wszak Ciebie i Ojczyznę  
miłując chcemy żyć,  
harcerskim prawom w życia dniach  
wiernymi zawsze być.*

*I daj nam zdrowie dusz i ciał,  
swym światłem zagłusz noc.  
I daj nam hart tatrzańskich skał,  
i twórczą wzbudź w nas moc.*

Także Władysław Wajda w sercu na zawsze pozostał harcerzem i do końca życia kierował się wartościami zawartymi w przyrzeczeniu harcerskim i harcerskich pieśniach – tymi samymi, które także emanują z pożółkłych kartek brulionu wspomnień, wypełnionych jego drobnym, rozedrganym emocjami i dziś już wyblakłym pismem. I choć Autor nigdy nie dokończył rozpoczętej w 1939 r. opowieści, to jednak do czasów II wojny światowej wracał potem jeszcze kilkakrotnie.

W 1999 r., a więc sześćdziesiąt lat po wybuchu wojny, 78-letni już Władysław Wajda, opisując w listach do siostrzenicy swoje życie, ponownie, choć już skrótowo przedstawił wydarzenia tamtej wrześniowej jesieni oraz uzupełnił opowieść o kolejne okupacyjne lata. Nie ma w niej już dawnego młodzieńczego żaru, lecz przedstawione w listach fakty i dramatyczne przeżycia mówią same za siebie.

Urodziłem się 17 maja 1921 r. w rodzinie kolejarskiej. Mieszkaliśmy wtedy w Nowym Sączu w Starej Kolonii Kolejowej pod numerem 809. Chodziłem do męskiej Szkoły Powszechnej im. Władysława Jagiełły, a potem do II Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu.

Do harcerstwa wstąpiłem w 1932 r. Miałem wtedy 11 lat. Należałem do III Drużyny Kolejowej ZHP im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu. Co roku wyjeżdżałem latem na obozy harcerskie, a kiedy byłem trochę starszy, także na obozy Przysposobienia Wojskowego, które organizowano nad Popradem. I tak na przykład w lipcu 1936 r. byłem na obozie wędrownym w Gorcach, a w sierpniu wyjechałem na obóz, który zorganizowano na terenie wojskowej formacji Korpusu Ochrony Pogranicza w Stołpcach nad Niemnem. Lipiec 1937 r. spędziłem nad Popradem na obozie Przysposobienia Wojskowego I stopnia, a sierpień na obozie harcerskim w Ryrtrze. W lipcu 1938 r. uczestniczyłem w obozie Przysposobienia Wojskowego II stopnia, a w sierpniu byłem na obozie harcerskim „Wódz Zuchowy” na Spiszu. W podobny sposób spędziłem także ostatnie przed wybuchem II wojny światowej wakacje letnie: w lipcu 1939 r. uczestniczyłem w kolejnym obozie Przysposobienia Wojskowego (III stopnia), a w sierpniu byłem w Maszkowicach k. Łącka na kolonii zuchowej jako wódz zuchowy, czyli zastępowy.

Kolonia w Maszkowicach została przerwana w ostatnim tygodniu sierpnia 1939 r. w związku z możliwością wybuchu wojny z Niemcami i ogólną mobilizacją wojskową w kraju. Wszystkie obozy harcerskie i zuchowe zostały zlikwidowane, a ja i inni sądecki harcerze w moim wieku zostaliśmy zmobilizowani do 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Miałem wtedy 18 lat. Nie odbyłem jeszcze służby wojskowej, a moim jedynym przeszkoleniem wojskowym były trzy miesięczne wakacyjne obozy PW w latach 1936-1939.

Zakwaterowano nas w koszarach 1. Pułku Strzelców Podhalańskich przy ul. Piłsudskiego w Nowym Sączu i od razu skierowano do nastłuchów spodziewanych nalotów niemieckich.

Pierwszy nalot niemiecki na Nowy Sącz miał miejsce już 2 września 1939 r. Ostrzeżony został wtedy rejon dworca osobowego PKP sąsiadujący bezpośrednio ze Starą Kolonią Kolejową. Podczas tego nalotu zginęły dwie osoby. Były to w Nowym Sączu pierwsze ofiary wojny.

Nasze stanowisko obserwacyjno-nasłuchowe mieściło się na wieży ratusza. Z dowództwem pułku mieliśmy kontakt telefoniczny.

3 września 1939 r. otrzymałem kilkugodzinną przepustkę, by pożegnać się z moimi bliskimi – Ojcem, drugą Mamą (pierwsza zmarła, kiedy miałem sześć lat), siostrami i najmłodszym bratem – którzy wraz z innymi rodzinami kolejarskimi mieli być ewakuowani do Stanisławowa. Ewakuowano wtedy całe wyposażenie sądeckich Warsztatów Kolejowych, aby nie dostało się w ręce Niemców, oraz pracowników, którzy mieli je uruchomić w bezpiecznym, jak wówczas mniemano, Stanisławowie. Wyjeżdżający kolejarze mogli zabrać ze sobą także swoich bliskich i ograniczoną ilość bagażu.

Pożegnawszy się na dworcu z rodziną, wróciłem do pułku i jeszcze tego samego dnia po południu opuściłem koszary 1. PSP w szeregach kompanii łączności dowodzonej przez kpt. Czerwińskiego. Byliśmy już ostatnim oddziałem, jaki opuszczał koszary pułku.

Szliśmy ul. Długosza, potem ul. Matejki i dalej szosą w kierunku Grybowa. Po ostrzeleniu naszego oddziału przez samoloty niemieckie zboczyliśmy z szosy i drogami leśnymi szliśmy dalej. Cofając się tak na wschód i południe, szukaliśmy jakichś jednostek naszego wojska i w końcu w okolicach Jasła dołączyliśmy do zgrupowania podobnych nam rozbitków. Dotarliśmy pod Krosno. Rozegrała się tam wielka nocna bitwa. Wojska niemieckie ostrzeliwały Krosno z trzech stron, a samoloty bombardowały centrum miasta. Płonęły domy krośnieńskiego rynku. Zginął nasz dowódca, kpt. Czerwiński. Około godziny trzeciej nad ranem walki ucichły i do miasta weszli Niemcy.

Wielu moich kolegów z pułku zginęło w tej bitwie, a ci, co przeżyli, musieli wycofać się o świcie w kierunku wschodnim, ostrzeliwani przez żołnierzy niemieckich, którzy podczas bitwy oderwali się od swych oddziałów.

Do Nowego Sącza wróciłem razem z młodym strzelcem z dzielnicy „Pieńko” w drugiej połowie września, nocą. Przez Kamionkę Wielką, wzdłuż torów kolejowych, dotarliśmy do dworca w Nowym Sączu. Tam się rozstaliśmy. Ja poszedłem na Starą Kolonię, a kolega – jego nazwiska, niestety, już nie pamiętam – ulicą Batorego w kierunku dzielnicy „Pieńko”.

W naszym domu nikogo nie było. Czekając na powrót rodziny, nie marnowałem czasu i do końca września 1939 r. zagospodarowałem zbiory warzyw z ogrodu. Pomagałem też sąsiadom, ale rzadko wychodziłem poza teren Kolonii. Szczególnie starannie unikałem spotkań z kolegami szkolnymi, którzy byli pochodzenia niemieckiego, i profesora Weimera – mojego nauczyciela języka niemieckiego. W mieście mówiono, że przed wybuchem wojny mieszkańcy pochodzenia niemieckiego uczestniczyli czynnie w antypolskich aktach dywersyjnych V Kolumny.

Na Sądecczyźnie, podobnie jak i na innych terenach dawnej Galicji, mieszkało wiele osób pochodzenia niemieckiego. Ich przodkowie przybyli tu z Austrii jeszcze w czasach kolonizacji józefińskiej, tzn. po pierwszym rozbiórce Polski, a także w wieku XIX. Większość z nich wrosła w tę ziemię, a wszedłszy w związki małżeńskie, szybko się spolonizowała. Bardzo wielu potomków kolonistów niemieckich uczestniczyło już w XIX w. w polskich zrywach niepodległościowych, a podczas II wojny światowej i okupacji niemieckiej wielu uczestniczyło czynnie w polskim ruchu oporu. O niepolskiej narodowości przodków świadczyły już tylko ich niemiecko brzmiące nazwiska. W dwudziestoleciu międzywojennym część mieszkańców o niemieckich korzeniach ulegając propagandzie rządu III Rzeszy, podjęła antypolskie działania i to właśnie ich nazywano V kolumną. Pod koniec sierpnia 1939 r. polska policja aresztowała w Nowym Sączu kilkunastu członków V kolumny za dokonane przez nich akty dywersyjne (m.in. wysadzenie dwóch mostów kolejowych). W drugim dniu agresji III Rzeszy na Polskę 11 aresztowanych wywieziono w stronę Tarnowa, a kiedy 8 września transport został osaczony przez oddziały niemieckie, dywersanci zostali rozstrzelani. Gdy Niemcy odkryli ich groby, w odwecie ogłosili Nowy Sącz „miastem karnym”. W praktyce oznaczało to bardzo zastrzony rygor, liczne aresztowania i egzekucje mieszkańców miasta i powiatu.

Po jakimś czasie przemogłem swoje obawy, gdyż zmuszony byłem podjąć jakąś pracę zarobkową. Pracowałem w sklepie odzieżowym Przeworskiego przy ul. Jagiellońskiej. Miałem dostawać 80 zł, ale po miesiącu pan Przeworski zamiast pieniędzy dał mi płaszcz zimowy w tej cenie. Choć wołałem pieniądze, to płaszcz też mi się przydał.

Do końca października 1939 r. w Nowym Sączu obowiązywał zarząd wojskowy, którym kierował dowódca Wehrmacht-Kommando. Jego siedziba mieściła się w kamienicy Żyda Sterna, obok budynku Izby Skarbowej przy ul. Jagiellońskiej. W nocy z 31 października na 1 listopada 1939 r. Niemcy wycofali z miasta oddziały wojskowe i władzę przejęły teraz niemieckie służby cywilne Sicherheit-spolizei, Schutzpolizei, Gestapo itp.

W listopadzie 1939 r. razem z moim szkolnym kolegą Jurkiem Wójtowiczem podjąłem pracę zarobkową w Nadleśnictwie Stary Sącz. Zatrudniono nas jako robotników leśnych. Nadleśniczym był wtedy pan Spätl, który mieszkał w Nowym Sączu przy ul. Batorego, blisko Kolonii Kolejowej. Po aresztowaniu nadleśniczego przez Gestapo pracowaliśmy – także jako robotnicy – na placu manipulacyjnym drewna firmy Kindler und Roch, w pobliżu stacji kolejowej w Starym Sączu.

Jerzy Wójtowicz był podczas okupacji niemieckiej jednym z żołnierzy oddziału partyzanckiego por. Juliana Zubka ps. „Tatar”. Zginął wraz z kolegą 29 lipca 1944 r. w czasie walki z Niemcami przy ul. Węgierskiej. Ich śmierć upamiętnia wystawiony w tym miejscu pomnik.

Pewnego jesiennego dnia 1940 r. nie udało mi się uciec z łapanki na ul. Jagiellońskiej i znalazłem się wraz z Jurkiem Wójtowiczem w rękach Niemców. Zostaliśmy przymusowo wcieleni do Polnischer Baudienst, czyli Polskiej Służby Budowlanej, do której Polacy trafiali bardzo często właśnie z łapanek.

Polnischer Baudienst czyli Polska Służba Budowlana była podczas okupacji niemieckiej organizacją o charakterze półwzięziennym i półwojskowym. Na terenie Generalnej Guberni podlegali jej w latach 1940–1944 wszyscy mężczyźni w wieku od 18 do 20 lat.

Ciężka praca, ostra dyscyplina, fatalne warunki bytowe i nędzne wyżywienie w grupach Baudienstu były prawdziwą zmurą młodych Polaków, nic dziwnego więc, że z biegiem czasu coraz więcej osób nie zgłaszało się do służby w wyznaczonych terminach lub nawet uciekało z turnusów roboczych. W Nowym Sączu ucieczki lub niezgłaszanie się do służby nasiliły się do tego stopnia, że 6 czerwca 1944 r. władze niemieckie rozwięsiły w mieście ostrzeżenie grożące karą śmierci za uchylanie się od pracy w grupach Baudienstu. Niezdyscyplinowani lub złapani na sabotażu trafiali najczęściej do karnego obozu Baudienstu w Płaszowie koło Krakowa. W Nowym Sączu główna placówka Służby Budowlanej (Baudiensthauptstelle) mieściła się przy ul. Konarskiego 7, w pobliżu budynku Starostwa Powiatowego (Kreishauptmannschaft), które miało swą siedzibę przy ul. Jagiellońskiej 33 (por. Józef Bieniek, *A wasze imię: wierni Sądeczanie*, Nowy Sącz 1986).

Zakwaterowano nas w budynku przedwojennej żeńskiej Szkoły Powszechnej żeńskiej im. Królowej Jadwigi przy ul. Jagiellońskiej i przez cztery miesiące, od 4 września do 4 grudnia 1940 r., pod ukraińsko-niemiecką komendą wojskową pracowaliśmy w Chełmcu, na obrzeżach Nowego Sącza. Były to tereny zalewowe, położone w zakolu Dunajca, na zachodnim brzegu rzeki, szczególnie mocno zagrożone podczas corocznych powodzi. Pracowaliśmy tam przy melioracji gruntów rolnych należących do rodzin niemieckich. Już od dzieciństwa byłem podatny na schorzenia górnych dróg oddechowych i teraz – w wyniku ciężkiej pracy na mrozie i w wodzie – bardzo szybko zachorowałem na gruźlicę.

Ponieważ nie nadawałem się już do pracy fizycznej, ale umiałem dobrze pisać na maszynie i znałem ze szkoły język niemiecki, skierowano mnie do sądeckiego Arbeitsamtu, gdzie miałem m.in. wypisywać świadectwa pracy dla osób zatrudnionych w Polnischer Baudienst. Pracę zacząłem 5 grudnia 1940 r. Pewnego dnia, gdy zdołałem już wypisać i rozdałem na apelu porannym takie zaświadczenia dla około połowy pracujących w mojej grupie Baudienstu, poczułem się tak źle, że wyszedłem jeszcze przed końcem pracy. Poszedłem do przychodni obok zamku. Tam lekarz trzykrotnie mierzył mi temperaturę i za każdym razem słupek rtęci dochodził do 41 stopni Celsjusza. Dostałem receptę na lekarstwa i ledwo trzymając się na nogach, udałem się do domu. Zdążyłem się tylko położyć do łóżka i straciłem przytomność.

Tymczasem – ponieważ samowolnie przerwałem wypisywanie zaświadczeń i bez zezwolenia wyszedłem z pracy – wnet pod nasz dom podjechało Gestapo. Gdy Niemcy weszli do domu, ciągle jeszcze leżałem nieprzytomny. Przestraszona Mama opowiedziała Niemcom, co się ze mną stało, a oni mimo to kazali, żebym następnego dnia stawiał się w Arbeitsamcie. Miałem ciężkie zapalenie płuc i nie byłem w stanie wykonać ich polecenia. Niedługo przyszło mi czekać na skutki niewykonania polecenia Gestapo – kilka dni później otrzymałem pocztą skierowanie na wyjazd na roboty przymusowe do Niemiec. W moim stanie było to równoznaczne z wyrokiem śmierci. Wtedy moja siostra udała się do pani Jadwigi Wolskiej, kierowniczkii Rady Głównej Opiekuńczej, z prośbą, aby na drodze służbowej przedstawiła moją sytuację i wstawiła się za mną u kierownika Arbeitsamtu, Wetzolda. Pani Wolska mieszkała przy ul. Tatrzańskej, w domu prof. Wzorka. Dzięki jej interwencji, Gestapo odstąpiło od aresztowania i wysłania mnie w tym stanie zdrowia na roboty. Nie anulowano wprawdzie wydanego już skierowania, lecz tylko odroczone termin wyjazdu do czasu, aż wyzdrowieję, ale i tak interwencja pani Wolskiej uratowała mi wtedy życie.

RGO (Rada Główna Opiekuńcza) była polską organizacją charytatywną działającą za zgodą władz okupacyjnych w czasie I wojny światowej w Królestwie Polskim (w latach 1916–1918) i podczas II wojny światowej w Generalnej Gubernii (od lutego 1940 do 1945 r.). Podczas okupacji hitlerowskiej nazwę RGO po jakimś czasie zmieniono na Polski Komitet Opiekuńczy, lecz w powszechnym użyciu funkcjonowała nadal dawna nazwa.

W Nowym Sączu siedziba RGO mieściła się przy ul. Jagiellońskiej 37, a mieszkańcy miasta nazywali ją „Delegaturą na Plantach”. Na czele sądeckiego zespołu RGO stała przez całą okupację Jadwiga Wolska. Sądeczanie nazywali ją powszechnie „Matką Miłosierdzia”. Pod opieką kierowanego przez nią zespołu były tysiące ludzi: więźniowie Gestapo, osoby wysiedlone, Żydzi w getcie, uchodźcy, wdowy i sieroty, dzieci osób przebywających w obozach koncentracyjnych i jenieckich. Dzięki zabiegom Jadwigi Wolskiej, przy ul. Kraszewskiego 35 w Nowym Sączu powstał zakład dla ubogich chłopców i sierot, których bliscy zginęli na wojnie, w obozach, zmarli śmiercią naturalną lub zostali rozstrzelani przez Niemców. Nowosądecka „Delegatura na Plantach” była też cichą ekspozyturą ruchu oporu.

Jadwiga Wolska mieszkała przy ul. Tatrzańskej 10 – w mieszkaniu należącym do prof. Franciszka Wzorka, nauczyciela języka niemieckiego i łaciny, który także był zaangażowany w działalność ruchu oporu. Na przełomie lat 1939/1940 w mieszkaniu prof. Wzorka mieścił się punkt etapowy dla uchodźców, a od grudnia 1942 r. córka profesora i wysłannik Komendy Głównej AK pracowali tam nad reorganizacją rozbitego Inspektoratu AK Nowy Sącz.

W grudniu 1940 r., w wigilię Bożego Narodzenia, z karnego obozu jeńców wojennych w Niemczech wrócił mój starszy brat Olek. Był kompletnie wyczer-

pany. Teraz w naszym domu było już trzech ciężko chorych ludzi: Ojciec, brat i ja. Choć ja sam ciągle jeszcze byłem bardzo chory, pomagałem Mamie opiekować się Ojcem i bratem, a starsza siostra rozpaczliwie szukała dla nas lekarstw. W domu było jeszcze młodsze rodzeństwo – szesnastoletnia siostra i trzynastoletni brat. Nasz najstarszy brat Tadeusz, ciężko ranny podczas obrony Warszawy we wrześniu 1939 r., był od początku wojny poza domem i, jak się później dowiedziałem, już od jesieni 1939 r. organizował w powiecie skierniewickim i łowickim struktury Sużby Zwycięstwu Polski i Związku Walki Zbrojnej, a w latach 1941–1943 był komendantem obwodu Armii Krajowej Łowicz „Łyska”. 17 stycznia 1941 r., trzy tygodnie po powrocie brata z niewoli, na mojej dłoni spoczęła głowa umierającego Ojca. Miałem wtedy niecałe dwadzieścia lat.

Tymczasem jeszcze w 1940 r. Niemcy wykryli w Nowym Sączu działalność grupy młodzieży gimnazjalnej należącej do organizacji Biały Orzeł. Zagrożeni aresztowaniem, musieli uciekać z Generalnej Guberni. Znałem kilku z nich. Za-proponowali mi, żebym uciekał razem z nimi: przez Zakopane – Słowację – Węgry i dalej na zachód do organizowanego tam wojska polskiego. Ze względu na umierającego Ojca, a także aby nie narażać reszty rodziny na spodziewane późniejsze represje niemieckie, musiałem im odmówić, ale uczyniłem to z ciężkim sercem. Tymczasem już niedługo okazało się, że gdybym wtedy poszedł razem z kolegami, trafiłbym z całą grupą do obozu koncentracyjnego KL Auschwitz: W styczniu 1941 r. cała grupa w drodze na Węgry została przez słowackich kolaborantów wydana Niemcom, aresztowana, przewieziona przez Zakopane i Nowy Sącz do Tarnowa, a stamtąd wysłana do obozu w Oświęcimiu. Spośród wszystkich aresztowanych wtedy kolegów przeżył tylko jeden, Jasiu Krokowski. Wrócił do Nowego Sącza w 1945 r.

Podczas okupacji niemieckiej istniały w Generalnej Gubernii dwie organizacje konspiracyjne posługujące się podobną nazwą: Organizacja Orła Białego (OOB) i Polska Organizacja Białego Orła „Resurrectio” (POBOR).

Organizacja Orła Białego, początkowo pod nazwą Związek Orła Białego, działała w Małopolsce i na Górnym Śląsku. Powstała na przełomie września i października 1939 r. w Krakowie jako antyniemiecka tajna organizacja wojskowa i już na wiosnę 1940 r. została scalona z ZWZ (Związkiem Walki Zbrojnej). Utworzyli ją członkowie przedwojennego Związku Strzeleckiego i Przystosobienia Wojskowego. Była oparta o kadrę żołnierzy Wojska Polskiego, harcerzy i młodzież przedwojennych organizacji patriotycznych. Zajmowała się działaniami dywersyjnymi (głównie dywersją kolejową), a w rejonach przygranicznych organizowała przerzuty uchodźców.

Polską Organizację Białego Orła „Resurrectio” (POBOR), nazywaną w skrócie po prostu Białym Orłem, utworzyli dwaj absolwenci I gimnazjum w Nowym Sączu i czołowi działacze sądeckiego harcerstwa – Ludwik Kowalski i Henryk Król. Była to pierwsza na południu Polski organizacja konspiracyjna młodzieży gimnazjal-



nej i harcerzy. Działała niezależnie od powstałej w podobnym okresie w Krakowie Organizacji Orła Białego. Podstawowym zadaniem Białego Orła „Resurrectio” była pomoc dla osób uciekających z Generalnej Guberni do Wojska Polskiego na Zachodzie i przerzut kurierów na Węgry. Niestety, obie organizacje działały tylko kilka miesięcy. Nowosądecki Biały Orzeł „Resurrectio” został dość szybko rozpracowany przez agentów Gestapo udających uchodźców lub współpracujących z organizacją w roli „przewodników”. Pierwsze aresztowania nastąpiły już w listopadzie 1939 r., kolejne w styczniu i marcu 1940 r. i w ten sposób ta harcerska organizacja przestała istnieć.

Pomoc dla uchodźców i kurierów zakończyła się dla wielu „Białych Orłów” z obu organizacji aresztowaniem i śmiercią. W dziewięćdziesięcioosobowej grupie rozstrzelanych 27 czerwca 1940 r. w trzetrzewińskim lesie pod Nowym Sączem byli m.in. obaj założyciele POBOR. Wielu po zdekonspirowaniu i rozbiciu organizacji przez Gestapo próbowało ucieczki przez Słowację na Węgry i tak jak opisywani przez Władysława Wajdę koledzy zostali wydani przez kolaborujących z Niemcami Słowaków, a następnie trafili do KL Auschwitz.

Po śmierci i pogrzebie Ojca kierowniczka sądeckiego RGO wyprosiła dla mnie u kierowników Arbeitsamtu Wetzolda i Schlegla zamianę skierowania na przymusowe roboty w Niemczech na zatrudnienie mnie w Arbeitsamcie do pracy w biurze. Zgodziłem się na to, tym bardziej że byłem tam potrzebny do sporządzania dokumentów konspiracyjnych. Robiłem to wspólnie z Arturem Knapikiem, przed wojną studentem prawa na UJ, i Adamem Zawiskim (?), przed wojną studentem medycyny na UJ. Pracowałem tam od 1 lutego 1941 r. do 31 grudnia 1941 r.

Siedziba nowosądeckiego Arbeitsamtu, czyli urzędu pracy, który pośredniczył przy wysyłaniu Polaków na roboty przymusowe do Niemiec, mieściła się przy ul. Jagiellońskiej 28. Dzięki pomocy polskich pracowników Arbeitsamtu wiele osób uniknęło wywiezienia na roboty, jednak właśnie za tę pomoc i współpracę z ruchem oporu kilkunastu pracowników Arbeitsamtu trafiło do więzień i obozów koncentracyjnych.

W listopadzie 1941 r. mój bezpośredni kierownik, Leutnant Anderle, były żołnierz frontowy ledwo odratowany od zamarznięcia pod Leningradem, zaczął podejrzewać pracowników Arbeitsamtu o wystawianie fałszywych dokumentów pracy dla Polaków. Aby zweryfikować to podejrzenie, postanowił zmienić z dnia na dzień technikę obiegu dokumentów między podległymi mu pracownikami – Polakami i Niemcami. W tym celu wezwał mnie do siebie (urzędował w mundurze wojskowym i z bronią ręczną) i zza swojego biurka przekazał mi odnośne polecenia.

Ponieważ akurat w tym czasie sporządzaliśmy kolejne „lewe” dokumenty zatrudnienia dla Polaków działających w konspiracji, postanowiłem nie dopuścić do planowanych przez niego zmian i oświadczyłem, że jego propozycje nie są dobre.

Po ostrej wymianie słownej: „tak – nie – tak – nie” Anderle w odruchu woj-skowym wyjął z kabury pistolet i wycelował prosto we mnie. W obronie własnej odruchowo chwyciłem stojącą na biurku ciężką szklaną popielnicę i zamierzy-łem się na niego. W tej samej chwili usłyszałem suchy trzask. To Anderle nacisnął spust pistoletu. W niesamowitym napięciu poczułem, jakby ktoś przeciął we mnie wszystkie nerwy; ręka z popielnicą opadła, a z moich oczu popłynęły łzy. W szoku nerwowym wybiegłem z jego biura do swojego pokoju, ubrałem się i bez słowa poszedłem do domu.

W domu opowiedziałem Mamie o wszystkim. Po drodze zdążyłem już nieco ochłonąć i wiedziałem, że za chwilę może po mnie przyjechać Gestapo. I rzeczy-wicie tak się stało. W porozumieniu z Mamą upozorowałem utratę przytom-ności i Niemcy, widząc mnie w tym stanie, polecili Mamie, bym po przyjściu do siebie zgłosił się natychmiast do drugiego szefa Arbeitsamtu – Schlegla.

Kiedy się tam zjawiłem, ku mojemu zaskoczeniu Wetzold i Schlegl przepro-sili mnie za zajście z Anderle, tłumacząc wszystko jego nerwicą spowodowaną przejściami pod Leningradem. Załatwili mi nawet urlop leczniczy i chcieli, abym dalej pracował w Arbeitsamcie. To jednak było ponad moje siły.

Według Józefa Bieńka, autora opracowania o członkach nowosądeckiego Ruchu Oporu, kierownik Arbeitsamtu Franz Schloegl (Austriak) był postacią wyjątkowo pozytywną. Opinię tę potwierdza zaskakujący sposób zachowania Schloegla wobec Władysława Wajdy. Franz Schloegl zginął pod koniec wojny od kul party-zantów radzieckich z oddziału „Aloszy” w zasadzce na tzw. „zakręcie śmierci” na Wysokim. Jego grób znajduje się na niemieckim cmentarzu wojskowym w Gołąb-kowicach (por.: J. Bieniek, *A wasze imię: wierni Sądeczanie*).

Po powrocie z urlopu poprosiłem o skierowanie mnie do pracy w sądeckim nadleśnictwie – Forstaufrechtsamt Neu Sandez – i zostałem tam zatrudniony 1 lutego 1942 r.

Na tym urywają się wspomnienia Władysława Wajdy spisane w 1999 r. Z jego opowiadań i zachowanych dokumentów wiadomo jednak, że w nadleśnictwie pracował aż do wyzwolenia miasta spod niemieckiej okupacji 18 stycznia 1945 r. Po wkroczeniu wojsk radzieckich i ustanowieniu polskiego zarządu miasta Władysław Wajda zgłosił się do Polskiej Inspekcji Lasów Państwowych w Nowym Sączu i pracował tam od 20 stycznia do 1 marca 1945 r.

Były to już ostatnie tygodnie wojny. Nadchodził czas, by po prawie sześciu latach okupacji niemieckiej powrócić znów do normalnego życia, a więc i dalszej nauki, które tak brutalnie przerwała wojna. W marcu 1945 r. Władysław Wajda zwolnił się z pracy, by mimo długiej przerwy w nauce przygotowywać się do egzaminów maturalnych i jeszcze tego samego roku rozpoczął studia na Wydziale Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego. Studia ukończył w 1948 r. z tytułem inżyniera leśnic-

twą oraz magistra nauk agrotechnicznych. Na dyplomie o numerze 422 widnieje jakże chwalebna ocena bardzo dobra. Na dokumencie nie zapisano jednak, jak trudna była droga do jego uzyskania. Suchy zapis nie mówi o tym, jak trudno było mu się uczyć, gdy sam musiał zapracować na podręczniki, utrzymanie i czynsz za wynajęte pomieszczenie mieszkalne, które jedynie właściciele nazywali pokojem. Było to coś w rodzaju służbówki. Mieściło się tam tylko łóżko składane i szafa, a jednak przez pewien czas mieszkali w tej klitce dwie osoby. Na szczęście szafa była obszerna, przedwojenna, na tyle wielka i stabilna, że mogła służyć jako... drugie łóżko. I służyła – przez kilka miesięcy Władysław Wajda spał na szafie na zmianę ze swoim starszym bratem Aleksandrem, który studiował w poznańskiej Akademii Ekonomicznej. Była to wówczas jeszcze uczelnia prywatna, za studia trzeba było płacić czesne i dlatego przez pewien czas Aleksander musiał korzystać z gościnności młodszego brata.

Po ukończeniu studiów Władysław Wajda całe życie zawodowe poświęcił przyrodzie. Był m.in. nadleśniczym w Bieszczadach i kierownikiem Zakładu Zieleni Miejskiej w Krynicy. Harcerskie zdjęcia sprzed lat, a przede wszystkim ideały i wartości harcerskie przekazał wnuczce.

Opisane we wspomnieniach wydarzenia na zawsze pozostały w jego pamięci. Gdy w 2002 r. wybrał się wraz z rodziną na całodzienną wycieczkę samochodem doliną Dunajca, po powrocie do Krynicy powiedział, że był to dla niego najpiękniejszy wakacyjny dzień od 1939 r. Innym razem pojechał ze swoimi bliskimi do Nowego Sącza, a stamtąd przez Gorlice, Biecz, Jasło, Frysztak, Odrzykoń, Korczynę, Krosno do Rymanowa. W Krośnie współtowarzysze podróży bardzo zaniepokoił się rozognioną twarzą 81-letniego Władysława, który wiódł ich prosto ku rynkowi miasta i opowiadał o strasznej bitwie z września 1939 r.

Jak ważne były dla niego te wyprawy, przekonali się tak naprawdę dopiero wtedy, gdy wzięli do ręki poźółkły brulion zapisany wyblakłym już od upływu lat pismem i przeczytali wspomnienia druha Władka z kolonii zuchowej w Maszkowicach, o zuchowych grach i zabawach, o wycieczce harcerzy i zuchów przełomem Dunajca, o małym i ciekawym świata zuchu Dzikdu i jakże bliskiej sercu drużynie Zosi. Przeczytali także o wrześniu 1939 r. i dopiero wtedy zdali sobie sprawę, że trasa drugiej wycieczki nie była przypadkowa, lecz wiodła ich wojennym szlakiem oddziałów Armii Karpaty, w której szeregach był także ich dziadek, wówczas osiemnastoletni harcerz z nowosądeckiej III Drużyny Kolejowej ZHP im. Tadeusza Kościuszki, z chwilą wybuchu wojny zmobilizowany do 1. Pułku Strzelców Podhalańskich.

Władysław Wajda zmarł w Krynicy 23 grudnia 2008 r. Został pochowany na cmentarzu komunalnym w rodzinnym Nowym Sączu.

Berta Korenman (Stefania Mazur)

---

## RELACJA Z OKRESU OKUPACJI

*Niniejszy tekst redakcja „Almanachu Sąddeckiego” otrzymała od Pana Jana Dobrzańskiego, któremu za umożliwienie publikacji tego ważnego dokumentu wyraża serdecznie podziękowanie. Tytuł tekstu pochodzi od redakcji.*

Stosownie do wytycznych Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce, oświadczam że obecnie nazywam się Stefania Mazur, a poprzednio Berta Korenman. Przed 1939 r., a następnie podczas okupacji niemieckiej wraz z rodzicami i bratem mieszkaliśmy w Nowym Sączu przy ul. Kraszewskiego 22. We wrześniu 1942 r., z powodu żydowskiego pochodzenia, przesiedlono nas do zamkniętego getta, z którego przy pomocy Stefana Mazura udało mi się oraz mojej koleżance, również Żydówce – Heli Szancer – wydostać się na wolność i uratować życie.



Berta Korenman

Stefana Mazura poznałam podczas okupacji w 1940 r. w Nowym Sączu, kiedy przychodził do mojego ojca, który z moją pomocą prowadził wtedy małą herbaciarnię. Stefan dostarczał nam wtedy chleb lub inną żywność, którą łatwiej można było kupić poza dzielnicą żydowską. W rozmowach ze Stefanem dowiedziałam się wtedy, że pra-

cuje jako pomocnik zegarmistrzowski w zakładzie należącym do Henryka Dobrzańskiego.

Z biegiem czasu zaprzyjaźniliśmy się bardziej ze Stefanem, który coraz częściej nas odwiedzał, wspomagając żywościami zakupami, które bez jego pomocy byłyby w dzielnicy żydowskiej prawie niemożliwe. Okazywana przez Stefana wówczas życzliwość, i to nie tylko mojej rodzinie, ale również moim znajomym i naszym sąsiadom, powodowała, że darzyliśmy go wszyscy, a ja najbardziej, coraz większą sympatią. Z tych to względów właśnie, gdy całą naszą rodzinę, jak wiele innych, osadzono za murami getta, Stefan przychodził nadal, aby nawiąawszy z nami kontakt, dopomóc nam przerzucanymi przez mury ogrodzenia bochenkami chleba.

W sierpniu 1942 r. zaczęła się likwidacja getta, podczas której codziennie ludność żydowska była wywożona transportami kolejowymi do obozów zagłady. Jednym z tych transportów wywieziono do obozu zagłady moich rodziców. Natomiast młodszy ode mnie o pięć lat mój brat Selik, wywieziony został wówczas do miejscowości Ryto, gdzie pracował jeszcze przez kilka miesięcy w tartaku. Również tam na moją prośbę Stefan odwiedził mojego brata, aby dostarczyć mu trochę żywności.

Po wywiezieniu moich rodziców i brata ja pozostawałam jeszcze w getcie i prawie każdego dnia utrzymywałam ze Stefanem kontakt korespondencyjny (przerzucając przez mur owinięty grypsem kamyk) i w ten sposób uzgodniłam ze Stefanem, że przy jego pomocy ucieknę z getta, gdyż wkrótce nastąpi całkowita jego likwidacja. W umówionym dniu wieczorową porą Stefan przyszedł w pobliże muru getta i gdy dał mi znak, że czeka, ja wdrapałam się z pomocą mej koleżanki Heli Szancer na mur i zeskoczyłam w zarośla na tak zwaną aryjską stronę. Następnie odczekawszy chwilę, pobiegliśmy ze Stefanem do kryjówki – pomieszczenia mechanizmu ratuszowego zegara, który był codziennie nakręcany przez Stefana zatrudnionego w zakładzie sprawującym jego bieżącą konserwację.

Przed wydostaniem się z getta, zapewniłam Helę Szancer, że jeśli mi się uda ucieczka, to poproszę Stefana, aby już następnego dnia pomógł również jej wydostać się poza mury. Rzeczywiście następnego wieczoru Stefan udał się pod mur i pomógł Heli Szancer wydostać się poza obręb getta. Ponieważ ratuszowa kryjówka była niezbyt bezpieczna, Hela Szancer, która była w posiadaniu aryjskich papierów na nazwisko Makowska, obawiała się korzystać z tego miejsca schronienia i postanowiła jak najrychlej wydostać się z Nowego Śącza. Wówczas to Stefan, zgodnie z jej prośbą, odprowadził ją na podmiejski przystanek kolejowy, gdzie wykupił dla niej bilet i przed odjazdem uzgodnił z nią sposób kontaktu, aby mogła poinformować, gdyby się jej udało znaleźć jakieś bardziej bezpieczne schronienie.

W oczekiwaniu na wiadomości od Heli ukrywałam się w pomieszczeniu ratuszowego zegara. Po niedługim czasie Hela powiadomiła Stefana, że znalazła u przypadkowo poznanych wysiedlonych z Pomorza ludzi (Polaków), którzy pod nazwiskiem Kozikowie mieszkają w Gromniku koło Tarnowa, pewniejsze miejsce schronienia i że oczekuje tam na mnie w najbliższym czasie. Z pomocą Stefana udałam się więc do Gromnika i zamieszkałam tam wraz z Helą u rodziny Kozików, którzy jednak nie byli wtajemniczeni w to, że obie jesteśmy zbiegłymi z getta i ukrywającymi się przez eksterminacją Żydówkami. Otrzymałam wtedy od Heli wyciąg metrykalny na nazwisko Stefania Kusak, którym mogłam się posłużyć w razie legitymowania przy późniejszych zmianach miejsc naszego pobytu.

Ponieważ przedłużający się czas mojego i Heli pobytu zaczynał budzić coraz większe zainteresowanie, uzgodniłyśmy ze Stefanem, który nas w Gromniku odwiedzał, że trzeba będzie rychło zmienić to miejsce na bardziej bezpieczne schronienie. Tak więc w obawie przed wpadką, wraz z Helą i Stefanem wyjechałam w styczniu 1943 r. z Gromnika, udając się w kierunku Przemyśla, gdzie Hela miała nadzieję odszukać swoich znajomych, u których można byłoby ewentualnie na jakiś czas zatrzymać się.

Po przybyciu do Przemyśla, Heli rzeczywiście udało się znaleźć schronienie, ale tylko dla siebie samej, dlatego musiałam się z nią rozstać i szukać innych możliwości. Po radzie, Stefan przekonał mnie, abyśmy z Przemyśla pojechali razem do jego stryja we Lwowie, gdzie przypuszczalnie udałoby się zatrzymać na dłużej. Jednakże po przybyciu pociągiem do Lwowa trafiliśmy na łapankę, w wyniku czego zapędzono nas do obozu przejściowego, do ogrodzonych baraków. Po kilkudniowym przetrzymaniu wraz z innymi ludźmi zostaliśmy wywiezieni na roboty do Niemiec, do miejscowości Leobschütz.

Ponieważ cały czas od chwili wyjazdu z Gromnika przebywałam w towarzystwie Stefana, dlatego również w Leobschütz udało nam się trafić razem do tego samego zakładu pod nazwą Stahlbau-Litzka, gdzie zatrudniono nas oraz wielu innych ludzi zwożonych z okupowanych terenów. Na podstawie posiadanego przeze mnie wyciągu metrykalnego uznana zostałam za Polkę – katoliczkę i otrzymałam wtedy, a więc w lutym 1943 r. Arbeitskartę na nazwisko Stefania Kusak. Ponieważ w zakładzie, gdzie byliśmy oboje ze Stefanem zatrudnieni, wyrabiano korpusy do bomb lotniczych, musieliśmy mieszkać w przykładowym lagrze i oczywiście w osobnych barakach z obowiązkiem 12-godzinnej pracy.

W kwietniu 1945 r. w wyniku ofensywy wojsk radzieckich wszyscy robotnicy innej narodowości niż niemiecka byli ewakuowani, a razem z nimi również ja ze Stefanem w kierunku południowym na tereny należące obecnie do Czechosłowacji [powinno być: w pobliżu granicy z obecną Czechosłowacją]. Nas oboje

i innych Polaków przepędzono do miejscowości Gersdorf i tam u miejscowego bauera pracowaliśmy do zakończenia działań wojennych.

W maju 1945 r. zawarliśmy w Bytomiu w Urzędzie Stanu Cywilnego związek małżeński. Następnie udaliśmy się do Nowego Sącza, aby odwiedzić rodzinę Stefana. Wtedy dowiedziałam się od żyjącej jeszcze jego matki, że po zniknięciu Stefana z Nowego Sącza w 1943 r. była ona aresztowana i maltretowana przez gestapo za kontakty z ludnością żydowską. W późniejszym czasie, poszukując swoich znajomych spotkałam jedną z koleżanek – Estę Eitinger (już nie żyje), która poinformowała mnie, że mieszka w Szczecinie i tam też mieszka Hela Szancer.

W lecie 1946 r. podczas pobytu w Szczecinie razem ze Stefanem i w towarzystwie Esty Eitinger udałam się do Heli Szancer. Podczas tych odwiedzin nie mogliśmy swobodnie porozmawiać na temat jej przeżyć po rozstaniu się z nią w 1943 r. w Przemyślu, gdyż mąż Heli Szancer nie wiedział, iż jest ona Żydówką. Później wskutek zmiany adresów nie nawiązaliśmy nawet kontaktu korespondencyjnego i dlatego obecny adres Heli Szancer nie jest mi znany.

Jak sobie przypominam, to słyszałam od Esty Eitinger, że Hela stara się o wyjazd do Izraela, więc być może, iż wyjechała z Polski w ogóle. Na tym kończę swoje oświadczenie i jako zgodne z prawdą podpisuję.

---

## ŻOŁNIERSKA WIELKANOC 1945 ROKU W SAN BASILIO I KILKA WSPOMNIEŃ GEN. JÓZEFA GIZY

Z końcem kwietnia 1944 r. płk Józef Giza odszedł ze stanowiska komendanta Centrum Wyszkożenia Armii i 5 maja objął dowództwo 7. Dywizji Piechoty. 18 lipca oddziały II Korpusu Polskiego zdobyły Ankonę, a następnie zaczęły rajd adriatycki pośród nieopisanego entuzjazmu ludności włoskiej, a szczególnie Włozek. Wojska niemieckie, bitne, zdyscyplinowane i ogromnie doświadczone bojowo, wpadały w istny popłoch w momencie pojawienia się na ich tyłach polskich patroli. Całkowicie odwróciły się bowiem role w stosunku do sytuacji jaka miała miejsce w kampanii wrześniowej 1939 r., gdyż teraz to oddziały polskie, o wysokim morale, pierwszorzędnie wyszkolone, znakomicie wyposażone w nowoczesną broń i wspierane przez potężne lotnictwo anglo-amerykańskie, biły wroga. Ponadto w pamięci Niemców świeżo tkwiła batalia o Monte Cassino, gdzie Polacy dokonali rzeczy właściwie z wojskowego punktu widzenia niemożliwej. Pościg adriatycki zakończył się zdobyciem Pesaro 2 września 1944 r., po czym II Korpus odszedł na miesięczny odpoczynek. W międzyczasie J. Giza uzyskał awans generalski (25 IX 1944).

Po powrocie na front zadaniem II Korpusu była osłona od 8. armii brytyjskiej, uderzającej w kierunku Bolonia – Rawenna. 5. Kresowa Dywizja Piechoty zepchnęła Niemców za rzekę Senio w jej bagniste dorzecze, gdzie walki pozycyjne trwały do kwietnia 1945 r. Po wylądowaniu w Bari miejscem postoju 7. DP stało się San Basilio, niewielka miejscowość przy szosie Bari – Taranto (dawna *Via Appia*) między miasteczkami Gioia i Motolla (w tym ostatnim mieściła się siedziba dowódcy Bazy II Korpusu, gen. Mariana Przewłockiego).

Jak opisuje oficer sztabu 7. DP por. dr Edward Tomaszewski, dywizja została zakwaterowana pod namiotami, często obłożonymi płytami z piaskowca dla lep-



szezo uszczelnienia, w karłowatym dębowym lesie, stanowiącym włości księcia Sangro. W zamku Sangro przy szosie rezydował dowódca dywizji gen. Giza wraz z szefem sztabu ppłk. dypl. Andrzejem Hytrosiem i adiutantem rotmistrzem Olgierdem Ślizieniem. W odległości około 500 m od szosy i zamku znajdował się masywny blok administracyjny zamku z kaplicą, w której w niedzielę o godz. 8.00 starszy kapelan dywizji ks. dr Jan Cibor odprawiał nabożeństwo dla żołnierzy sztabu, zaś o godz. 10.00 na otwartym polu pod namiotem dla całej dywizji z generałem. Po liturgii oficer oświatowy por. Ewaryst Hołdanowicz urządzał imprezy rozrywkowe i wygłaszał pogadanki.

Uroczystości wielkanocne w 1945 r. zostały zorganizowane w obrębie zakwaterowania dowództwa dywizji w cieniu rozłożystego dębu. Po Mszy św. celebrowanej przez ks. Cibora, dowódca dywizji podzielił się jajkiem wielkanocnym



Msza wielkanocna w San Basilio, celebryje kapelan ks. dr Jan Cibor

z paniami z Pomocniczej Służby Kobiet i żołnierzami. Na święta każdy żołnierz otrzymał co najmniej pół kilograma kiełbasy i dwie zaoszczędzone racje świeżego mięsa wołowego. Czarny psiak Miś, który przybłąkał się na teren dywizji, był tak dokarmiony przez żołnierzy, że wkrótce zdechł z powodu przejedzenia się (dziwnym zbiegiem okoliczności psa o takim imieniu miał też tow. Władysław Gomułka).

Halina Wiśniewska, zatrudniona w Centrum Wyszczolenia Armii od 1942 r., wspominała w 1980 r., że: „Gen. Józef Giza był szeroko znany, ceniony jako wy-



Generał składa życzenia świąteczne ochotnicze z PSK...



i jednemu z oficerów

bitny wojskowy dowódca i organizator oraz ogromnie lubiany przez żołnierzy za jego serdeczny do nich stosunek i popularnie nazywany był «Tatą – Generałem». Pamiętam, że otrzymał od Włochów czarnego baranka jako prezent wielkanocony i zabierał go często jeżdżąc samochodem po terenie. Pamiętam wysoką postać Generała, często uśmiechniętego i przyjaciela żołnierzy w tych przecież niełatwych czasach”.

W papierach gen. Giza zachowała się kartka pocztowa, adresowana: „A Sua Eccellenza Generale Gisa Giuseppe, Comendante la Divisione Polacca a Bari”, podpisana przez Włocha Michale Capasso. Składa on podziękowania generałowi i jego godnemu „alfieri”, dr. Janowi Lityńskiemu. W pięknych słowach wyrażone zostały życzenia, aby „uwieczniali wzniosłe i nieprzemijające imię męstwa, którego Polska jako Italia Północy jest surowym i wspaniałym symbolem”.

Niedługo po Wielkanocy w San Basilio miała miejsce inna uroczystość religijna. Pisała o tym „Gazeta Żołnierza” z 8 czerwca 1945 r.

Dnia 20 maja br. tj. w pierwszy dzień Zielonych Świąt, odbyła się skromna, lecz piękna, niejako w rodzinnym kółku żołnierskim obchodzona, uroczystość w obozie San Basilio. O godz. 10-tej ustawiły się w lesie przy kapliczce przydrożnej Matki Boskiej Kozielskiej delegacje poszczególnych oddziałów z orkiestrą oraz księdzem proboszczem wojskowym i komendantem placu na czele. [...] Następnie przybył d-ca 7. Dyw. Pan gen. Giza, który po dokonaniu przeglądu delegacji, dokonał odsłonięcia wmurowanej na kapliczce przez żołnierzy Sekcji Wydawniczej pamiątkowej tablicy z żołnierską modlitwą:

Przenajświętsza Pani! Wysłuchaj nas żołnierzy!  
W drodze z dalekich O krain idziemy do Macierzy,  
Uproś u Syna Twego, by dał nam mocy, siły  
Pokonać naszych wrogów, by darmo nie krwawiły  
Nasze i naszych bliskich serca, ciężko zranione,  
Za naszą wolność i – wszystkich ludów, w wojnie skrzywdzonych!

Po odsłonięciu nastąpiło poświęcenie kapliczki przez Księdza proboszcza Dr Ścibora (sic!), a następnie modlitwa za braci poległych na drodze do Ojczyzny i o szczęśliwy powrót do prawdziwie wolnego Kraju. Z kolei ks. Proboszcz, a następnie kierownik Sekcji i gen. Giza wygłosili krótkie, żołnierskie przemówienia poświęcone tej uroczystości, po czym orkiestra przy ogólnym śpiewie odegrała hymn do Matki Boskiej.

Kapliczka w zielonym lesie dębowym bardzo przypomina Polskę. Historia jej powstania jest krótka. W marcu 1944 r., kiedy tymi drogami szli Polacy na zasilenie Korpusu, przygotowującego się do walnej rozprawy z odwiecznym wrogiem, wybrało się kilku kolegów z Sekcji Wydawniczej do lasu na przechadzkę. Natknęli się na kamienny, przydrożny, opuszczony postument; przystanęli, podumali, zamie-



Przemówienie dowódcy 7. DP podczas odsłonięcia kapliczki w San Basilio

nili słów kilka z sobą a potem – zawrócili do obozu.

Rozglądnięto się po obozie, pozbierano trochę deszczulek, blaszank i farby – odnaleziono i oczyszczono obraz Matki Boskiej Kozielskiej, opiekunki naszej w drodze cierniowej przez Rosję, znalazł się też i autor, który ułożył treść modlitwy i wkrótce – na miejscu pustego postumentu stanęła prawdziwie polska kapliczka.

Od tej chwili nie brakło nigdy kwiatów obok obrazu, a żołnierz idący tędy po służbie na przechadzkę – przystawał, jak przed skrawkiem rodzinnego Kraju. Zdejmował czapkę, pomyślał, często westchnął i gnany żołnierskim przeznaczeniem – szedł walczyć za Boga, Ojczyznę i wolność naszą i wszystkich ludów w wojnie skrzywdzonych.

Baz udziału kapelana nie mogły się obejść także inne uroczystości, jak na przykład przysięgi wojskowe, odbierane przez dowódcę 7. DP w asyście ks. dr. Cibora. Gen. Giza brał też chętnie udział w uroczystościach w innych jednostkach, jak np. w 17. pułku artylerii w dniu patronki artylerzystów na św. Barbarę.

Te powojenne, emigracyjne święta nie były już tak radosne, jak wcześniej w kraju. Sytuacja była przeraźliwie jasna – dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie droga powrotu do Polski pod zarządem komunistycznych sowiecia-



Gen. J. Giza w asyście ks. Cibora odbiera żołnierską przysięgę



Żołnierzom 17 Pułku Artylerii składam w dniu Ich  
Patronki najserdeczniejsze żołnierskie życzenia.

DOWÓDCA 7 D. P.

gen. bryg

General w karykaturze podczas święta 17. pułku artylerii

rzy była zamknięta. W sierpniu 1948 r. J. Giza napisał:

Jakże byłoby inaczej, gdybym był z Wami. Wiele spraw poszłoby innymi torami, sam czułbym się też lepiej. Wszystkie zasługi, cały dorobek są prawie bez znaczenia; im więcej oddalamy się od zakończenia wojny, tym bardziej tracą swój urok wszystkie wyczyny i bezkompromisowa służba Sprawie oraz związane z tym wielkie nadzieje. Był czas, że liczyłem tygodnie, będąc twarzą i myślami zwrócony ku Wam. Dziś wewnętrzne poczucie dobrze spełnionego obowiązku, wszystkie zaszczyty, odznaczenia i pochwały pozostały tylko na papierze, a wokoło zrobiła się pustka i beznadziejność. Wojsko zostało rozwiązane, żołnierze poszli w szeroki świat szukać szczęścia i chleba, na naszej drodze pozostało moc mogił i cmentarzy. Pogubiły się całe rodziny, pomieszały się małżeństwa, zatraciła się wiara. Wielki i znoyny wysiłek, wielka wola odzyskania tego, cośmy stracili, podlewane były rzekami łez, przygniatane brzemieniem trudu i poniewierki.

Głęboko przeżywa zakończenie służby wojskowej w czerwcu 1949 r.:

Świadomość tego, że nie jestem już na nic potrzebny, że stan mego zdrowia nie wywoła już zapалу do pracy, osamotnienie i odosobnienie od najważniejszych wartości rodzinnych, życie wśród obcych o zupełnie innych zasadach życiowych – wszystko to razem nie jest zachęcające. Całe moje życie to radość z pracy twórczej, nieraz w złych warunkach i nieznosnych klimatach; ale jak długo było zdrowie, to wszystkie inne trudności bladły, a nawet stanowiły pewien urok. Byłem przez podwładnych lubiany, bo miałem dar dzielenia z nimi tej niedoli, która na drodze życia często się zjawiała. [...] Materialnie może nie będzie źle, potrzeby moje są obecnie tak małe a rzeczy mam aż za dużo... a na drogę do wieczności mam mundur...

Pod datą 7 stycznia 1950 r. wspominał natomiast:

Okres świąteczny narzucał mi wiele, wiele myśli o naszych pięknych zwyczajach, o prostocie serca i ducha, o szczerości ludzkiej i wzajemnym poszanowaniu. Tu jest inaczej. Nastrój świąteczny nie porywa ludzi, nie podnosi na duchu, nie uszlachetnia ani nie dekoruje serc przyjaźnią, nie wypowiada swych uczuć w pieśniach, kolędach. [...] Istota wartości człowieka zesza wobec wielu zagadnień na dalszy plan. Dawny porządek wali się w gruzy... Na czoło wysunął się znowu business, który nie zna granic przyzwoitości i gotów jest poświęcać nie tylko człowieka, ale całe narody i państwa.

I wreszcie opinia z kwietnia 1950 roku:

Uroczystości Wielkiego Tygodnia wywarły na mnie głębokie wrażenie, ale myśli ślizgały się stale po Polsce, po naszych wioskach, miastach, zwyczajach i wyciskały gorące łzy tęsknoty. Mimo serdecznej wiary – szarpie mną osamotnienie.

Mam dziś na stole wszystko, co na święcone być może, ale to nie nęci, nie pachnie Polską, domem i rodziną, ma posmak gorzkiej doli emigracyjnej...

Jednak zachowywał dystans do rzeczywistości i poczucie humoru, nawet gdy poddawano go bolesnym zabiegom medycznym. Żartując sobie napisał:

W tej chwili przypomina mi się powiedzenie pewnego łazęgi, którego jesienią zapytano, dlaczego nie ma butów, a zima idzie. Odpowiedział: Niech cierpi ciało, kiedy mu się na świat chciało. Ta filozofia cierpienia trochę mnie uspokaja.

Generał był od małego wychowywany w duchu głębokiej wiary i poszanowania wartości religijnych. Przed pójściem do szkoły codziennie służył do Mszy św. w drewnianym kościele św. Rocha w Dąbrówce, dla którego ufundował obraz św. Józefa, namalowany przez swojego przyjaciela, znakomitego malarza Bolesława Barbackiego. Przed wyjściem do służby rano lubił odśpiewywać godzinki. Był też zresztą przewidziany przez rodziców do stanu duchownego, jednak odmówiono mu przyjęcia do Seminarium Duchownego w Tarnowie z uwagi na... słabe zdrowie, co brzmi osobliwie zważywszy na jego potężną posturę, wyczyny na frontach Wielkiej Wojny i w wojnie 1920 r. (z bolszewikami walczył wręcz pierś w pierś) oraz całą późniejszą karierę wojskową. Ale to już inna historia...

Najlepszym podsumowaniem niech będzie w tym miejscu wypowiedź jego córki Marii: „Żołnierska wiara mojego ojca nie była świadczona w sposób ostentacyjny ani krzykliwy. Tak jak we wszystkich innych dziedzinach, nie lubił pompatyczności i przerostu formy nad treścią. Ale była ona pełna najwyższego szacunku i wyznawana oficjalnie w postawie na baczność”.





# SPIS TREŚCI

---

**Ks. Stanisław Salaterki**

Rola kapituły kolegiackiej kościoła św. Małgorzaty w życiu religijnym i kulturalnym Nowego Sącza od połowy XV do XVIII wieku ..... 3

---

**Robert Ślusarek**

Św. Małgorzata Dziewica i Męczennica ..... 12

---

**Piotr Wierzbicki**

Donacje na rzecz kolegiaty sądeckiej w XVII i XVIII wieku ..... 30

---

**Anna Florek**

Rzeźby Dwunastu Apostołów z kościoła św. Małgorzaty w Nowym Sączu ..... 33

---

**Piotr Łopatkiewicz**

Kolegiata sądecka w zainteresowaniach badawczych i konserwatorskich Stanisława Tomkowicza ..... 47

---

**Tadeusz Łopatkiewicz**

Kolegiata sądecka w rysunkach uczestników naukowo-artystycznej wycieczki po Sądecczyźnie w roku 1889 ..... 61

---

**Miroslav Števík**

Zamek Lubowla od XIV do XVIII wieku ..... 88

---

**Boğdan Potoniec**

Historia Brzezin i dzieje rodziny Zarębów ..... 103

---

**Wiesław Piprek**

Wielki pożar w Nowym Sączu w relacjach Wincentego Dąbrowskiego ..... 115

---

**Opracowanie: Iwona Zaciewska**

Wrzesień 1939 roku i kilka dalszych wspomnień Władysława Wajdy ..... 120

---

**Berta Korenman**

Relacja z okresu okupacji ..... 147

---

**Tomasz Podgórski**

Żołnierska Wielkanoc 1945 roku w San Basilio i kilka wspomnień gen. Józefa Gizy 151

---

